ROK TRZECI. WARSZAWA, CZERWIEC 1920. ZESZYT 6-TY

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

TREŚĆ.

PRENUMERATA BELLONY:

Rocznie	m. 70.—
Półrocznie	„ 35.—
Kwartalnie	„ 18.—
Numer	„ 6.—

CENA OGŁOSZEŃ:

1/1 strona	m. 750.—
1/2 strony	„ 375.—
1/4 „	„ 200.—

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA MIN. SPR. WOJSK.

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE.

GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ M. S. WOJSK.

w Warszawie, Nowy Świat 69. Telefon 202-19.

Konto P. K. O. 162. Adr. Telegr. „GIEKAWU".

	Mk. f.
Długowski J. Płk. Elementarny kurs balistyki wewnętrznej (z dodaniem opisu poszczególnych materjałów wybuchowych)	8.60
Dwunastotygodniowy program wyszkolenia rekruta jazdy	11.40
Dwunastotygodniowy dodatkowy wojenny program wyszkolenia rekrutów piechoty w Baonach.	8.—
Gąsiorowski J. Ppłk. Co każdy żołnierz o artylerji wiedzieć powinien. Wyd. III, przejrzane i poprawione	10.—
Hartleb Z. Nauka o broni. Współczesne karabiny piechoty	16.60
Kara St. Kpt. Komendy i rozkazy, wyd. II. Dla podoficerów i żołnierzy piechoty	7.—
Karabin maszynowy. Syst. Maxima W. 08	12.—
Kodeks praw i zwwyczajów wojny lądowej (ustalony przez konwencję w Hadze 18/X 1907)	3.20
Krąkowski E. Ppor. Inż. Akumulatory	25.—
*) *Lipiński W.* Od Wilna po Dynaburg	40.—
Machlowski J. Por. Mosty polowe i organizacja ich budowy	—.—
Mosty wojenne.	
I. Mosty polowe	30.—
II. *Głogowski W. Por. inż.* Mosty na podstawach pływających i przeprawy	16.—
III. *A. Wędziagolski P. Inż.* Obliczanie mostów tymczasowych	50.—
Polski wysiłek zbrojny pod redakcją Dr. W. Tokarza i kpt. Dr. T. Różyckiego.	
Tom I. Maćkowski Z. Kpt. Walki III/8 p. p. Legjonów z Ukraińcami od 6-go stycznia do 20 sierpnia 1919	11.60
Tom II. Pański A. Warszawska Legja Akademicka	8.60
Tom III. Piskor T. Mjr. Wyprawa Wileńska	16.60
*) *Prądzyński I. Jen.* Ks. J. Poniatowski. Fuengirola. Zakon niemiecki. Berezyna. Z rękopisu podał Dr. W. Łopaciński	13.—
Osmólski Dr. Lekka atletyka. Zasady chodu, biegu, skoku i rzutu podług M. C. Muhrpy'ego i innych źródeł	25.—
Tarcze strzelnicze dla piechoty. 4 części	12.—
Piskor T. Płk. Gra wojenna z 2-ma zadaniami taktycznemi	20.—
Piechota cz. II. Dodatek 3. Działka piechoty.	4.—
Przepisy dla oceny zdolności do służby wojskowej	12.—
Przepisy dyscyplinarne dla wojska i postanowienia o zażaleniach . .	8.—
Rowecki St. Kpt. Granaty ręczne i karabinowe. Z 10 rys. w tekście .	10.—
Różycki Tad. Kpt. Zasady maskowania (Na podstawie prac głównej kwatery francuskiej)	3.20
Runge St. Dr. med. wet. Zewnętrzny wygląd konia (Exterieur konia). Wydanie II przejrzane i poprawione	11.20
Ujeżdżanie podjezdków. (Remont). Przepisy do użytku instruktorów jazdy. Wyd. II.	2.40
Zasady kucia koni	6.—
Zawadzki B. Por. Jak uczyć żołnierza. Wyd. II.	25.—

Wydawnictwa otrzymane na skład główny:

Instrukcja o taktycznem stosowaniu kartaczownic	6.—
*) *Richter B. Dr.* Wypisy japońskie.	20.—
*) *Śmiech na biwaku z. I. Krogulec,* Śpiewki i gawędy.	7.50
*) *Śpiewnik* żołnierza polskiego, ułożył T. H. D.	7.—
Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonemi i Niemcami. podpisany w Wersalu 28 VI 1919 r.	50.—
Załuska J. Kpt. Wojna górska (z wykładów taktyki)	4.—

Do książek oznaczonych *) dolicza się 20% dodatku drożyźnianego.

Odwrotna ekspedycja do armji w polu za poprzedniem nadesłaniem należytości, na prowincję za zaliczką pocztową.

ROK TRZECI. WARSZAWA, CZERWIEC 1920. ZESZYT 6-TY

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Sekcję Czwartą
Departamentu Naukowo-Szkolnego M. S. W.

FRANCISZEK KUDELKA.[1])

Bitwa pod Kłuszynem.

(4/VII—1610 r.)

Bitwa pod Kłuszynem należy z dwóch względów do zwycięstw bardzo rzadkich: po pierwsze z powodu nadzwyczajnej nierówności sił walczących, powtóre z powodu skutków ogromnych, tak historycznych jak politycznych, przez które należy do rzędu bitew, rozstrzygających odrazu kampanję i los dynastji lub kraju, jak bitwy pod Arbelą, Zamą, na Kosowem Polu, pod Mochaczem, Białą Górą, Jeną, Auerstaedt lub Waterloo.

Historja Polski ukazuje nam wiele zwycięstw, odniesionych nad nierównie silniejszym nieprzyjacielem; lecz w skutkach swych, w wyzyskaniu odniesionego zwycięstwa — oprócz Grunwaldu i Wiednia — żadna z tych licznych, chlubnych dla oręża polskiego bitew, z Kłuszynem w zawody iść nie może.

Kłuszyn jest zatem dla Polski tem, czem Waterloo dla Anglików, Jena i Auerstaedt dla Francuzów, Sedan dla Niemców — jest szczytem chluby wojennej. Z garstką bowiem wojska wyrusza hetman Żółkiewski 7 — 8 czerwca 1610 r. z obozu pod Smoleńskiem, przebiega 300 kilometrów, napada 4 lipca na blisko dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela, wstępnym bojem pokonywa go po trzygodzinnej bitwie, rozprasza i goni szczątki jego wojska.

Wynik tego spotkania — postrach, panika — otwiera mu bramy wszystkich miast przed nim leżących, wojna się kończy,

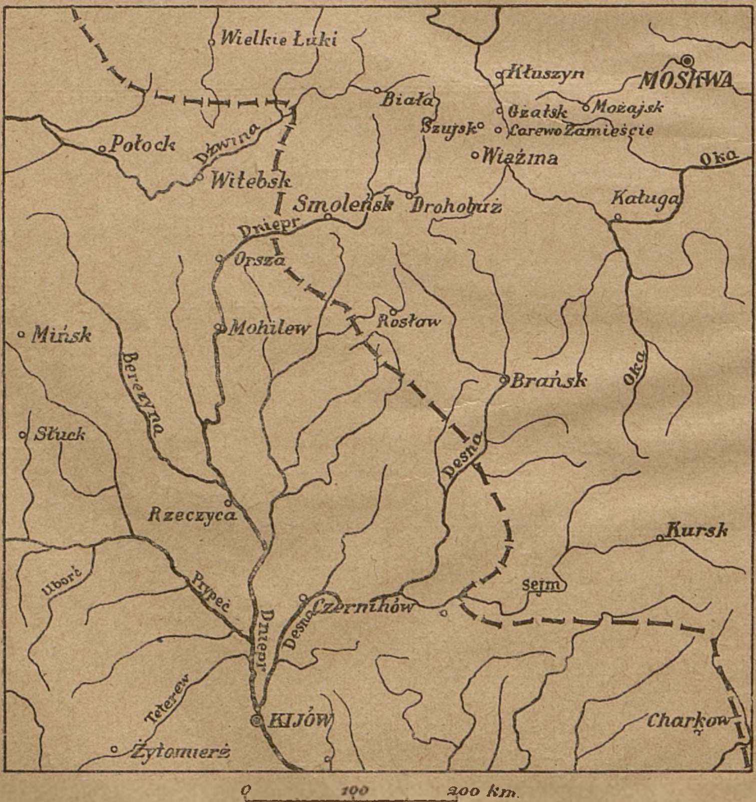
---

Przypisek redakcji. Artykuł niniejszy stanowi fragment większej pracy, znalezionej w rękopisach ś. p. Franciszka Kudelki, jednego z pierwszych i zasłużonych badaczy na niwie historji wojskowości naszej.

a hetman zwycięzca przeistacza się w również szczęśliwego polityka, w kanclerza i zbiera plon miecza.

Siły hetmana Żółkiewskiego pod Szujskiem liczyć można na 6 tysięcy jazdy, 4 tysiące kozaków i 1 tysiąc piechoty. Z tych pozostało pod Bobowskim u Carowa Zajmiszcza 700 jazdy, 4 tysiące kozaków i 800 piechoty; wyszło więc z hetmanem 5,300 jazdy ciężkiej, 200 piechoty, w okrągłej *liczbie do 5,500 ludzi* i dwa falkonety.

Kniaź Dymitr Szujski, chcąc spóźnienie swoje nagrodzić, ruszył wreszcie z pod Możajska 2 lipca i spiesznie uszedł w dwóch



dniach 8 mil, stanął bowiem 3 wieczorem pod Kłuszynem. Niewiadomo dlaczego zboczył z prostego gościńca, wiodącego z Możajska na Gżack do Carowego Zajmiszcza i poszedł drogą równoległą — o półtora mili na północ od traktu głównego na Kłuszyn wiodącą.

Może spodziewał się, iż Polacy, strzegąc pilnie głównego traktu, jego pochodu na bocznej drodze nie spostrzegą.

Siły jego wynosiły czterdzieści tysięcy Moskwy i 8 tysięcy cudzoziemców. Oprócz tego prowadziła Moskwa do 20 tysięcy

chłopów uzbrojonych — do robót ziemnych, gdyż pomimo swej przewagi liczebnej zamyślała trzymać się taktyki Skopina, który, nie zwodząc bitwy w otwartem polu, sam podszedłszy zbliska ku Polakom, zwykle się okopywał, a nie dopuszczając żywności, zmuszał ich do zdobywania swych okopów lub do odwrotu. Tu zaś pod Carowem spodziewał się kniaź Dymitr zamknąć hetmana Żółkiewskiego ze wszech stron gródkami i tak ściśniętego wziąć z całem jego wojskiem do niewoli. Aby hetman miał się kusić wstępnym bojem uderzyć, całkiem nie przypuszczano, gdyż i tam między lasami i błotami pola sposobnego dla jazdy nie było.

Wieczorem pod Kłuszynem Pontus podczas bankietu kniazia Dymitra przechwalał się, wspominając: „Gdym był na Wolmierzu z Karlsonem wzięty w niewolę, dał mi hetman szubę rysią; mam ja teraz dla niego sobolową, co mu ją oddaruję"; — tak pewni byli, lekce sobie Polaków ważyli i nie strzegli się należycie.

Tymczasem fatum szybko zbliżało się w osobie hetmana, z garstką rycerzy wprawdzie, lecz jazdy polskiej, owej groźnej potęgi, której się obaj nieprzyjaciele, choć w tak wielkiej przewadze liczebnej, w polu jednak wystrzegali, że się szańcami i lasami przed nią zasłaniać zamyślali, tak wielki urok miała husarja polska.

Noce w tych krajach, zwłaszcza o tym czasie, bardzo krótkie. Oddalenie Carowa Zajmiszcza od Kłuszyna wynosi 4 mile; Polacy więc, wyszedłszy koło 9 wiecz., o pierwszym brzasku dnia, koło $2^1/_2$, stanęli pod Kłuszynem.

W sześciu niespełna godzinach przebiegli tę przestrzeń nocą, po drogach — wąskich, błotnistych, przez lasy i bory, zwłaszcza od Gżacka do Kłuszyna prowadzących. Gdy zbliżali się do Kłuszyna, trąbiono właśnie w obozie moskiewskim pobudkę i to wskazywało Polakom położenie obozu, przez wioski i pagórki zasłoniętego. Niespodzianka była zupełna; hetman zamyślał zaraz na śpiących, czyli budzących się, w obozie napaść i rozkazał kozakom obie wioski pod obozem zapalić, dopiero łuna do reszty Moskwę przebudziła.

Lecz, jak to zwykle na wojnie bywa, że różne zachodzą nieprzewidziane przeszkody, tak i tu się stało.

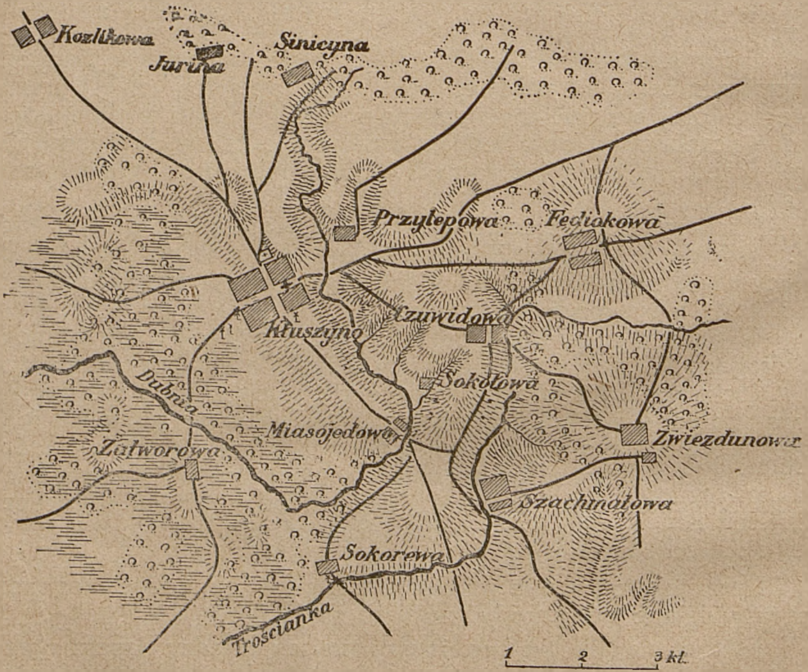
Te dwa działka na bagnistem miejscu między lasem ugrzęzły i przeszkodziły dalszemu pochodowi jazdy, tak, że tylko po jednemu lub po dwóch te działka mijać mogli. To spóźnienie blisko połowy jazdy zmusiło hetmana do zaniechania swego pierwotnego zamiaru t. j. natychmiastowego uderzenia na obóz. Oczekiwał więc całej swej jazdy, dał zatem mimowolnie nieprzyjacielowi czas do przygotowania się.

„Aż Moskwa i cudzoziemski żołnierz, nie widząc przyczyny, dlaczego się tak odwlekło, — pisze hetman — poczytując to wielkości umysłu pana hetmana, że mogąc ich bić śpiących, nie chciał i znać im czasu dał do zgotowania się. Ażeby nie przyczyny wyżej wspomnione, podobnoby ich ta odwłoka nie spotkała".

Pomimo trzech świadectw, mówiących o tem, iż bitwa nie pod Kłuszynem, lecz o milę lub $1^1/_2$ bliżej Carowa Zajmiszcza zaszła, — twierdzę jednak, iż rzeczywiście spotkanie nastąpiło pod Kłuszynem. Droga bowiem z Carowa do Kłuszyna, którą hetman szedł, prowadzi 3 mile głównym traktem, aż do Gżacka, większego powiatowego miasta, gdzie przebywa wielką przeszkodę, — rzekę spławną, głęboką—przez most i za miastem opuszcza trakt główny, kierując się ku północy bocznemi drożynami.

Kniaź Dymitr Szujski, dążąc ku Carowemu Zajmiszczu, musiałby także pod Gżackiem rzekę Gżat następnego dnia przechodzić, jeżeli by go hetman nie był uprzedził.

Gdyby zaś rzeczywiście Kłuszyn w mili lub półtorej minął, stanąłby 3 lipca wieczorem niemal pod samem miastem Gżac-



kiem, więc blisko głównego traktu, — a wtedy wszelka roztropność militarna nakazałaby mu je z ważnym i jedynym mostem przez rzekę Gżat zająć w posiadanie.

Ponieważ zaś został noclegiem w Kłuszynie, mniemana tajemnica i oddalenie półtoramilowe od traktu głównego robiły zajęciei Gżacka zbytecznem.

Ponieważ jednak Gżack nie był zajęty przez Moskwę, a dalej działka polskie w pół mili przed Kłuszynem w błocie w lesie ugrzęzły i kolumna jazdy polskiej, tworząca najmniej węża pół mili długiego, wtedy w lesie, t. j. za działkami, a zatem o milę

od Kłuszyna się znajdowała, musiał więc także i nieprzyjaciel o milę lub więcej od Gżacka nocować.

Opis wreszcie pola bitwy przez hetmana i Kobierzyckiego zgadza się zupełnie z okolicą Kłuszyna wedle *załączonego planu.*

Grunt lekko falisty otwartemi polami otacza Kłuszyn i drugą wioskę, Przylepową, z trzech stron, od zachodu zaś rozpościera się ściana chróstów bagnistych; — rzeczka Dubnia, płynąc z północy na południe, przedziela pole walki. Obóz moskiewski był na lewym brzegu Dubni, szwedzki na prawym, na północ od Kłuszyna i Przylepowej.

Skoro hetman Kozakom kazał te wioski zapalić i płoty długie łamać, aby je nieprzyjaciel rusznicznemi ludźmi, których tak wiele miał, nie obsadził i wojska z zapłotków nie raził, zerwał się więc nieprzyjaciel co tchu z obozu i zaczął każdy przed swoim obozem do bitwy się sprawiać.

W tym popłochu zrazu było pomieszania dosyć i Maskiewicz dobitnie to maluje: „Z obozu wypadać poczęli i bez wprawy, jako to pod ten czas według przypowieści onej: „Siodłaj portki, dawaj konia". — „Hetman sam, oczekując swej jazdy, dał im folgę, iż do sprawy przyjść mogli.

Szwedzi, jako oddział mniejszy, pierwej się uporali; obsadzili piechotą płoty długie, częstokoły dębowe, odgradzające one pola od wygonów i pastwisk, ciągnące się od Dubni wzdłuż Kłuszyna aż ku błotom, w posiłkach za piechotą ustawili swą rajtarję. Moskwa stanęła w czystem polu, z jazdą na czole, obsadzając małe dąbrowy i gaje piechotą.

Podczas gdy się wojska szykowały, taborowi ludzie wozy w tabory — każdy z osobna, tak Moskwa, jak Szwedzi — do obrony sprawiali, i fortyfikowali według możności, zwłaszcza Moskwa swój tabor gotowemi kobylinami, które ze sobą wiozła, obstawiła, tak, że za wojskami wkrótce jakby dwie fortece powstały, któreby wojskom w razie potrzeby jako schroniska służyć mogły. Głównie zaś moskiewski tabor roił się mnóstwem ludzi, hałastry obozowej, czyli ciurów luźnych i chłopów uzbrojonych, przeznaczonych do szańcowania się, ilością swą pewnie przewyższał właściwe wojsko.

Równocześnie przybywało i jazdy polskiej, a skoro wszystka nadeszła, hetman ją uszykował.

Pułk Zborowskiego, który szedł przodem, stanął w sprawie na prawem skrzydle, więc naprzeciw Moskwy; nastąpił potem pułk Strusia, starosty Chmielnickiego, który stanął także w sprawie na lewem skrzydle — naprzeciw Szwedów, czyli palącego się Kłuszyna. Pułk Kazanowskiego i Ludwika Waihera — czyli Dunikowskiego — stanął w pobocznych i posiłecznych hufach prawego skrzydła. Część pułku hetmańskiego, nad którym był książę Janusz Korecki, na lewej stronie, w posiłecznych czyli pobocznych hufach, stanęła. W ściskanych hufach, czyli w odwodzie, (po teraźniejszemu „w rezerwie"), stały niektóre roty, jakoby w pośrodku; tam hetman osobiście pilnował; było też kozactwa levis armaturae — lekkiej jazdy — ze czterystu; Pohrebisz-

czanami je zwano, iż z Pohrebiszcz, majętności książąt Zbaraskich, było ich w tej kupie najwięcej. Starszym nad nimi Piaskowski.

Tym pan hetman kazał stanąć przy chróście, jako na boku skrzydła lewego.

Falkonety one dwa z chorągwią pieszą p. hetmana jeszcze były nie przybyły. Gdy już tak wojsko stanęło w sprawie, objeżdżając pan hetman od hufca do hufca, animował swoich, ukazując jako „necessitas in loco, spes in virtute, salus in victoria“, kazał uderzyć w bębny i trąby do potkania“.

Tak przedstawia nam Żółkiewski szyk swego wojska. — Nim jednak odprowadzimy dzielnych junaków w wir śmiertelnego tańca, posłuchajmy także kilku słów opowiadania Maskiewicza:

„Moskwa też, nie dufając sobie, rajtarów między się rozebrała i pospołu z niemi się uszykowali. Ćma niezliczona, aże strach było spojrzeć na nie (Moskwę) względem liczby małej wojska naszego! Hetman, napominając i sławę nieśmiertelną przedkładając przed oczy, każe postępować do nieprzyjaciela; a zatym kapłani benedykcją, jeżdżąc, dają.“

Nieprzyjaciel też już był stanął w sprawie. Był to już dzień; zorza poranna zaczęła oblewać swą purpurą pola, które w godzinę potem tyle tysięcy rycerskich i szlachetnych ludzi krwią swoją zrosić miało.

Bitwa wyraźnie rozpada się na dwie bitwy: ze Szwedami i z Moskwą.

Zacznijmyż od bitwy głównej, z Moskwą.

Hetman bardzo krótko o niej wspomina: „Naszym, którzy na moskiewskie hufy przyszli, łacniejsza była sprawa, bo Moskwa nie strzymała razu, jęli uciekać, nasi gonić“.

I Marchocki mało co więcej opowiada: „Druga część naszych, owego urwanego szyku, trafiła na Moskwę i poparli ją tak, że ich część nie mała, podobnie jak i Pontus, uchodziła i nasi za nimi zagnali się opodal. Lecz insza Moskwa także przy swoim obozie z hetmanem Dymitrem Szujskim do sprawy przyszła“.

Trochę więcej szczegółów podaje nam Kobierzycki: „Ci, którym nakazano uderzyć na Moskwę, całym pędem w zbitych hufach wpadli między szyki nieprzyjaciół, a mając ciągle świeże posiłki od Żółkiewskiego, tym samym zapałem, jakim zaczęli, wreszcie nieprzyjaciół przełamali, iż ci nareszcie, natarcia drużyn utrzymać nie mogąc, o zwycięstwie zwątpili, paniką przejęci, na łeb na szyję uciekać poczęli“.

Videkind odpisuje niemal od Kobierzyckiego nietylko szyk, lecz i ten ustęp o walce z Moskwą, zmieniając nieco słowa.

Nie jest to mało, bo między wierszami tych kilku zdań Kobierzyckiego i Videkinda znajdzie fachowiec, znający istotę jazdy polskiej, wszystko niemal, z czego sobie obraz tej walki odtworzyć można, choć szersza publiczność lub sceptyczni krytycy posądzaćby go mogli o fantazję. Szczęściem jednak Maskiewicz, będący swą osobą w tych opałach, opisuje nam szczegółowo tę

walkę: „Dopieroż w imię Pańskie potka się rot kilka, a po nich drudzy i znów insi według porządku. *Tym zlecam dowodniej o tem mówić, kto patrzył jeno*, ale mnie trudno było, bom też swoją gębę oganiał. Służyłem w rocie księcia Koryckiego, atoli wszystkim, ile nas było, dostało się ochotę żegnać; a że do odstępu nad nieprzyjacielem, oprócz jednej roty, której w posiłku rozkazał Hetman zostać, p. Kazanowskiego Marcina, to jedno przypomnę, *do wierzenia nie podobne, że drugim rotom się trafiło razów ośm albo dziesięć przyjść do sprawy i potkać się z nieprzyjacielem.* Hetman, bacząc z góry, że nasi, jak w otchłań piekielną wpadłszy, długo w pośrodku ich się skrywali, zaledwo się ukażą z chorągwią, którą coraz (zaraz) do sprawy wołają, już zwątpił o sobie i o wszystkich nas, i jako drugi Jozue, ręce do góry trzymając, po wszystek czas o zwycięstwo prosił. Nadziei żadnej, jeno w samej łasce Najwyższego wiktoryja zostawała. I tenże z miłosierdzia Swego ku narodowi naszemu sprawić raczył, bo już po częstem do sprawy przychodzeniu i potykaniu się z nieprzyjacielem jak znowu i rynsztunku nam ubywało i siły ustawało — nie bez przyczyny rzeczono: „Nec Hercules contra plures“. Konie też już na pół zemdlone mając, bo od świtania dnia letniego, aże pod obiad godzin 5 pewno z niemi bez przestanku czyniąc już i siły z ochotą zegnali, nad naturę ludzką robiąc.

To najbardziej przed oczyma mając, że w pół ziemi nieprzyjacielskiej — (w głębi, w środku kraju) sąśmy, a tak wielki tłum nieprzyjaciela okrutnego przed sobą mając, przed którym ani wyjść obronną ręką, o tem ani myśleć, wymodlić się też niepodobna, jeno w łasce Bożej, w szczęściu, a w rękach nadzieja. To jeden drugiemu często a często podawając, dodawaliśmy sobie ochoty i serca. Nakoniec i to już nam było na małej pomocy, a zwłaszcza żeśmy i kopij wszystkich już postradali zarówno z siłą, a te są usarzowi bardzo potrzebne, i tamtemu nieprzyjacielowi straszne. Nam acz już na wszystkiem schodziło, a nieprzyjacielowi serca i potęgi przybywało, przed się (przecież) chorąży, zwykłym sposobem z chorągwiami na czoło przeciwko nieprzyjacielowi wypadłszy, do sprawy wołają, a one bez sił i rynsztunku, próżno, a zwłaszcza rotmistrzów i pułkowników żadnego nie widać. Przychodzim jednak do sprawy, ale nam nie sporo; mieszamy się jak w odmęcie. Widząc nieprzyjaciel naszą już słabość, rozkazał dwom kornetom rajtarskim, którzy w pogotowiu w sprawie stali przeciwko nas, aby się z nami potkali, *a ci sami, za łaską Najwyższego, zwycięstwo nam uczynili, bo jako skoczyli do nas niegotowych i, zaraz wypuściwszy strzelbę, poczęli odwrót czynić! zwykłym sposobem* dla nabijania, a drudzy po nich następowali, strzelając, my nie czekając, póki wszyscy wystrzelą, a widząc, że oni odwrót czynią, posunęliśmy się za niemi, jeno pałasze w ręku mając; a ci, zapomniawszy nabijać, a drugi i nie wystrzelił, tył podali i wpadli na wszystką Moskwę, która w bramie obozowej została w sprawie i pomieszali ich wnet. Straciwszy serce, Moskwa pierzchać i uciekać w obóz pospołu z Niemcy poczęli, a my, na grzbietach ich jadąc, nic u bramy

obozowej nie wziąwszy wstrętu, choć strzelców było kilkadziesiąt tysięcy, którzy najmniej nie szkodzili nam z łaski Boskiej, wpadliśmy do obozu ich, a widząc, że i tam nas zbyć nie mogą, dziurę w kobylinach obozowych uczyniwszy, pierzchać z obozu przecz poczęli, i w nogach ratunku i ochrony zdrowia swego szukać. I tak — zwyciężonych już Pan Bóg zwycięzcami uczynić raczył. Goniliśmy ich na milę i dalej".

Winniśmy wielkie, niewysłowione dzięki panu Maskiewiczowi za jego ustęp, opisujący tę bitwę. Teraz dopiero zdołamy zrozumieć wir walki, jaką jazda polska staczała, tajemnicę jej wyższości nad innemi, zwłaszcza nad nieprzyjacielem tak wojowniczym, jak Moskwa; widzimy tu namacalnie korzyści sposobu uderzenia sarmackiego — nad sposobem europejskim, czyli niemieckim, ten tryumf nad rajtarami, czyli niemieckimi kornetami [1]).

Jeżeli więc streścimy obraz p. Maskiewicza, przedstawi się nam walka ta tak: Na uderzenie w bębny hetmańskie rozległa się z 5 tys. piersi pieśń „Bogarodzicy", a równocześnie z prawego skrzydła, według zwyczaju, skoczyły trzy lub cztery chorągwie zborowczyków i uderzyły o ścianę moskiewską.

Zdaje się, że kniaź Dymitr Szujski znajdował się w tej chwili przy odwodzie, lub wydawał w innem miejscu rozkazy, a całe wojsko stało na miejscu, oczekując jego rozkazów. Tymczasem hetman uprzedził go w rozpoczęciu bitwy. Uderzające w całym pędzie chorągwie polskie kopijników łamią zatem stojące szyki moskiewskie pierwsze i drugie, znikają w morzu nieprzyjacielskiem, aż natrafiają, nie widząc od kurzu i ferworu nic przed sobą, na piechotę, bądź w laskach lub taborze zasadzoną, która nacierających zbliska częstuje nagle salwami celnych strzałów.

Chorągwie polskie nawracają więc. „Trafiła kosa na kamień"; — Pasek, opisując bitwę nad Bazyją, nazywa taką chwilę: „to jakby w gębę dał..."

„Tam" poszło dosyć gładko, „sam", czyli napowrót, często trudniej. Niezawsze trafią te chorągwie na tę samą ulicę, którą uczyniły; ulice mogły się zawrzeć, a tu — wobec taboru lub lasu ziejącego ogniem — każda chwila oznacza pewną śmierć.

Więc z tą samą chyżością skupiają się kopijnicy koło chorągwi i torują sobie na chybił trafił napowrót drogę przez całą masę jazdy moskiewskiej. Cały ten taniec tam i napowrót dzieje się błyskawicznie, by wróg nie opamiętał się i nie zgniótł tej garstki.

---

[1]) Dla objaśnienia jednak dodać tu muszę, iż owa rajtarja, czyli niemieckie kornety, nie składała się bynajmniej z Niemców czyli cudzoziemców, lecz z moskiewskich chłopów, uzbrojonych i ćwiczonych manierą cudzoziemską, europejską, czyli niemiecką, a dowodzonych przeważnie przez różnonarodowych europejskich awanturników z rzemiosła, których „zarobek" sprowadził do Moskwy.

Piechotę i rajtarję — nigdy bowiem nie dawano tejże nazwy „jazdy" — według maniery niemieckiej wystawioną nazwano tak w Polsce, jak w Moskwie „Niemcami", choć — oprócz kilku oficerów — żadnych Niemców lub cudzoziemców między nimi nie było.

Lecz tego nie dopuszczają czujni pułkownicy. Ledwie pierwsze chorągwie zanurzyły się, wysyłają drugą serję. Znów trzy, cztery chorągwie uderzają w pobliższą ścianę moskiewską; powtarza się ten sam taniec tam i sam; wkrótce po nich inne także chorągwie potykają się z tem samem szczęściem czyli raczej nieszczęściem.

Tymczasem te chorągwie, co już taniec odbyły, wróciwszy do swoich, zaraz się szykują na nowo do porządku, czyli „przychodzą do sprawy“. Konie i ludzie, zaczerpnąwszy oddechu, odpoczywają, ale nie godziny, lecz tylko chwile, najwięcej minutkę; a pułkownik podjeżdża do nich, chwali ich ale zaprasza na nowo do tańca. Więc te same chorągwie skoczą nietylko po raz drugi, lecz niektóre nawet ośm i dziesięć razy—konie się rozpierały. Ludzie aż mdleli, ręce ustawały, bronie postradane, ale przytomność ich nie opuszczała, bo gdy i pułkownicy skoczyli dla przykładu i dla porwania za sobą ledwie żywych towarzyszy, gdy już jednego i drugiego z rotmistrzów i poruczników zostawili między Moskwą, a wszystko się pomieszało jak w korcu maku, gdy już nikt nie rozkazywał, wtedy to sami sobie radzili, sami sobie rozkazywali, jeden drugiemu to podawał, że niema innego ratunku, tylko zwyciężyć, że nadzieja ich w Bogu i w rękach własnych, aż wreszcie zwyciężyli.

Ta garstka z nadludzkiem wysileniem pomnażała się; gdyby każda z tych chorągwi — a mogło ich być na tem skrzydle najwięcej 36 — li tylko cztery razy do tańca skoczyła, to Moskwie zdawać się musiało, że polskich chorągwi ciągle przybywało, że ich było więcej niż 160 chorągwi, że Polacy mieli okrutną przemoc.

Gdy więc za tak częstem, ciągłem „przewierceniem, jakby świdrem“, szyki moskiewskie — owa ściana groźna — słabnąć zaczynały, coraz większe rysy czyli ulice tworzyć się poczęły; gdy wreszcie „rajtary“ swą „manierą niemiecką“ jedną z tych ulic do reszty otwarli i Polakom sami drogę nawylot przez obóz moskiewski utorowali, wtedy to najbliższe chorągwie hurmem do tego uczynionego wyłomu cisnąć się poczęły i stąd na boki chwiejącej się Moskwy uderzyły; wtedy to wreszcie, pod naciskiem z boku i reszty polskich chorągwi z przodu, runęły szyki jazdy moskiewskiej do reszty.

Wtedy zagrano „gonionego“. Polacy, wsiadłszy Moskwie na karki, pomieszawszy się z nią, wparli ją na własne piechoty, tabory i kobyliny, gdzie koni postradała; siekli nie mogących przebić tej zawady, gnali wreszcie resztki uciekających w różnych kierunkach na milę i dalej.

Skąd im, pomęczonym całonocnym pochodem i ciągłą taką walką, siły urosły do gonitwy, Bóg raczy wiedzieć: konie zaś—musiały to już być istoty nie z instynktem, lecz jakby z rozumem ludzkim, tak pojęły tę chwilę, że tu idzie o wyzyskiwanie odniesionego zwycięstwa — resztki swych sił natężały.

I tu nam rozwiąże tę zagadkę Pasek swą odą do „deresza“, którą pamiętniki rozpoczął:

„Nie umiejętność moja to sprawiła,
„Ale natura dobrym cię czyniła;
„Ta zaś łaskawość i kochanie z tobą
„Z tej okazyi, *żeśmy rośli z sobą.*

„Kiedym dosiadł na cię, tak mi się widziało,
„*Że na mnie wojska sto tysięcy mało;*
„Było i męstwo, było serca dosyć,
„Nie trzeba było w pierwszy szereg prosić.

„Ustaną teraz we mnie te przymioty,
„Ubędzie owej, co była ochoty:
„Zawsze od bystrej wody sokół stroni,
„Gdy czuje w skrzydłach, że pióra wyroni.

„Nie takie nasze miało być rozstanie,
„Nie z takim żalem ciężkim pożegnanie;
„Tyś mię donosić miał jakiej godności,
„A ja też *Ciebie dochować starości.*

„Ciężkież to na mnie będą perjody,
„Gdy sobie wspomnę na owe swobody,
„Których, na tobie jeżdżąc, zażywałem —
„*I com zamyślił, tego dokazałem!*"

„Gdy wojska staną w zwykłej batalijej,
„Ja nie wygodzę swojej fantazyjej;
„Więc ciężko westchnąć i zapłakać cale,
„Na cię wspomniawszy, mój dereszu. Vale!"

I rzeczywiście pacholęta polscy rośli społem z źrebcami, a konie polskie były do 7-miu lat źrebcami, więc się zaprzyjaźnili i pokochali wzajemnie, myśli odgadywali i przyjaciółmi sobie byli aż do grobu. — Na takich to przyjaciołach dokazywali istnych cudów.

Gonili więc Polacy jazdę moskiewską, milę i więcej za sobą zostawiwszy ich tabor z piechotą i czeladzią obozową, która wobec tańca, jaki się odbył w ich oczach, widząc swą jazdę rozgromioną, od przestrachu struchlała i o wszystkiem innem niż o obronie, czyli odporze, myślała. Myśl o ucieczce nie mogła uróść w ich głowach, gdyż instynkt zachowawczy nakazywał im nie opuszczać swych schronisk w lesie lub taborze, inaczejby w polu niechybnie od jazdy poginęli. — Jazda polska nieliczna goniła główną część wojska t. j. jazdę rozgromioną, i nie było komu dokończyć struchlałego taboru.

Lecz nie wszystkie chorągwie goniły. Kilka z nich natrafiło jeszcze na piechotę z armatą w polu poza taborem. Walkę z nią opisuje nam Marchocki: „Tu między inszymi godni dobrego wspomnienia: Adam Marchocki (synowiec piszącego pana Mikołaja), pan Jędrzej Firlej i Krzysztof Wasiczyński — rotmistrze; gdy bowiem za kobylicami przy swoim obozie wszystka, (właściwie część) piechota cudzoziemska (recte moskiewska, we-

dług maniery cudzoziemskiej) stała w sprawie cała, tam przypadłszy, pan Firlej ze swą chorągwią całą jeszcze, bo insze kopje — (w walce z jazdą) — pokruszyły były, rozerwał tę piechotę, mężnie na nią uderzywszy. — My z Wasiczyńskiem z ręczną tylko bronią posiłkowaliśmy, albowiem kopje połamawszy, mogliśmy tylko z szablami w ręku do sprawy przychodzić.

Chorągiew tylko jedna Wilkowskiego, już naonczas nieżywego, cała była z kopjami została, której był porucznikiem Józef Ciekliński. Ta chorągiew, kiedy się wszystkie insze pomieszały, drugie za nieprzyjacielem zagnały, plac nam otrzymała i przy niej łacniej było nam do sprawy przychodzić. A taki wytrzymała ta chorągiew sztos, że z ich dział moskiewskich z placu jej ruszyć nie mogli.

Zabito krom koni i czeladzi z samych dział pod tą chorągwią kilku znacznych towarzyszów, między nimi Janczyńskiego.

Pole więc zostało oczyszczone, krom taboru i lasków, gdzie ledwo ze strachu żywa hołota i piechota została. Ta część jazdy, która tę właśnie opisaną walkę z piechotą stoczyła, nie poszła w pogoń, lecz zwróciła się za rzeczkę Dubnię, gdzie jeszcze walka ze Szwedami wrzała na dobre.

Szwedzi ustawili piechotę za częstokołem, czyli wysokim płotem dębowym w pierwszym szyku, a rajtarję mieli w posiłkach. Płot służył im za kobyliny, za przeszkodę naturalną dla jazdy nacierającej. Spiśniki, przyklęknąwszy, spisy swe długie przez płot wytknęli, a pod taką opieką muszkietnicy, zmieniając swe szeregi, nieustannym ogniem razić mogli.

Prawe skrzydło oparli o błota i zarośla, lewe o palącą się wioskę Przylepową i szyk Moskwy; najlepszą zaś ich obroną był palący się Kłuszyn i ta okoliczność, iż Polacy tylko uliczkami [1]) wąskiemi pomiędzy ogrody i płoty przystęp do nich mieli.

Zaiste, jedyny to wypadek w historji wojennej wszystkich wieków, podobne położenie jazdy nacierającej; a przecież pokonała garstka jazdy polskiej owe zapory, jak się zdawało, niemożebne do przebycia.

Z Polaków obrócił się — jak na wstępie bitwy mówiliśmy — tylko słaby pułk Strusia, najwyżej 5 — 6 chorągwi liczący, na Szwedów, wraz z 40 Pohrebiszczanami Piaskowskiego; było ich zatem ledwie tysiąc koni.

W posiłku stojąca część pułku hetmańskiego niezawodnie została użytą w walce z Moskwą. — Lecz tu nie było czasu na namyślania; z prawego skrzydła dolatywał już gwar walki, okrzyki tryumfujące, więc i tu pułkownik Struś kazał nastąpić na wroga. —

Temi wąskiemi więc uliczkami skoczyło odważnie kilka chorągwi przez palącą się wieś między sady i płoty, lecz skoro

---

[1]) Według Marchockiego uliczki owe tak wąskie były, iż tylko 10 koni w rzędzie pomieścić się mogło.

czoła kolumn z tych ciasnych ulic na pole się ukazały, witała ich zbliska—na 30 do 50 kroków gradem kul piechota szwedzka, za częstokołem stojąca.

Stosy padających koni i ludzi zatamowały wyjście drugim następującym; siła pędzących cwałem jeźdźców pchała czoło naprzód i podwajała klęskę, wystawiając coraz świeże ofiary na ogień nieustanny. Mocno przerzedzone chorągwie cofnąć się musiały temi samemi drogami, któremi przyszły.

Drugi raz skoczyły, lecz z tym samym skutkiem.

Widząc wreszcie niechybnie przegraną, a zatem i śmierć pewną przed sobą, jeżeli tego płotu nie przełamią, woleli znaleźć tę śmierć, bijąc się z nieprzyjacielem, niźli w ucieczce; postanowili przeto koniecznie o ten płot pokusić się, choćby tam i polec mieli.

Skoczyli po trzeci raz, a tą razą, nie dbając na stosy padających swoich, uderzyli całą siłą w płot. — Mocne dębowe częstokoły wraz z nadzianemi spisami przewróciły się pod naciskiem końskich piersi, jazda polska wpadła temi wyłomami na piechotę szwedzką i zaczęła ją siec.

Równocześnie nadciągnęły owe falkonety z piechotą i uderzyły na prawe skrzydło szwedzkie, gdzie jeszcze piechota przy częstokole twardo stała.

Walkę hajduków hetman w następujący sposób wspomina: „Wtem one falkonety z trochą piechoty przyszli i bardzo potrzebie dogodzili, bo do onych Niemców pierwszych, którzy przy płocie stali, wygodzili puszkarze z działek, i piechota, choć ich trocha, ale ochrostani i w wielu potrzebach bywali, skoczyli do nich i wypadli zaraz między Niemcy, kilku z dział zranili, postrzelali; wystrzelili i Niemcy do nich i zabili pana hetmanowych dwóch, trzech-li. Ale widząc, że ochotnie do nich idą, jęli Niemcy od płotku uciekać do lasu, który tam był niedaleko. Gdy więc jazda polska, płot w kilku miejscach przełamawszy, Niemców siekła, a hajduki na samym skrzydle „po swojemu“, to jest, wystrzeliwszy rusznicę, z gołemi szablami lub toporami obcesowo do nich skoczyli, piechota niemiecka hurmem z pod płotku do lasu uciekać poczęła. I małocoby uszło było przed pogonią jazdy, gdyby teraz rajtarja ich nie była ratowała. Skoro Polacy tego świeżego nieprzyjaciela zobaczyli, zaprzestali pogoni za piechotą i zwrócili się na rajtarów. Zrazu ciasno im było, bo i zmęczeni walką z piechotą, bez kopij, zaskoczeni z boków przez rajtarów, nie mogli swej furji, swego impetu na nich wywrzeć, tem więcej, że płot ów mieli teraz za sobą i nie mieli miejsca do rozpędu; pomieszali się więc i siekli się wręcz z ową rajtaryją, złożoną z Francuzów (może Wallonów) i Anglików (raczej Szkotów), bo ci głównie za pieniądze sługiwali“. — Wtedy to było już po rozgromie Moskwy, a ostatki jazdy polskiej, mianowicie Firlej, Wasiczyński, Marchoccy i Wilkowski, po skończonej swej robocie wyżej wymienionej, obrócili się tam, gdzie jeszcze walkę słyszeli, a widząc chorągwie Strusiowe w opale, skoczyli rajtarom wbok, i odrazu ich rozgromili. Po-

wtórzyło się tutaj toż samo, co na skrzydle moskiewskiem: rajtarja uchodzi, goniona przez jazdę polską, mimo swego taboru w różne strony ku lasom.

Gdy jazda polska, rozgromiwszy moskiewską, za nią w pogoń się puściła, a kilka chorągwi, które nie goniły, na Szwedów się obróciły, został tabor moskiewski z częścią piechoty, hołotą zestrachaną na placu boju; nawet część jazdy z samym hetmanem, kniaziem Dymitrem Szujskim, znalazła tam schronienie.

Ponieważ nie stało nikogo, by ten tabor do reszty dokonać, czyli dokończyć — ochłonęli powoli w taborze ze strachu i poczęli o sobie myśleć, zwłaszcza, że mieli 2 godz. zupełnego spokoju od Polaków.

Czeladź obozowa polska, t. j. luźni i ciury, została bowiem w obozie polskim pod Carowem Zajmiszczem przy taborze. Ona to zwykle, po rozgromieniu wroga przez jazdę, piechotę nieprzyjacielską docinała, lub w niewolę brała. Tutaj jej brakło i dlatego tabor moskiewski miał spokój.

Gonitwa za uchodzącym jest rzeczą bardzo ponętną, a prawdziwi jeźdźcy zwykli gonić póki tchu koniom stało; godziny mijają jak chwile i trudno się uhamować w zapale gonienia. Jeżeli bitwa się skończyła, jeżeli piechota własna na pobojowisku została, aby resztki nieprzyjaciela pokonać, wtedy gonitwa trwać może i powinna aż do końca; gdy zaś, jak tu pod Kłuszynem, nie było ni piechoty, ni hołoty obozowej, należało gonitwę skrócić.

Wiele też mamy przykładów bitew już wygranych, a z powodu za długiej gonitwy ostatecznie przegranych.

Zdaje się, iż hetman przed bitwą swoich uprzedził, by w razie wygranej nie za daleko gonili; pomne więc rozkazu, wracały się chorągwie w dwóch do trzech godzinach na plac boju.

„Wracając się z pogoni — pisze Maskiewicz, jużeśmy rozumieli swoich zastać tryumfujących z wygranej potrzeby; aliści ostatki konnych, a piechota wszystka, strzelby i chłopstwo, co w obozie zostali, gdzie i hetman ich jeszcze też był, co najprędzej obóz (po ustąpieniu naszych z niego) obwarowali, dziury wszystkie założyli i strzelcami wkoło osadzili, a do nich z lasów pobliskich, co się były rozpierzchnęli, ci znowu się skupili i obóz znowu zmocnili, dział polnych 18 mając u siebie, przystępu zewsząd ku obozowi bronili".

I piechota szwedzka podczas walki swej rajtarji i późniejszej gonitwy znalazła czasu, by się w swoim taborze do obrony przygotować, gdyż i tam część rajtarji do obozu się schronić potrafiła.

„Niemcy też — według Maskiewicza — w swoim obozie piesi i rajtarowie ci, którzy nie omieszkali do tego skrzydła, cośmy ich przepędzili z Moskwą pospołu, nie mniej się tworzą jako i Moskwa, a zwłaszcza widząc, jako ich pobratymcowie dotrzymują i słowa i pola. — Wrzawa między nimi powstała, nie

chcąc dłużej być przy Moskwie, którym Pontus pozwolić nie chciał, długo ich na sobie trzymając.

Zastawszy my swoich już w kupie za pagórkiem nieco od obozu Moskiewskiego, zsiadłszy z koni, a w ręku je trzymając, samiśmy też uczynili dla folgowania i sobie i koniom po tak wielkiej pracy, mając i od nieprzyjaclela pokój.

Niedość mając na tem, hetman, a chcąc nieprzyjaciela znosić do końca, chciał z tyłu na obóz niemiecki (piechota w wojsku szwedzkiem była z Niemców złożona) uderzyć, który był snadniejszy do wzięcia“.

Hetman zaś pisze: „Zostało było jeszcze do trzech tysięcy albo i lepiej tych cudzoziemców; stali w kraju przy lesie, pan hetman jął rozmyślać, jakoby ich z tego fortelu ruszyć“.

Należy tu dodać, co jeden i drugi zapomniał, że hetman, uszykowawszy wojsko, z niem na obóz szwedzki następować począł. — „Lecz oni (Niemcy), nie mając już starszych“, — pisze dalej hetman — „widząc też, że Moskwa pouciekała, tylko trochę jeszcze w wiosce, która była przy obozie kniazia Dymitrowym obostrzona (obwarowana), bawiła się, gdzie i sam kniaź Dymitr tamże był. Chcąc tedy owi cudzoziemcy o zdrowiu swem radzić, wysłali do pana hetmana, prosząc rokowania“. Nic naturalniejszego nad przypuszczenie, iż Szwedzi, czyli Niemcy, widząc, że w 8—10 tys., stojąc przy płocie, od jednego może tysiąca jazdy polskiej będąc przełamani, teraz po ucieczce większej części swoich całej na nich następującej sile polskiej wytrzymać nie zdołają, i dlatego o poddaniu się rozmyślać poczęli.

„Hetman, chcąc pokusić z niemi kontraktów, — słowa Maskiewicza — a woląc nieprzyjaciela niemi znosić, niżeli szablą, kazał trębaczowi trąbić, aby się mogli znieść z sobą dla rozmów. Oni bardzo radni pozwolili i część ich niemała do Hetmana przyjechała, o przeszkodzie od Pontusa powiadając. P. Hetman zatem synowca swego P. Żółkiewskiego, Oboźnego koronnego, P. Borkowskiego wielkiego, którzy różne języki cudzoziemskie rozumieli, obydwu wysłał do nich na kontrakty“.

„Pan Hetman też — jego własne słowa — widząc rzeczy pełne trudności, że ich było niełacno od owego chróstu odrazić, pozwolił; stanęło na tem, że się dali dobrowolnie, wielka część obiecali przyjąć służbę Króla Imości, a wszyscy przysięgli i daniem ręki od przedniejszych kapitanów, a potem i pismem potwierdzili, że nigdy w Moskwie przeciwko Królowi Imości służyć nie mają.

Pan Hetman im też obiecał przy zdrowiu i majętnościach ich zachować, i, którzyby służyć nie chcieli, wolne przejście do Ojczyzny u Króla Imości otrzymać. Tymczasem, gdy się te traktaty dzieją, Kniaź Andrzej Galicyn i Kniaź Daniło Mezecki, którzy byli z bitwy w lasy pouciekali okolne, że nasi ich zajść nie mogli, w kilkaset koni przybiegli znowu do onej wioski obo-

strzonej[1]), w której jako się wspomniało został się jeszcze był sam Kniaź Dymitr, Pontus i Horn; z nimi się też zwrócili cudzoziemcy, znać radby Pontus onę umowę rozerwał, ale żołnierze dzierżyli się jej mocno. Kniaź Dymitr i Kniaź Galicyn (bo to było na widoku, że się cudzoziemcy z P. Hetmanem zsyłają) jęli tyłem onej wioski przejść swój obóz, który za wsią był, gwałtownie ku lasowi uciekać, co najkosztowniejsze rzeczy: kubki, czary srebrne, szaty, sobole rozłożywszy na widoku w obozie swym. Rzucili się nasi w pogoń, ale mało ich goniło, padli w obozie na łupie onym, bo też to Moskwa na to uczyniła, żeby naszych od gonienia zabawili".

Marchocki o tym wypadku tak pisze: „Moskwa też, spostrzegłszy, że Niemcy traktują, poczęli się brać w drogę, namioty zbierać, poczem poznaliśmy zamysł do ucieczki, ale i z niemieckiego wojska dali znać, że Moskwa ucieka. Porwały się chorągwie nasze, rzuciły się jedne na obóz: kogo zostali, bili; drudzy poszli w pogoń za uciekającymi, hetmana w traktacie z Niemcy, przeciw ich wszystkiej potędze, ledwo kilka chorągwi zasłoniwszy. — Zwrócili się z tej pogoni prędko, stanęli znowu w sprawie, a wtem się też traktaty skończyli. Miało to wojsko cudzoziemskie z nami iść do naszego obozu oprócz samego Pontusa".

Zdaje się, iż Maskiewicz dalej gonił, niż pan Marchocki, gdyż mówi: „Straż nasza krzyknie, że Moskwa już ucieka z obozu, dopieróż w pogonią za niemi; gnaliśmy ich na mil dwie albo trzy; więcej w pogoni ich poległo, aniżeli na placu.

Wracaliśmy już nad wieczór (raczej nad południe) do swoich, zastaliśmy już Niemców wszystkich u pana Hetmana i obozy obadwa rozszarpane, zostaliśmy też na Mszą i „Te Deum laudamus" spiewając, podziękowawszy za tak wielką a niewypowiedzianą łaskę Najwyższemu.

Trupy Pan Hetman z pobojowiska swoich zwłóczyć do kupy rozkazał i co celniejsze, jako towarzystwa, z sobą wziąć rozkazał, a drugie tam pogrześć. Towarzystwo ranne, postrzelane, jednych do karety swojej, drugich na noszach między dwoma końmi nieść do obozu z sobą rozkazał. Mało co koniom wytchnąwszy, a nic najmniej nie jedząc, ruszyliśmy się nazad ku swemu obozowi, a Niemcy z nami i o zachodzie słońca byliśmy w obozie swoim mil cztery odtąd, gdzie potrzeba była".

„Gdyśmy do nieprzyjaciela szli" — słowa hetmana — „tylko działka, a samego Pana Hetmana kareta była; nazad się wracając było wozów, kolas, ledwie nie więcej niżeli nas, które nasi, naładowawszy łupami, wzięli i w onym lesie nawięzgło ich gwałt, że jeździe mijać ich z trudnością przychodziło, gdyż Pan Hetman, obawiając się, żeby co niebezpiecznego od Wałujewa w niebyt-

[1]) Pod ową „wioską obostrzoną" rozumieć wypada tabor, czyli obóz moskiewski, dotykający do wioski Prylepowej, która może podówczas większa była niż dziś i do obozu sięgała. Ja ją taką narysowałem, jaką dziś jest.

ności jego nie padło, kwapił się i tegoż dnia do obozu wrócił“.

O stratach pisze hetman: „Zginęło cudzoziemców do 1200 człeka, Moskwy najwięcej w pogoni w różnych miejscach, i w naszych też nie było bez szkody; zabit rotmistrz pan Bąk Lanckoroński, towarzyszów samych lepiej jak przez (nad) sto, oprócz pacholików, koni pocztowych, oprócz tych, co się wyleczyło, więcej niż 400 zabitych“.

Maskiewicz i Marchocki nie podają strat. Dwie „wiadomości o porażce Dymitrowego“ z teki Naruszewicza szacują straty własne na 300 ludzi zabitych i rannych i 1000 koni pocztowych; stratę cudzoziemców na 2000, Moskwy na 10,000 na placu i 5,000 w pogoni. Kobierzycki podaje 107 zabitych i 114 rannych towarzyszy, o pacholikach nie wspomina — koni pocztowych 226 zabitych i niemal tyleż postrzelonych; — stratę Moskwy na 15,000, częścią poległych, częścią do niewoli wziętych.

Kostomarow wylicza stratę Polaków na 220 jeźdźców, 200 piechoty i dużo koni, Szwedów na 1,200, Moskwy zaś jako niewiadomą.

Według Videkinda zginęło Szwedów tylko 500, a Polaków od ęki szwedzkiej aż 1000, koni 226, Moskwy niewiadoma liczba.

Polacy zdobyli 18 armat, kilkadziesiąt chorągwi, między niemi chorągiew samego kniazia Szujskiego, jego szubę, miecz, hełm i buławę, oraz cały tabor — kilka tysięcy wozów z bogatemi łupami, zwłaszcza w futrach.

Druga pogoń polska rozproszyła doreszty wojsko moskiewskie, że sam: „Kniaż Dymitr, choć niewiele za nim goniło — pisze hetman—uciekał potężnie, na błocie konia, na którym siedział, i obuwia zbył, boso na lichej, chłopskiej szkapinie pod Możajsk do monastyru jechał. Możajszczanom, którzy do niego byli przyszli, rozkazał, żeby łaski i miłosierdzia u zwycięzcy prosili, gdyż obronić się sposobu nie mieli. — Jakoż tedy Możajszczanie wyprawili do pana Hetmana imieniem swem i kilku inszych zamków, Borysowa, Werci, Róży imieniem poddaństwo ofiarując. — Wojsko kniazia Dymitra Szujskiego przestało istnieć. Wysłane nazajutrz podjazdy lekkiej jazdy polskiej w różne strony rozproszyły resztki i roznosiły postrach szeroko i daleko.

GEN.-PPOR. WŁADYSŁAW SIKORSKI.

Polesie, jako teren strategiczny.

II.

Koryta rzek poleskich są piaszczyste, gdzieniegdzie tylko spotykamy namuł, częstokroć torf młodej formacji. — Doliny rzek są błotniste. — Brzegi są naogół zwarte, a rzeki przez to wąskie, głębokość wody wynosi przeciętnie od 0.5 m. do 3 m. w lecie i przy najniższej wodzie — zaś przy wielkich wodach dochodzi do 12 — 17 m. Mielizn naogół mało. — W dnach rzecznych często napotyka się jamy.

Szybkość prądu wynosi od 3.1/2 — 4.1/2 km. na godzinę z wyjątkiem Horynia, który płynie z chyżością 7 km. na godzinę. — Wszystkie rzeki Polesia są spławne — jakkolwiek nie na wszystkich odbywa się żegluga. — Przeszkód poważnych dla spławu prawie niema żadnych — oprócz Styru, na którym są młyny wodne i dużo pozostałości po młynach, zniszczonych podczas wojny. —

Jako typowy przykład rzeki poleskiej podaję poniżej opis szczegółowy Prypeci.

Prypeć wypływa w powiecie Włodzimierskim—w pobliżu miasteczka Włodawy. — Początkowo biegnie ona w kierunku północnym i to od źródeł aż do Pińska, gdzie wpadająca do Prypeci Pina skierowuje ją na wschód — który to kierunek zachowuje królowa rzek poleskich aż do Mozyrza, poczem skręca w południowo — wschodnim kierunku, zatrzymując go aż do ujścia do Dniepru.

Długość rzeki wynosi 579,327 km.

Prypeć jest typową rzeką bagienną — jakiej niema drugiej w Europie. — Jej bieg początkowy, kręty i zawikłany, im dalej od źródła, tem bardziej się ustala i wyprostowuje. — Pod tym względem można podzielić rzekę na trzy części.

Pierwsza część od źródła do Pińska przedstawia silnie powikłany splot — o licznych odnogach i bocznych ramionach, rozlewających się w rozmaitych kierunkach, w których się niejednokrotnie trudno zorjentować, a które razem stanowią Prypeć. Na przestrzeni od Pińska do Wolańskich chat pod Łunińcem —

Prypeć posiada swoje wyrobione naturalne koryto o licznych jednakowoż, a silnych krzywiznach i zakrętach, których typowy węzeł znajdujemy przy mostach kolejowych pod Wolańską. — Od tego ostatniego punktu aż do ujścia Prypeć wyprostowuje i ujednostajnia swój bieg, odprowadzając majestatycznie swe wody do Dniepru.

Nurt rzeki, trzymający się normalnie środka, zmienia swój kierunek na krzywiznach, zbliżając się do brzegu wklęsłego. — Jego bieg jest oznaczony znakami wodnemi.

Koryto rzeki jest naogół zwarte — w piasku i glinie uformowane, przytem w górnym i dolnym biegu przeważa piasek, w środkowym glina, przyczyniająca się do powstania namułu.

Przeciętna szerokość głównego ramienia w górnym biegu, t. j. do Pińska, wynosi 30 — 40 m., w środkowym biegu, t. j. do Mozyrza, od 100 — 250 m., w dolnym zaś biegu od 200—500 m. Jakkolwiek Prypeć wykazuje często dość duże różnice w szerokości koryta, to jednak, przyjąwszy jako przeciętną dla górnego biegu 35 m., dla średniego 170 m., a dla dolnego 380 m., możemy stwierdzić, że szerokości te odpowiadają w głównych zarysach normalnym masom wód, płynących Prypecią, i że przy kanalizacji tejże nie ulegną one większym zmianom.

Głębokość nurtu jest dość rozmaita, lecz zasadniczo mało zmienna. Przeciętnie wynosi w górnym biegu 0,6 — 3 m, w średnim i dolnym od 3—8 m.

Poniżej zamieszczona tabela wykazuje wahanie najwyższych i najniższych stanów wód Prypeci w zależności od pory roku.

№	Wodowskaz	Rok	Najwyższa woda		Najniższa woda	
			Data	w cm.	Data	w cm.
1	Kaczanowicze	1895	12 kwietnia	+103	12 październ.	— 34
2	„	1900	18 „	+112	2 września	— 56
3	„	1905	15 „	+ 72	27 sierpnia	—126
4	„	1919	20 „	+140	29 listopada	+ 94
5	Doroszewicze	1895	21 kwietnia	+450	2 września	+ 4
6	„	1900	16 „	+320	21 września	— 11
7	„	1905	19 „	+246	19 sierpnia	+ 58
8	Mozyrz	1895	25 październ.	+504	13 września	— 62
9	„	1900	19 „	+372	1 październ.	— 24
10	„	1905	28 „	+244	1 września	— 96
11	Czarnobyl	1895	27 „	+372	16 „	+ 62
12	„	1900	20 „	+132	25 „	— 34
13	„	1905	30 „	+258	29 listopada	—134

Wielkie wody Prypeci, jak wogóle rzek Polesia, trwają przeciętnie do sześciu tygodni, zamieniając wówczas całe połacie kraju w rozległe jeziora. Wylew wiosenny Prypeci pod Pińskiem np. zalewa prawie całą przestrzeń pomiędzy Pińskiem—Łachwą—Lubiażem i ujściem Horynia, tworząc potężne jezioro. Również w biegu środkowym w okolicach Turowa i Petrykowa powstają olbrzymie, nieraz do 15 km. szerokości zalewy wiosenne. —

Tabela № 2 zawiera daty zamarznięcia i roztopów wiosennych, tak ważne dla wszelkich wojennych działań na Polesiu.

Rok	Prypeć		Kanał Ogiński		Kanał Królew.		Muchawka		Styr		Berezyna	
	Data puszczania	Data zam.	Pusz.	Zam.	Pusz.	Zam.	Pusz.	Zam.	Pusz.	Zam.	Pusz.	Zam.
1895	9/IV	4/XII	11/IV	30/XI	10/IV	30/XI	1/IV	30/XI	8/IV	7/XII	12/IV	17/XI
1900	5/IV	31/XII	17/IV	8/XII	2/IV	31/XII	1/IV	31/XII	4/IV	12/XII	31/3	9/XII
1905	30/III	21/XII	11/IV	2/XII	28/III	5/XII	15/III	10/XII	27/3	18/12	5/IV	4/XII
1918	7/IV	24/XI	—	—	—	—	—	—	31/III	28/XI	—	—
1919	2/IV	7/XI	—	10/XI	24/III	11/XI	25/III	9/XI	1/III	18/XI	—	—

Brodów Prypeć i wogóle rzeki Polesia — z wyjątkiem swych górnych biegów—ani stałych, ani ruchomych prawie nie posiadają wcale. — Na Prypeci do Ratna natrafiamy tu i ówdzie na brody i to niemożliwe dla fur z powodu grząskiego gruntu.

Promy, z wyjątkiem Pińska, Nowosiółek, Mozyrza i Czarnobylu, gdzie istnieją dobre promy linowe, są prymitywne, w postaci wielkich czółen, zdatnych do przewiezienia jednego wozu naładowanego lub do 50 ludzi.

Ważniejsze promy naznaczono na mapie tak, jak i mosty, z których most pod Turowem, jako charakterystyczny dla Polesia, został szczegółowo zdjęty. — Drogowe mosty: Położewo—Wilica, Jarewiszcze, Kraska, Janówka, Ratno, Rzeczyca, Łachwa-spalony, Turów, Nowosiółki, przęsła środkowe spalone, Mozyrz. Kolejowe: Wolańska Chata, Krymno na drodze Brześć—Kowel; na drodze Baranowicze — Sarny; Mozyrz na drodze Korosteń — Złobin. — Dno rzeki przy budowie mostów nie przedstawia technicznych trudności — wielkie zaś wody wiosenne stanowią najpoważniejsze dla nich niebezpieczeństwo.

Spadek Prypeci według niwelacji inż. Cz. określa poniższa tabela.

Nazwa miejscowości	Odległość w km.	Wzniesienie poziomu wody przy ujściu Prypeci do Dniepru.
Pińsk	—	37.572
Berezcy	52.161	34.417
Karczma Wołgińska . . , .	21.042	32.505
Karczma Hajdamaszka . . .	19.756	31.120
Turów	86.042	24.525
Kremno (Berek)	5.096	24.205
Pererów	21.032	22.848
Ujście rzeki Utwochy	9.558	20.323
Petryków	49.076	18.410
Nowosiółki	9.558	18.135
Konkowicze	8.922	17.902
Skryhałów	18.483	17.435
Bagrymowicze	7.010	17.051
Zelhowicze	11.472	16.407
Kościukowicze	10.834	15.577
Ujście rzeki Ipy	9.558	14.957
Mozyrz	14.657	14.143
Barbarów	28.679	13.157
Narowla	21.032	12.385
Konotop	10.196	11.676
Ujście Sławeczny	22.406	9.801
Dernowicze	17.209	81.713
Wielka Sroka	28.681	6.740
Nowe Szepielicze	20.395	4.813
Czarnobyl	39.516	2.282
Ujście Prypeci	36.966	0.000
Razem . .	579.327	

Przeciętny spadek na całej przestrzeni = 0.0000641

Prypeć jest spławną — jak wszystkie rzeki Polesia; żeglowną od ujścia Turji do Dniepru.

Jedyną przeszkodę w żegludze stanowią przemiały, które usuwa się bagrowaniem. — Przemiały te są piaszczyste. — Na przestrzeni pomiędzy Mozyrzem i Jurewiczami znajdujemy kamienie podwodne, usuwane już przed wojną.

Ważniejszych przemiałów na Prypeci zanotowano 29, mianowicie:

Wyszewicze . . .	4	wiorst od Pińska
Terebin	12	„ „ „
Kuradów	21	„ „ „
Kaczanowicze . . .	23	„ „ „
Berezcy	40	„ „ „
Wyżej Stachowa . .	58	„ „ „
Wolańskie mosty . .	71	„ „ „
Trzebuchów . . .	80	„ „ „
Hajdamaczka . . .	91	„ „ „
Zajatelje	175	„ „ „
Pohost	195	„ „ „
Wyżej Młynka . . .	213	„ „ „
Laskowicze	229	„ „ „
Wyszelów	236	„ „ „
Sniadyń	238	„ „ „
Turek	242	„ „ „
Nowosiółki	260	„ „ „
Szesłowicze . . .	263	„ „ „
Kościukowicze . . .	360	„ „ „
Ostrowok	315	„ „ „
Sadelniki	333	„ „ „
Barbarów	347	„ „ „
Teszków	387	„ „ „
Dernowicze	400	„ „ „
Domłady	416	„ „ „
Semichody	438	„ „ „
Sykowatka	442	„ „ „
Krzywagóra	450	„ „ „
Wydymka	481	„ „ „

Brzegi Prypeci, jak i większości jej dopływów, są zwarte, niskie i płaskie — porośnięte trzciną lub potężnym szuwarem, w wielu zaś miejscach lasem. — Wysoki brzeg spotykamy koło Doroszewicz — 230 km. od Pińska, Petrykowa — Bielanowicz za Zagórzanami (314 km.), Jurewicz w Szypliczach (433), Lewowa (456), i Czernobyla.

Wyraźnej i określonej doliny Prypeć we właściwem tego określenia znaczeniu — aż do Mozyrza — nie posiada. Można jednak przyjąć na przestrzeni Pińsk — Mozyrz, że aby rzekę i jej bagnisty teren zalewowy przekroczyć, trzeba budować groble i most do 4 km. długości.—Stosunki te ulegają znacznej

poprawie dopiero na przestrzeni od Zagórzan pod Mozyrzem w dół rzeki, gdzie brzegi są bardziej zwarte i częściami wyniosłe. —

Jak z powyższego wynika, przy istniejących środkach wojskowe przekroczenie rzeki jest możliwe w rejonie Mozyrz — Nowosiółki — Petryków — Turów i Łachwa.

Żegluga na Prypeci, istniejąca od niepamiętnych czasów, rozwinęła się przed wojną na wielką skalę i odbywała się przy oświetleniu ważniejszych miejsc rzeki w ciągu całej doby. — Wszystkie niebezpieczne dla żeglugi miejsca były odpowiednio oznaczone. Wzdłuż rzeki istniała sieć telefoniczna. — W czasie pokoju kursowały na Prypeci statki osobowe oraz holownicze łodzie motorowe, żaglowne, barki i berlinki wszelkiego typu, podczas wojny monitory rzeczne i statki pancerne.

Liczne dopływy Prypeci, tak prawo, jak i lewo—brzeżne, mają swe źródła na wyżynnych krańcach Polesia. — Wkraczając więc na Polesie właściwe—tracą raptownie swój spadek, a przez to i na szybkości prądu. — Skutkiem tego koryta tych rzek w obrębie doliny poleskiej są naogół kręte i tworzą liczne rozlewiska, oraz odnogi, a nie mogąc dość szybko odprowadzić przepływowych wód wiosennych, powodują dalsze zabagnienie kraju.

Z lewej strony zbiera Prypeć następujące dopływy: Pina, Jasiołda, Bobryk, Łań, Mórocz, Słucz, Ptycz i Oressa. — Daleko zaś potężniejsze z prawej, do których należą Turja, Stochód, Styr, Horyń, Uborć, Sławeczna, Usza, Teterew. — Wszystkie te rzeki są spławne; do żeglugi nadają się Styr, Stochód, Horyń i Jasiołda. —

Ważniejsze drogi wodne dorzecza Prypeci.

Styr z Ikwą, wypływając pod granitową płytą Krzemieńca, mija Dubno, Łuck, Czartorysk, przepływa na Polesiu przez okolicę błotnistą, gdzieniegdzie porośniętą lasami liściastemi. — Długość Styru sięga 320 wiorst, szerokość średnia 30 sążni, głębokość średnia przy stanie wody letniej do 2 m. Szybkość prądu mało się różni od Prypeci, a więc $3^1/_2$—4 wiorst na godzinę.

Naogół rzeka Styr przed wojną była spławną, gdyż statki i berlinki o pojemności 5000 pudów mogły kursować na przestrzeni 270 wiorst od m. Krynicz do ujścia, obecnie zaś z racji wojny zostały zrujnowane mosty i młyny wodne, przez co rzeka jest bardzo zanieczyszczoną i tylko po usunięciu rupieci i odłamów żegluga może być przywróconą. —

Horyń, najpotężniejszy dopływ Prypeci, wypływa na granicy Małopolskiej na południowy wschód od Tarnopola. Zbierając liczne dopływy, płynie początkowo aż do Starokonstantynowa wzdłuż podolskich wzgórz, poczem przerywa ich zaporę i skręca na północ na Nowogród Wołyński. Cechą charakterystyczną Horynia jest zmienna wysokość jego wód, a to z racji silniejszego nasycenia go przez topniejące na wzgórzach podol-

skich śniegi. — Długość rzeki około 520 wiorst, szerokość sięga średnio do 20 sążni, głębokość zaś średnia, letnia, do $2^1/_2$ arszyna.— Żegluga odbywa się przeważnie na przestrzeni 60 wiorst pomiędzy ujściem do Prypeci, a st. Horyń. — Dalej zaś w górę mogą chodzić tylko lekkie berlinki z powodu zanieczyszczenia koryta. —

Stochód: długość 170 wiorst, szerokość do 15 sążni, głębokość średnia letnia 1.5 m. Stochód płynie przez okolice bardzo bagniste, brzegi ma niedostępne, koryto niewyrobione. — Spławność mała, gdyż żegluga odbywała się na przestrzeni między Lubieszowem a ujściem t. j. na przestrzeni 25 w., berlinki zaś mogą udźwignąć conajwyżej 2000 pudów pojemności. —

Jasiołda: powstaje w bagnach na północny wschód od Prużan. — Przepływa jezioro Sporowskie. — W dolnym biegu połączona kanałem Ogińskiego ze Szczarą przez jezioro Wygonowskie, t. j. z Niemnem. — Jasiołda z powodu dużej krętości koryta jest mało spławna, gdyż tylko na przestrzeni 80 wiorst od miasteczka Motol do jej ujścia chodzą berlinki i statki do 2000 pudów. — Długość 190 wiorst, szerokość 20 — 25 sążni, głębokość 1.5 m.

Pina: wpada do Prypeci pod Pińskiem. — W przeważnej swej części wchodzi w skład kanału Królewskiego, bo na przestrzeni 44 km. Szerokość do 14 sążni, głębokość 1.5 m.

Od Pińska do ujścia chodzą berlinki i statki jak na Prypeci, wyżej Pińska chodzą tylko do 400 pud. pojemności. — Spadek mały, brzegi przeważnie błotniste.

Berezyna: wypływa z kanału Serguczewskiego i płynie na przestrzeni 470 wiorst do Dniepru. — Od m. Borysowa mogą chodzić statki i duże berlinki, gdyż głębokość i szerokość jest odpowiednia. — Od Borysowa w górę niema przeszkód żadnych dla spławu drzewa. — W odległości 93 wiorst od źródła koło Nowo-Borysowa rzekę przecina Moskiewsko-Brzeska droga żelazna, w Bobrujsku Libawsko-Romenska i między Żłobinem i Kalinkowiczami Poleska. — Berezyna jest bardzo kręta. — Koryto posiada piaszczyste, a brzegi błotniste. — Na rzece znajduje się 15 przemiałów: 1) o 136 wiorst od ujścia przemiał Niwki, 196 w. Bożyno, 224 — Ostrów, 247 — Świsłocz, 273 — Gałynka, 341— Wasilewka, 348 — Krasnówka, 370 — Bielcze, 387 — Zdybicze, 409 — Szaciłki, 418 — Słoboda-Jakimowa, 468 — Gorwal.

Berezyna ma około 30 dopływów, które są spławne. — W ogólności rzeka jest dobrze spławna, gdyż na przestrzeni 370 wiorst jest dogodna dla żeglugi.

Kanał Królewski: w skład kanału wchodzą 84 km. Muchawca, właściwy kanał — 76 w. długości i 44 w. rzeki Piny.

Obecnie kanał jest stosunkowo w dobrym stanie, jakkolwiek częściowo zanieczyszczony. Zasilany z jezior: Białego, Wolańskiego i Świętego zapomocą kanału Białojezierskiego, długości 30 wiorst i jezior Orzechów i Tur kanałami Turskim i Orzechowskim, o łącznej długości 70 wiorst, dysponuje zawsze potrzebną ilością wody. — Kanał jest odpowiedni do żeglugi na

całej przestrzeni, gdyż przeszkód niema z wyjątkiem zbyt niskich mostów, wybudowanych w czasie wojny przez Niemców. Obecnie 10 mostów rozebrano przed st. „Bug".—

Szerokość Muchawca i kanału 21 m., głębokości 1.5 — 2 przy wysokiej wodzie 3 m. Na całej długości znajduje się 26 jazów ruchomych w stanie dobrym, mających szerokość 14.9 m.

Kanał Ogińskiego: składa się z dwóch części, właściwego kanału o 51 km. i rzeki Szczary 102 km. Głębokość $^3/_4$ arszyna. — Na kanale było 10 śluz, a na rzece 10 jazów ruchomych. — Obecnie wszystko to jest zniszczone, tak przez rosyjskie, jak i niemieckie okopy i blindaże, co zmieniło brzegi i koryto. — Dla żeglugi kanał obecnie nie przedstawia żadnej wartości. — Odbudowa jego nie opłaci się, tańszym bowiem okazałby się prawopodobnie nowy kanał.

Kanał Ogińskiego czerpał swą wodę z jeziora Wygonowskiego. —

Jako ogólną charakterystykę poleskiego systemu rzek podnieść należy, że stanowi on samoistną, zamkniętą w sobie całość, o bardzo rozległej i sprawnej sieci dróg wodnych, posiadających jedyne naturalne ujście w kierunku wschodnim i Dnieprem do morza Czarnego. — To naturalne bogactwo dróg wodnych — ze względu na istniejący brak dróg lądowych szczególniej dla kraju ważne—nie zostało jednak należycie wyzyskane.— Poza Prypecią i Berezyną, oraz kanałem Królewskim, żegluga nie była przed wojną należycie zorganizowana na Polesiu. — Już kanał Ogińskiego bardzo często zawodził z braku dostatecznej ilości wody, której nie mogło mu dostarczyć naogół płytkie i zarastające jezioro Wygonowskie.—Pozatem, reasumując, stwierdzić należy, że na dopływach Prypeci rozwijała się słabo żegluga — przez Strumień po Styrze do Pohostu, Stochodem do Lubieszowa, Jasiołdą i Kanałem Ogińskiego do Telechan, Śmiercią do Łachwy, Horyniem do stacji Horyń i Ptyczą do Kopatkiewicz. —

Problemat osuszenia błot poleskich i, co się z tem łączy, skanalizowania odnośnych rzek zajmował wiele umysłów. Wszystkie jednak roboty, jakie podejmowano w tej dziedzinie za czasów Rzeczypospolitej, były drobne i nie miały wpływu ze stanowiska strategicznego na kształtowanie się Polesia. Dopiero komisja, utworzona pod przewodnictwem Żylińskiego w 1873 r., podjęła wielki program osuszenia błot poleskich, którego wykonanie nietylko pozwoliłoby wyzyskać poleskie lasy i łąki, lecz także wpłynęłoby decydująco na warunki strategiczne tego kraju; stąd należy mu się chwila uwagi. —

Utrwalane w przeszłości przekonanie, że osuszenie błot poleskich z powodu rzekomej ich niezmierzonej głębi i braku spadków naturalnych jest niemożliwe, obaliła szczegółowa niwelacja rzek i błot.

Przy pomocy ścisłych robót niwelacyjnych stwierdzono przedewszystkiem, że spadek Prypeci i dopływów, jakkolwiek mały, wystarcza jednak do normalnego odpływu wód.

Na tem oparto projekt osuszenia, zaczynając jego wykonanie od robót ogólnych i przygotowawczych, od uzupełnienia systemu rzecznego przy pomocy sztucznych kanałów, a dalej regulacji tych rzek, powodującej pogłębienie tychże i normalny rozdział wód. Prace systematyczne rozpoczęto naturalnym rzeczy porządkiem od Dniepru i ujścia Prypeci, posuwając się stopniowo na zachód. —

Prace szczegółowe, podjęte na wschodniej części Polesia, doprowadziły do osuszenia dużej części powiatu rzeczyckiego i mozyrskiego w łącznej sumie około 500,000 dziesięcin ziemi.

Ze stanowiska wojskowego zasługują na uwagę następujące wykonane przytem kanały:

1) Sieć kanałów w rejonie rzeki Wedrycza, wpadającego w pobliżu Rzeczycy do Dniepru, łącznej długości 60 km., przyczem szerokość pojedyńczych kanałów wynosi do 8.5 m., a głębokość do 2 m.

2) Kanał długości 100 km., łączący skanalizowaną rzekę Wić z Wedryczem a pośrednio Dniepr z Prypecią i stanowiący pierwszorzędną drogę wodną.

3) Kanał, odprowadzający wody z długich błot. —

4) Kanał równoległy do Sławecznej 28 km. długości.

5) Kanały w okolicy jeziora Kniaź, oraz rzek Szczary i Jasiołdy.

Osuszenie Polesia nie jest jednak problematem łatwym i nawet w razie bardzo energicznej pracy w tym kierunku potrwa ono jeszcze bardzo długo, a rezultat będzie zawsze połowiczny, gdyż osuszane już okolice posiadać będą bardzo dużo wody i błota. Gęsta zaś sieć kanałów głównych i pobocznych w łączności z lasami stanowić będzie zawsze pierwszorzędną zaporę strategiczną. — System kanałów odwadniających można zresztą w ten sposób założyć — ażeby każdego czasu zalanie danej przestrzeni kraju było możliwem. — Tak więc ze stanowiska wojskowego problem osuszenia błot poleskich nie jest na razie groźny.

PUŁK. FAURY.

Bitwa w Szampanji we wrześniu 1918 r.

(Odczyt wygłoszony w Sekcji Historyczno-Wojskowej Tow. Wiedzy Wojskowej w d. 10/5 i 31/5 1920 r.)

Natarcie w Szampanji, rozpoczęte 26 września 1918 r., stanowi część ogólnej ofensywy armij Sprzymierzonych, przedsięwziętej przez marsz. Foch'a na froncie od morza Północnego do rz. Mozy; ofensywa ta była drugim etapem olbrzymiej bitwy, jaka rozgorzała na froncie zachodnim od d. 15 lipca i zakończona została 11 listopada 1918 r. — zawarciem zawieszenia broni.

Rozpatrując natarcie w Szampanji w związku z całokształtem wypadków ówczesnych, chcemy uwypuklić zaczepny charakter doktryny strategicznej Sprzymierzonych, oraz porównać ją z doktryną dowództwa niemieckiego. Naszem zadaniem jest również charakterystyka operacji przerwania frontu, w warunkach, na jakie pozwalały środki, używane pod koniec wojny.

Część I. Zaczepna doktryna Sprzymierzonych w końcu kampanji.

Każda wojna, a w czasie długotrwałej wojny — każdy jej okres, odznaczają się specjalnemi charakterystycznemi cechami. Sztuka wodza polega właśnie na zastosowaniu, wobec ciągle zmieniającej się sytuacji, właściwego sposobu postępowania; konieczne jest przytem wzięcie pod uwagę szybko pojawiających się ulepszeń i wynalazków — płodów podnieconego walką rozumu ludzkiego.

Począwszy od listopada 1914 r. front francuski ustalił się; manewr skrzydłowy, w który Niemcy pokładali przed wojną bezwzględną wiarę, stał się niemożliwy do wykonania. Dla osiągnięcia nieprzyjacielskich linij komunikacyjnych konieczne było przerwanie frontu nieprzyjacielskiego, co jedynie umożliwiało posunięcie się naprzód.

Podwójne to zagadnienie: przerwania frontu i natychmiastowego wyzyskania powodzenia zaprzątało wszystkie umysły w czasie trwania wojny pozycyjnej.

Jednakże z końcem r. 1915, wobec krwawych doświadczeń, poczynionych w Artois i Szampanji, gen. Pétain stwierdził w raporcie, który wywołał sensację, że jeśli przerwanie frontu byłoby możliwe w razie nagromadzenia dostatecznych środków artyleryjskich — natychmiastowe wyzyskanie powodzenia pozostanie niemożliwością dotąd, dopóki nie zostaną wyczerpane rezerwy nieprzyjaciela.

Niemożliwość ta wynikała ze zniszczenia linij komunikacyjnych w strefie walki; po przerwaniu frontu niepodobieństwem było myśleć o tem, aby wojskom, idącym naprzód, mogły towarzyszyć środki artyleryjskie i amunicyjne w ilości, umożliwiającej przeprowadzenie z rezerwami nieprzyjacielskiemi skutecznej walki.

Pogląd ten został przyjęty przez dowództwo Sprzymierzonych; był on podstawą rozmaitych operacyj, ofensywnych, przedsiębranych w latach 1916 i 1917 na Sommie, pod Verdun, we Flandrji i pod Malmaison — ograniczanych dobrowolnie, pod względem głębokości ataku, do przestrzeni, równej największej donośności dział atakujących. Ofensywy te miały poprostu na celu wyczerpanie sił nieprzyjacielskich — straty bowiem atakujących były, w większości wypadków, niższe od strat atakowanych.

Gdy raz jeden—w r. 1917—Sprzymierzeni usiłowali działać wbrew przyjętej zasadzie, plan ich spełzł na niczem.

Strategja Ludendorffa.

Gen. Ludendorff dążył do przeprowadzenia tego właśnie zadania—przerwania frontu wraz z jego natychmiastowem wyzyskaniem — którego zaniechali Sprzymierzeni. Rozporządzał on jednak takiemi środkami technicznemi i taką przewagą liczebną, z jakich ci ostatni nigdy przedtem nie korzystali: dość powiedzieć, że przewaga liczebna Niemców w marcu 1918 r. wynosiła 40 dywizyj.

Zresztą plan, przyjęty przez Ludendorffa, był pod względem formalnym bardzo prosty: przewidywał on jeden tylko atak na dużym froncie (50—75 km.) lub, co na jedno wychodzi, kilkanaście ataków, łączących się ze sobą, po których nastąpiłby forsowny pościg.

Z takich wielkich akcyj, przedsięwziętych w marcu, maju i lipcu, dwie pierwsze powiodły się pod względem taktycznym: przerwanie frontu zostało dokonane przez zupełne prawie zniszczenie linjowych jednostek nieprzyjacielskich; pościg prowadzony był tak żywo i z takiem powodzeniem, że wojskom niemieckim udało się za jednym zamachem posunąć się znacznie naprzód.

Jednakże obydwa te niewątpliwe sukcesy taktyczne nie zostały uwieńczone przez strategiczne zwycięstwo. Równowaga na froncie Sprzymierzonych nie została zachwiana; nie została również nigdzie naruszona ich żywa siła obronna. Duch Ententy'y pozostał mocny i niezachwiany — dzieło pokoju nie posunęło się więc ani o krok naprzód.

Przyczyną tego stanu rzeczy było to właśnie, co przew dział był gen. Pétain. Piechocie niemieckiej, uskuteczniającej pościg, nie towarzyszyła w dostatecznej ilości artylerja, zaopatrzona w niezbędne zasoby amunicyjne; zanim można było przeprowadzać drogi, w luce, wywołanej przez uderzenie niemieckie, znalazły się już rezerwy Sprzymierzonych, któ zy, rozporządzając całem bogactwem sieci komunikacyjnej tej części Francji, potrafili szybko przerzucić wojska wraz z artylerją polową i ciężką oraz obfitemi zapasami amunicji. Rezerwy te nietylko powstrzymały piechotę nieprzyjacielską, ale dzięki swej przewadze ogniowej zadały jej ciężkie straty. Nawet z punku widzenia moralnego żal z powodu utraty terenu przez wojska Sprzymierzone wynagrodzony został całkowicie przez świadomość zadanych nieprzyjacielowi strat.

W rezultacie, powodzenia Ludendorffa zwracają się przeciw niemu — a to z następujących względów,

Przedewszystkiem posunięcie się Niemców w terenie wytworzyło w linji frontu występy i „worki". Było to koniecznem następstwem porządku, w jakim nadchodziły na front rezerwy Sprzymierzonych: mianowicie te z nich, które były skierowane na flanki ataku, przybywały na linję pierwsze. Ponieważ cały teren poza okopami niemieckiemi znajdował się bezustannie pod ogniem dział Sprzymierzonych, utrzymywanie się oddziałów nieprzyjacielskich w pierwszej linji zależało wyłącznie od funkcjonowania nielicznych linij komunikacyjnych, znajdujących się w centrum „worków"; te zaś wystawione były na ogień eskadr powietrznych Sprzymierzonych. Z drugiej strony występy linji frontu powodowały dla Niemców ciągłe niebezpieczeństwo ataków przeciwnika; Sprzymierzeni, jak zobaczymy, wyzyskali tę sytuację. Można naogół stwierdzić, że naskutek tych okoliczności sytuacja taktyczna Niemców pogarszała się po każdej ich ofensywie.

Ponadto piechota niemiecka niosła na swych barkach główny ciężar nietylko ataku, lecz i pościgu. Jeśli można przyjąć, że w natarciu—aczkolwiek i tutaj wymagania Ludendorffa w stosunku do piechoty były bardzo wielkie — ucierpiała ona mniej, niż przeciwnik, to zato pod koniec pościgu, wystawiona sama jedna na działanie k. m. i artylerji Sprzymierzonych, poniosła ona straty wyjątkowo wysokie.

Stąd wynika znamienny wniosek — mianowicie, że w czasie dwóch pierwszych ofensyw Ludendorffa, a więc przedsięwzięć, w pewnym stopniu pomyślnych dla Niemców, wyczerpywały się ich własne rezerwy, a nie rezerwy Sprzymierzonych. Około 1 lipca Naczelne Dowództwo francuskie było w posiadaniu tabelki, która zestawiała ilość zużytych rezerw od 23 marca: według tego zestawienia Niemcy w tym czasie wprowadzili do boju 320 dywizyj, Sprzymierzeni — tylko 240.

To zużywanie się w boju piechoty niemieckiej, zarówno jak ogrom wysiłków, jakie musiały być podejmowane w związku z każdem natarciem, zmusiły w końcu Ludendorffa do zarządzania dłuższych, przeciętnie 45 dniowych pauz między jednym

a drugim atakiem. Każda zaś wygrana na czasie wzmacniała Sprzymierzonych, którzy począwszy od maja otrzymywali stale posiłki amerykańskie.

Tym sposobem — mimo poniesionych ofiar, mimo osiągniętych sukcesów — po każdym swym wysiłku Niemcy znajdowali się w coraz gorszych warunkach strategicznych. Nie będzie więc pozbawionym podstaw frazesem, jeśli stwierdzimy, że powodzenia Ludendorffa były dlań Pyrrusowem zwycięstwem.

Strategja Sprzymierzonych.

Koncepcja marsz. Foch'a nie odznaczala się takiem upraszczaniem sytuacji, jakie cechowało strategję Ludendorffa. Foch uważał za konieczne prowadzenie *walki o wyczerpanie*; nawet w razie przerwania frontu nieprzyjacielskiego nie uznawał on za możliwe osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa, dopóki Niemcy posiadać będą rezerwy, dostateczne dla powstrzymania wyzyskujących przerwanie frontu oddziałów. W ten sposób walka o wyczerpanie stawała się, właściwie mówiąc, walką przeciw rezerwom nieprzyjacielskim; zużycie tych ostatnich następowało w miarę tego, jak zastępowały one oddziały, walczące w pierwszej linji, których zdolność do walki była nadszarpnięta.

Naczelne dowództwo Sprzymierzonych śledziło nieustannie zużywanie się rezerw nieprzyjaciela. Marsz. Foch otrzymywał codziennie w formie tablic ścisłe zestawienia, tworzące jakgdyby bilans dywizyj, któremi rozporządzali Niemcy; obejmowały one stosunek liczby dywizyj linjowych do liczby dywizyj w rezerwie.

Wśród tych ostatnich rozróżniano jeszcze:

Dywizje świeże — znajdujące się na odpoczynku dłużej, niż miesiąc.

Dywizje reorganizowane, znajdujące się na odpoczynku dłużej niż 15 dni, a mniej, niż miesiąc.

Dywizje przemęczone—znajdujące się na odpoczynku mniej, niż 15 dni.

Prócz tego, marsz. Foch otrzymywał w perjodycznych odstępach czasu t. zw. „tablice zużycia“, zawierające z jednej strony wykazy dywizyj niemieckich, znajdujących się w linji, ale wymagających zastąpienia, z drugiej — spisy dywizyj rezerwowych, któremi Niemcy w danym momencie rozporządzali i które mogły być użyte do zastąpienia poprzednich.

Wiadomości, posiadane w tej kwestji, uznane zostały za dostatecznie ścisłe, aby można było na ich zasadzie mieć pewność, że Naczelne Dowództwo Sprzymierzonych opiera swe poglądy i plany na realnej podstawie. Ponieważ zaś marsz. Foch rozporządzał analogicznemi danemi w stosunku do sił własnych, był więc w stanie nietylko skierowywać swe dywizje według stopnia wyczerpania oddziałów nieprzyjacielskich na danym odcinku, ale i nie dopuszczać do żadnej akcji, która zużyłaby w większym stopniu siły Sprzymierzonych, niż siły Niemców.

Rozkaz marsz. Focha z d. 19 października stwierdzał, że walka o wyczerpanie skończy się w d. 14 listopada; finałem jej będzie gwałtowny wysiłek, mający na celu przerwanie frontu — bezpośrednio zaś za nim nastąpi wyzyskanie osiągniętego powodzenia. Jako teren tej ostatniej akcji wybrana została Lotaryngja, t. j. część frontu, na której do owej chwili panował zupełny spokój. Temu decydującemu natarciu na wielką skalę towarzyszyć miało zdwojenie energji Sprzymierzonych na całym froncie.

Jak wiadomo, zawieszenie broni podpisane zostało o trzy dni przed datą, wyznaczoną, jako moment decydującego ataku. Wyniki walki o wyczerpanie uwidaczniają się w porównaniu sił niemieckich w dniach 15 lipca i 11 listopada.

15 lipca — 207 dywizyj na zachodnim terenie wojny, z tego:
130 „ w linji
81 „ w rezerwie, z których: 45 świeżych, 26 reorganizowanych, 12 przemęczonych.

11 listopada — 184 dywizyj, z tego:
167 w linji
17 w rezerwie, z których: 2 świeże, 5 reorganizowanych, 10 przemęczonych.

Sprzymierzeni zaś rozporządzali 11 listopada 80—100 dywizjami w rezerwie; z tej liczby 60 dywizyj przeznaczone było do wykonania lub wyzyskania przewidzianego natarcia w Lotaryngji, gdzie nieprzyjaciel rozporządzał wyłącznie najgorszemi i słabemi liczebnie, w stosunku do bronionego terenu, oddziałami.

Jeśli Naczelne Dowództwo niemieckie podpisało 11 listopada kapitulację, bezprzykładną w historji wojen — uczyniło to dlatego, że nie czuło się na siłach do przyjęcia nowej bitwy, której nieodwołalnym skutkiem byłaby straszliwa katastrofa.

Bądźcobądź jednak, ostatni akt zapasów nie został wcale odegrany; powaliła Niemców walka o wyczerpanie. W historji tej walki, której rezultaty były tak doniosłe, rozróżnić się dają dwa okresy.

Pierwszy okres, poprzedzony wydanemi w końcu czerwca instrukcjami marsz. Foch'a, trwał od 18 lipca do 25 września. Atak niemiecki w d. 15 lipca był w gruncie rzeczy korzystnym dla Sprzymierzonych, dzięki niemu bowiem nieprzyjaciel sam jakgdyby oddawał się w ich ręce. Atak ten zapoczątkował szereg lokalnych operacyj Sprzymierzonych na Marnie, w Pikardji i pod St. Mihiel, mających ściśle ograniczone zadania i przedsiębranych w krótkich odstępach czasu, aby nie pozwolić nieprzyjacielowi na zreorganizowanie swych sił. W tym czasie Dowództwo Sprzymierzonych pochwyciło ostatecznie w swe ręce inicjatywę i zmusiło nieprzyjaciela do wzmacniania całego frontu, a tem samem — do użycia rezerw i utrzymywania w linji znacznych sił. Wzmiankowane operacje były przeprowadzone z minimalnem ryzykiem i na takich odcinkach frontu, na których sytuacja sprzyjała początkowo bardziej atakowi, niż obronie; sprowadzały się one, właściwie mówiąc, do likwidacji występów frontu niemieckiego.

Wynik tej strategji był wyraźnie korzystny dla Sprzymierzonych; o zużyciu wielkich jednostek niemieckich świadczą następujące cyfry:

15 lipca: 207 dywizyj niemieckich, z tego:
130 w linji,
81 w rezerwie — z których 43 świeże, 26 reorganizowanych, 12 przemęczonych.

26 września: 191 dywizyj, z tego:
123 w linji,
68 w rezerwie — z których 21 świeżych, 40 reorganizowanych, 7 przemęczonych.

Nic nie pomogło Niemcom skrócenie frontu o 200 km. — liczba dywizyj w linji pozostała w gruncie rzeczy ta sama. 16 dywizyj zniesiono; w 50 innych zmniejszono ilość kompanij z 4 do 3. Straty Niemców w materjale wojennym były poważne; w ciągu jednego miesiąca, według Ludendorffa, 13% dział zostało zniszczonych przez ogień nieprzyjacielski. Tysiące dział, zarówno jak zapasy amunicji, nagromadzone w przewidywaniu ataków, które nie zostały wykonane — wpadły w ręce Sprzymierzonych. Duch wojsk niemieckich podupadał; również ilość ich zmniejszała się tem szybciej, że dowództwo niemieckie powybierało z pośród dywizyj piechoty jednostki doborowe i uformowało z nich tak zwane dywizje „atakowe“ (Angriffsdivisionen): te ostatnie zaś, wielokrotnie odnawiane w swym składzie, nie posiadały w rezultacie większej wartości, niż zwykłe wojska pozycyjne.

Wobec stwierdzenia tych pomyślnych wyników, osiągniętych już w połowie sierpnia, marsz. Foch zadecydował przejść do ogólnej ofensywy i oznaczył jej początek mniejwięcej na dzień 25 września.

Należy jednak dobrze zdawać sobie sprawę z charakteru walki w tym drugim okresie i nie zapominać, że była to ciągle jeszcze walka o wyczerpanie. Następujący ustęp z wydanej w tym czasie instrukcji świadczy o tem wyraźnie: „Dla prowadzenia *długotrwałej* wojny ofensywnej na *zwiększającym się wciąż froncie*, koniecznem jest, aby wszystkie części rozmaitych armij brały udział w walkach lub przygotowywały się do wzięcia w nich udziału“.

Marsz. Foch przewidywał — zgodnie z powyższemi słowami — jako zapoczątkowanie ofensywy gene alnej jednoczesne przeprowadzenie trzech wielkich operaracyj:

1) na lewem skrzydle — na północy—ataku we Flandrji;
2) w centrum — ataku na froncie Cambrai—St. Quentin;
3) na prawem skrzydle — ataku po obu stronach Argonów.

Trzy te natarcia posiadały nietylko bezpośrednie cele taktyczne; były one obliczone również na wpływ, jaki wywrzeć miały pod względem strategicznym. Wskutek tego wszystkie te operacje miały rozwijać się w głąb frontu. Pierwsza miała na celu odcięcie Niemców od morza i uderzenie następnie w kierunku na Gandawę i Brukselłę; druga skierowana była na łatwy

do przejścia teren między Sambrą i Escaut, starą drogę historyczną; zadaniem trzeciej wreszcie było uderzenie w kierunku ważnego węzła komunikacyjnego, Mezières. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że sieć kolei żelaznych dzieliła stanowiska niemieckie na dwa główne ugrupowania, rozgraniczone przez Mozę i Argony, ujrzymy, że marsz. Foch przeprowadzał natarcie na znacznie silniejsze ugrupowanie północne, atakując je przytem jednocześnie z frontu i z obu skrzydeł.

Widzimy stąd, że podczas gdy Ludendorff, jak sam wyznał, dążył tylko do wykonania zadań taktycznych i potępiał wogóle „strategję“ — marsz. Foch, dzięki poczuciu swej przewagi, przewidywał na daleko dłuższą metę; już od sierpnia przygotowywał on katastrofę, która zwaliła się na Niemców w listopadzie.

Już w okresie poprzednim wszystkie występy frontu nieprzyjacielskiego zostały zlikwidowane; przedsiębrane obecnie natarcia zaczynały się od akcyj, mających na celu przerwanie frontu nieprzyjacielskiego i skierowanych prostopadle do jego linji. Uczyniony wyłom miał być pogłębiony przez armję atakującą, rozszerzony zaś — przez armje sąsiednie. Tak np. armja 5-a, zajmująca pozycje naprzeciw Reims, miała rozkaz rozpoczęcia walki z chwilą, gdy armja 4-a będzie na tyłach gór Szampanji i umocnionych wyżyn na północny wschód od Reims; tym sposobem połączona akcja tych 2 armij, uderzających pod kątem prostym jedna do drugiej, miała jakgdyby zagarnąć całkowicie siły niemieckie, skoncentrowane w tym rejonie.

Armje, które miały wejść w bój ostatnie, nie potrzebowały takiego wyekwipowania, jak armje, uderzające pierwsze; grunt do wykonania ich zadania był już w znacznym stopniu przygotowany i w gruncie rzeczy miały one tylko przygotowanie to należycie wyzyskać.

Wszystkie akcje, mające na celu przerwanie frontu, zakończone zostały między 4 a 10 października; w tym czasie natarcie rozszerza się, ofensywa przerzuca się jakgdyby z miejsca na miejsce. Naskutek takiego rozwoju wypadków w Dowództwie niemieckiem zapanowało zamieszanie; nie mogąc wycofać z linji wyczerpanych dywizyj, było ono zmuszone rzucić do boju ostatnie posiłki. 10 października 44 dywizje w linji nie były już w stanie prowadzić poważnej walki; dla zastąpienia ich Dowództwo niemieckie posiadało wszystkiego 22 dywizje, z których 7 zaledwie „świeżych“. W takich warunkach odwrót generalny na całym atakowanym froncie narzucał się sam przez się i musiał oczywiście nastąpić.

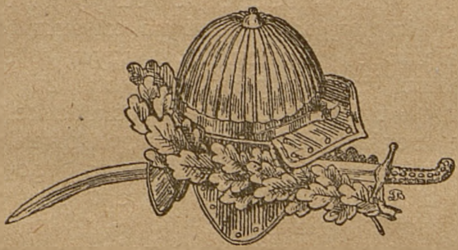
Godnem podkreślenia jest znaczenie przewagi, jaką zdołał uzyskać w tym czasie marsz. Foch nad Dowództwem niemieckiem. Ofensywa generalna rozpoczęła się 26 — 28 września; już 28 Ludendorff telefonuje do Kanclerza Rzeszy, kładąc nacisk na konieczność szybkiego zawarcia zawieszenia broni; w ciągu dni następnych odbywają się narady, mające na celu opracowanie podstawy do pertraktacyj z Entente'ą. W pierwszych dniach października bitwa rozszerza się coraz bardziej; 5. 10. książę Maks

Badeński wysyła bezpośrednio do Prezydenta Wilsona depeszę, która jest w gruncie rzeczy błaganiem o litość.

Z chwilą, gdy Naczelne Dowództwo niemieckie zdało sobie sprawę z przygotowań do natarcia w Lotaryngji, widziało ono jedno tylko wyjście z sytuacji — odwrót, godząc się nawet z utratą warownego obozu Metzu. Gdy jednak i ten ostatni środek ratunku okazał się iluzorycznym, a straszliwe natarcie miało rozpocząć się lada chwila — Sztab Generalny niemiecki, uważając sytuację za beznadziejną, zmusił rząd do podpisania bezprzykładnej kapitulacji. Bezwątpienia—armja Entente'y pobiła armię niemiecką; można jednak równocześnie stwierdzić, że Sztab niemiecki został zdruzgotany przez Dowództwo Sprzymierzonych.

Marsz. Foch wyraził się kiedyś, że zwycięstwo stacza się jakgdyby na zwyciężonego po równi pochyłej. W myśl tej właśnie koncepcji poprowadził on olbrzymią bitwę 1918 r.: najprzód—następujące szybko jeden za drugim ataki lokalne; potem — ogólne natarcie o wzrastającem napięciu; wreszcie — najgwałtowniejszy wysiłek, mający na celu przerwanie frontu i natychmiastowy pościg. Ta koncepcja marsz. Focha była powrotem do najczystszej doktryny Napoleońskiej; jedynie olbrzymia skala, nieskończenie większy zasób sił rozporządzalnych i zmienione warunki epoki odróżniają bitwę 1918 r. od bitew Napoleona.

(Dok. nast.).



ROTMISTRZ AL. R. PRAGŁOWSKI.

Znaczenie jazdy w wojsku polskiem.

(Dalszy ciąg).

V.

Jakie zadania stawia nowoczesna wojna konnicy?

a) *Wywiad strategiczny.*

Nawiązując do poprzedniego ustępu, określającego w krótkości główne cechy nowoczesnej wojny, przystępujemy do szczegółowego określenia tych zadań, które nasza jazda najkorzystniej

może spełnić w całości operacji, a które dają jej możność wyzyskania przedewszystkiem jej głównej zalety, t. j. szybkości i ruchliwości.

Wskutek zastosowania w nowoczesnej wojnie broni typu maszynowego, rozwoju środków łączności i powstania lotnictwa, rozszerzył się całokształt operacyj i wytworzyły się nowe zasady walki, które zmniejszyły zakres działania konnicy. Jakkolwiek jeszcze do wojny niemiecko-francuskiej 1870/71 przyznawano konnicy bezpośrednie działanie na polu bitwy, to dzisiaj podobny pogląd musimy zaliczyć do utopij. Prawda, że długotrwała wojna nowoczesna stawia pod koniec w szeregi piechoty niezdatny moralnie i fizycznie materjał ludzki; — prawda, że spotęgowane działanie ognia nieraz stwarza z niej na placu boju apatyczną i bezsilną masę, którаby mogła być przedmiotem dziarskiej szarży; nie możemy zapominać jednak o karabinach maszynowych, artylerji i lotnikach. Nie może być mowy o tem, żeby one całkowicie zawiodły, a temsamem znika możność występowania jazdy, jako broni rozstrzygającej na polu bitwy! Być może, że przyszła wojna stworzy wyjątkowe okoliczności i sytuacje, w których może być korzystnem użycie jazdy na placu boju. Musimy jednak z góry zaznaczyć, że zastosowanie konnicy w takich razach będzie zawsze ryzykowne, jeżeli nie będzie połączone z manewrem na flankę lub na tyły nieprzyjaciela.

Jakże więc przesunęły się wartości w ogólnym zakresie działania konnicy i co właściwie powoduje konieczność jej dalszego bytu? Częściową odpowiedź na to pytanie daliśmy w rozpatrywaniu działalności konnicy na naszym wschodnim froncie. Tam już powiedzieliśmy, że główną czynnością konnicy jest wywiad strategiczny i złączone z nim przesłanianie. O ile wywiad dąży do stwierdzenia obecności i ugrupowania nieprzyjaciela, a temsamem daje podstawę do przejrzenia jego zamiarów, o tyle przesłanianie ma uchronić przed okiem i ręką wroga własne ugrupowanie i własną działalność.

Czynności te, wskutek ogromnego wzrostu nowoczesnych armij i wskutek powiększenia terenów operacji, zyskały wybitnie na wartości. Koncentracja i wstępne ugrupowanie są dziś bezsprzecznie jedną z rozstrzygających walkę czynności. Armja, będąca w stadjum mobilizacji i ruchów koncentracyjnych, potrzebuje daleko wysuniętej straży, która utrzymuje czucie z nieprzyjacielem, daje wiadomości o jego ruchach i gwarantuje swobodę i możność spokojnego przeprowadzenia wstępnego ugrupowania. Czynność tę, wyprzedzającą właściwe rozpoczęcie operacji przez główne siły, nazywamy wywiadem strategicznym. Przeprowadzenie zaś strategicznego wywiadu następuje w ten sposób, że kierownictwo armji wysyła silne oddziały konnicy w głównych kierunkach, przed miejsca swojej koncentracji i na jej skrzydła.

Odległość, na jaką powinna się oddalić konnica od miejsc koncentracji, wzrasta odpowiednio do wielkości sił i przesłanianego przez nią terenu. Siły te bowiem jeszcze przed zetknię-

ciem się z główną siłą nieprzyjaciela muszą mieć dostateczny czas i możność na takie ugrupowanie się, jakie ma odpowiadać własnym zamiarom i widokom osiągnięcia korzystnych rezultatów wywiadu.

Mając na względzie potężne masy nowoczesnych armij, pewną ociężałość i trudność przerzucania większych kolumn w marszu, musielibyśmy zbyt daleko wysunąć konnicę, chcąc zapewnić zupełną swobodę ruchu koncentrującej się armji. W praktyce jednak oddalenie samodzielnej jazdy od głównych sił musi doznać pewnego ograniczenia, spowodowanego następującemi głównemi czynnikami.

Konnica samodzielna jest zupełnie niezależna pod względem gospodarczym; oddala się ona na cały szereg dni i na dziesiątki kilometrów od właściwego ogniska armji. Kolumny taborowe, towarzyszące jej, nie mogą być zbyt długie i ociężałe, gdyż wtedy wpłynęłyby one szkodliwie na jej ruchliwość w czasie wywiadów. Tendencję więc wysyłania kawalerji samodzielnej możliwie daleko naprzód ogranicza niemożliwość dostatecznego wyposażenia jej w żywność dla ludzi i koni i amunicję.

Dla utrzymania więc ruchliwości, będącej pierwszorzędną podstawą działań konnicy, poświęca się odległość.

Drugim czynnikiem, zmuszającym kierownictwo do ograniczenia odległości między miejscem koncentracji, a strefą strategicznego wywiadu, jest konieczność utrzymywania możliwie intensywnej łączności między kierownictwem całości, a wysuniętą konnicą. Wielkie postępy w dziedzinie łączności — współpraca lotnictwa, zużytkowanie telegrafu i telefonu, a ostatecznie i telegrafu bez drutu — stwarzają możność pokonania znacznych odległości. Wyobraźmy sobie jednak taką faktyczną sytuację, w której niepogoda i noc wykluczają współdziałanie lotnika, a nieprzyjaciel uszkodzi środki łączności; równocześnie zaś niema ani motocyklisty ani gołębia, lub też środki te zawiodły. Wywiad zaś wtedy ma wartość, jeżeli wyniki jego na czas dojdą do wiadomości kierujących sztabów. Pozostaje więc w takich wyjątkowych wypadkach jedyny środek łączności — jeździec. Szybkości i wytrwałości jego konia nie można tu przeceniać.

Ostatecznym i niemniej ważnym momentem, decydującym o pewnem zmniejszeniu omawianego oddalenia, jest kwestja utrzymania w posiadaniu komunikacji, łączącej gros z konnicą i będącej zarazem jej głównej linji dowozu. Wszak komunikacja ta jest tylko słabo strzeżona przez wysuniętą kawalerję. Mniejsze oddziały jazdy nieprzyjaciela mogą łatwo przebić się przez front wywiadu, napaść na kolumny taborowe i spowodować wielkie zamieszanie, które może się odbić bardzo niepomyślnie na działalności wysuniętych oddziałów. Głównej linji dowozu muszą strzec osobne oddziały, wydzielone z głównej siły konnicy samodzielnej. Zbyt wielka jej długość pochłaniałaby wielką ilość ubezpieczeń, a tem samem zmuszałaby wysuniętą kawalerję do bardzo wielkiego osłabienia i byłaby równie szkodliwym czynnikiem, jak i okoliczności, poprzednio wymienione.

Reasumując, możemy powiedzieć, że liczne względy nakazują jaknajbardziej ograniczyć w praktyce tę odległość, na jaką kierownictwo może wysłać swoją jazdę dziś i w najbliższej przyszłości. Konnica wywiadu strategicznego nie powinna, mimo swego zadania, mieć poczucia zupełnego odosobnienia. Te wszystkie względy, jak konieczność utrzymania łączności wstecz i osłony linij dowozu, domagają się oddalenia trzech do 5-ciu dni marszu, licząc od czoła piechoty do miejsca głównych sił samodzielnej jazdy. Cyfry tej nie można jednak uważać za regułę, bo tu niema szematu. Strategja polega na umiejętnej kombinacji ruchu i działania. Własne zamiary, rodzaj przeciwnika i terenu, a ostatecznie siła i organizacja samodzielnej kawalerji, dyktują za każdym razem, na jaką odległość wyśle wódz swoją konnicę wywiadu strategicznego.

Poznawszy ogólnikowo istotę wywiadu i odległości, na jakie wysuniętą być może jazda, przystępujemy do scharakteryzowania rodzaju i sposobu jej działania.

Powiedzieliśmy już raz, że duszą konnicy jest atak, a jej głównemi przymiotami—szybkość i ruchliwość. Nieustająca jej dążność ofensywna, oparta na wysyłaniu drobnych oddziałów wywiadu i straży, uzdolnić ją ma do uzyskania wstępnej inicjatywy na przedpolu walki. Zadaniem jej jest wstrzymać i odrzucić napływające oddziały wywiadu nieprzyjaciela.

Kierownictwo sił konnicy samodzielnej musi swemi czujkami być w ciągłym kontakcie z nieprzyjacielem, odczuwać jego ruchy i przejrzeć zamiary.

Główną siłę samodzielnej konnicy grupuje jej dowódca w ten sposób, ażeby w nakazanym kierunku swego działania możliwie szybko rozbić główne siły nieprzyjacielskich wywiadów i otworzyć sobie drogę do miejsca koncentracji wrogiej armji. Wyekwipowanie konnicy w materjał mostowy, sprzęty, oraz środki techniczne do uszkodzenia połączeń telegraficznych, linij kolejowych, mostów na drogach, znajdzie najszersze zastosowanie z chwilą przedostania się na tyłowe połączenia nieprzyjaciela. Im większa armja, im potężniejszy i bardziej skomplikowany jej organizm, tem wrażliwszą staje się ona na wszelkie oddziaływanie w krytycznym okresie koncentracji.

b) *Współdziałanie lotnictwa z konnicą w okresie wywiadu strategicznego.*

Mówiliśmy już, że wojskowość nie jest organizmem martwym i stojącym; samo zastosowanie postępów wiedzy technicznej zmieniło sposób prowadzenia wojny, zrodziło głównie tendencję do jaknajwiększego zastąpienie człowieka i zwierzęcia przez maszynę i sprzęt, a równocześnie do spotęgowania ich działania.

Jednym z licznych wyników tej dążności jest ulepszenie i szerokie zastosowanie lotnictwa, jako nowej broni w wojnie. Broń ta, odznaczająca się szybkością, niezależnością od terenu z łatwością pokonywająca wielkie przestrzenie, jest znacznym

atutem w ręku kierownictwa. W zakresie wywiadu przypada jej już dzisiaj wybitne stanowisko. Czy zastosowanie tego środka do wywiadów usuwa wartość konnicy? Nie przesądzając tej sprawy, rozważmy, jak się ułoży współpraca lotnictwa z konnicą.

Pierwszym zwiastunem wojny, przelatującym granice wrogiego państwa i to nie pojedynczo, ale w licznych gromadach, będzie niezawodnie aeroplan. On też udzieli pierwszych i najważniejszych wiadomości o czynnościach nieprzyjaciela. Broń ta, umożliwiająca przedostanie się nad miejsca koncentracji armji nieprzyjacielskiej, na jego tyły, w głąb jego etapów, podnosi możność przeprowadzenia tych wszystkich czynności, które określiliśmy, jako zadania konnicy w wywiadzie strategicznym.

Widzimy więc, że istotnie z rozwojem lotnictwa zjawił się dla niej groźny współzawodnik, który ma większe i szersze zastosowanie w zakresie wszystkich rodzajów wywiadu. Idźmy jednak dalej; nie trzeba podkreślać, że ukazanie się „polskich gołębi“, wyposażonych w radjotelegraf, karabiny maszynowe, bomby (ewentualnie inny materjał wybuchowy), nie przejdzie bez wywołania kontrakcji. Równocześnie bowiem i nieprzyjaciel użyje tego samego rodzaju wywiadu. To, co cechuje działalność samodzielnej konnicy na ziemi, w późniejszej wojnie znajdziemy w analogicznej formie w powietrzu. Tu przy równoczesnej ofensywnej tendencji obu stron, dążącej do przedostania się przez strefę wywiadu, nastąpią walki; nastaną całe okresy walk powietrznych, w których ta strona uzyska z miejsca inicjatywę, która przeważy liczbą i gatunkiem. Przełamanie frontu powietrznego oznaczać będzie dla strony pokonanej klęskę moralną o wielkiem, decydującem nieraz znaczeniu; znaczenie tej broni w przyszłości stać będzie w prostym stosunku do jej wydoskonalenia i wzrostu.

Z tego teoretycznego rozumowania wynikałoby, że armja nasza, posługując się silną bronią w powietrzu, ma temsamem wszystkie środki dla przeprowadzenia wywiadu. Pocóż więc konnica?

Pomińmy obecny stan faktyczny, w którym państwo nasze w porównaniu z zachodnim sąsiadem jest prawie bezbronne w powietrzu; przeskoczmy szereg przyszłych lat i wyobraźmy sobie, że Polska rozporządza silnem, dobrze rozwiniętem lotnictwem! Czyż wtedy rozstrzygnięcie zapadnie w powietrzu?

Kto przeprowadzi wywiad wtedy, kiedy nagła zmiana powietrza wykluczy akcję samolotów na kilka dni?

Cóż się stanie, jeżeli nieprzyjaciel równocześnie z wywiadem powietrznym rozwinie żywą działalność konnicy, która szybkiemi marszami dążyć będzie do miejsc naszego, jeszcze nie zakończonego ugrupowania? Czy nawet niezwykłe silne lotnictwo, posiadające przewagę i inicjatywę w powietrzu, będzie mogło zamknąć jej drogę w dzień, w nocy i wszędzie? Wątpliwe! Czy ostatecznie lotnik może rozpoznać, jakie oddziały (pułki) nieprzyjaciela są w danej kolumnie? Nie; on może poznać tylko rodzaj broni i liczbę.

Współpracę lotnictwa z konnicą w okresie strategicznego wywiadu można w następujący sposób określić:

Główne zadanie wywiadu, t. j. uzyskanie wszelkich wiadomości o czynnościach nieprzyjaciela w najszerszym zakresie i zwalczanie łotnictwa nieprzyjaciela, przypada broni powietrznej. Sprawdzanie zaś obecności i ugrupowania nieprzyjacielskich oddziałów wywiadowczych (wszak mogą się one w dzień ukrywać, a nocą poruszać lasami drobnemi grupami) i przesłanianie miejsc koncentracji na ziemi, przypadnie konnicy.

Widzimy więc, że lotnictwo, mimo skutecznego i szerokiego zakresu działania, w zakresie wywiadu nie potrafi w zupełności zastąpić konnicy ani dzisiaj, ani w najbliższej przyszłości. Obydwie bronie muszą rozwinąć żywą współpracę, która w wielu szczegółach będzie się uzupełniać. Często kawalerzysta będzie musiał zastąpić lotnika, sprawdzić i uzupełnić jego obserwacje, a zawsze przypadnie mu przedewszystkiem umożliwienie i obrona wstępnego ugrupowania.

c) *Przesłanianie.*

W obecnych warunkach politycznych, zawsze liczyć się musi wojskowość polska tak na zachodzie, jak i na wschodzie z liczebnie przeważającym nieprzyjacielem. Konnica naszego wywiadu spotka z miejsca potężne siły wywiadów nieprzyjacielskich, od których powstrzymania zależeć będzie pomyślność rozwoju naszych operacji. Widzimy więc, że obok ofensywnej tendencji strategicznego wywiadu, wyłania się ich defensywne zadanie—przesłaniania, ogromnej doniosłości, z której sobie już dzisiaj musimy zdawać sprawę.

Prawdopodobna wielkość sił naszych przyszłych przeciwników stawia obecnie wojskowość polską w podobne położenie, w jakiem znajdowała się już ona nieraz w ubiegłych wiekach. W historji naszej wyższość strategji i taktyki naszych genjalnych wodzów, przy rycerskim duchu narodu, stwarzała tę równowagę, która była podstawą powodzenia liczebnie słabszego oręża polskiego. I dzisiaj więc musi wojskowość nasza dążyć do wykształcenia i wyzyskania takich momentów, które uzdolnią nasze liczebnie słabsze oddziały wywiadu do korzystnego wdrożenia głównych akcyj.

Rozpatrzmy więc, jakiemi mogą być te czynniki, których konieczność wynika z powyższej ogólnikowej obserwacji? Czem formalnie można naszą słabszą całość, choć po części, zrównać z potężniejszym nieprzyjacielem? Przedewszystkiem wyższością ducha!

W ogólnej charakterystyce nowoczesnej wojny zaznaczyliśmy oddziaływanie moralnej siły narodu i armji na przebieg wojny. Jedną z wyraźnych chwil, w których duch ten decyduje, jest okres wywiadu. Żołnierz, zagrzany miłością ojczyzny, kojarzący w sobie rycerską tradycję naszej konnicy z głęboką swą moralną wartością i wzmocniony umiejętnem wykształceniem pokojowem, stanowi pierwszą rękojmię sukcesu polskiej konnicy!

Dalszemi środkami równoważącemi liczebną mniejszość, jest umiejętne ugrupowanie i trafne ustosunkowanie sił konnicy do jej zadań; ostatecznie zaś bezpośrednie lub pośrednie wspomaganie jej przez ewentualny współudział innych rodzajów broni.

Zwróciwszy uwagę czytelnika na trudne warunki, w jakich może się znaleźć całość armji polskiej wobec potężnych armij państw sąsiadujących — możemy stosunek ten przenieść na oddziały naszego strategicznego wywiadu i ostatecznie na wynikające z tej czynności zadanie przesłaniania. Tam, gdzie kierownictwo naszej armji będzie mogło rzucić znaczne siły konnicy, tam wystąpi ona zaczepnie, rozbije kawalerję nieprzyjaciela, opanuje przedpole i temsamem najlepiej osłoni postępującą za nią koncentrację.

Polska ma i będzie miała zawsze zbyt mało konnicy, żeby we wszystkich kierunkach frontu dysponować odpowiednio silną jazdą. Wyłonią się strefy poboczne o mniejszem znaczeniu strategicznem, lub obszary o takim charakterze geograficznym, który umożliwia (lub zmusza) do zastosowania defensywnego przesłaniania. Powodem tego działania jest dążenie do oszczędzania sił, a równocześnie i do wykorzystania terenu. W takich wypadkach koniecznem będzie oprzeć przesłanianie na piechocie, podwiezionej samochodami ciężarowemi lub innemi środkami przewozowemi. Piechota ta obsadza i utrzymuje kluczowe stanowiska strefy defensywnego przesłaniania; dodana konnica w szczupłej tylko ilości przeprowadza — oparta o własną piechotę — wywiad i łączność.

Musimy zaznaczyć, że oddziały piechoty, przeznaczone do takiej współpracy z konnicą, muszą być na czas przewiezione na miejsca przeznaczenia. Organizacja armji musi przewidzieć takie wypadki.

d) *Ugrupowanie konnicy wywiadu strategicznego.*

Myśl przewodnia strategji, dążącej do uzyskania zwycięstwa przez nagromadzenie możliwie wielkich sił na rozstrzygającem miejscu i w decydującej chwili, stanowi, że podział i ugrupowanie samodzielnej kawalerji podczas strategicznego wywiadu nie mogą być szablonowe. Zależą one, w ramach całości operacji, od ważności i zadania poszczególnych jej części. Jeżeli więc naczelne dowództwo wyśle np. w głównym kierunku zamierzonego działania silny korpus jazdy, to możemy przewidzieć, że dywizje lub tylko pojedyńcze brygady wystąpią na terenach mniejszej wagi.

W niektórych miejscach, w specjalnych okolicznościach, dywizje piechoty użyją do przeprowadzenia wywiadu wzmocnionej lub tylko organizacyjnej konnicy dywizyjnej.

Skuteczne przeprowadzenie wywiadu strategicznego wymaga silnej konnicy.

Zastanówmy się, w jakich warunkach i na jaką odległość można wysunąć tę jazdę. Wszak same już ubezpieczenie konnicy samodzielnej na przodzie i na flankach, zapewnienie łączności

i linji dowozu pochłonie trzecią część wszsytkich sił. Do jeszcze większego osłabienia przyczynią się specjalne oddziały wywiadu, ewentualna konieczność rozdzielenia całości, a ostatecznie i poniesione straty. Widzimy, więc, że czynność wywiadu zmusza kawalerję mimo najskrupulatniejszej ekonomji w ciągu jej działania, do znacznego rozproszenia sił. Jeżeli więc po tych wszystkich koniecznych detaszowaniach ma pozostać jeszcze jakaś główna siła — to powinno się odrazu stworzyć bardzo silną samodzielną konnicę. Ważność tego względu rośnie ze znaczeniem kierunku, w którym ona występuje i z przypuszczalną siłą konnicy nieprzyjaciela, na którą się natknie własna jazda. Znaczenie pomyślnego działania konnicy na przedpolu operacji określiliśmy już kilkakrotnie; wszak ona w połączeniu z lotnictwem ma możność stworzenia podstawowych warunków inicjatywy dla całości operacji.

Na to zaś, ażeby konnica samodzielna była naprawdę silną, należy z całego zapasu kawalerji, którą się dysponuje, jaknajmniej przydzielać do kolumn, a jaknajwięcej skierować na przedpole do wywiadu.

Obecna organizacja naszej armji, normująca dywizjon strzelców konnych na dywizję piechoty, określa bardzo trafnie potrzebny stosunek, osłabiając konnicę dywizyjną na korzyść jazdy samodzielnej. W toku bowiem operacji istnieje zawsze możność zasilenia poszczególnych grup samodzielną konnicą, która, ustępując pola posuwającej się armji, gromadzi się za nią, lub na skrzydłach nowopowstających frontów.

Przed wojną światową i jeszcze podczas niej, w niektórych armjach wzmacniano wyższe organizacyjnie jednostki konnicy oddziałami piechoty, chcąc tem podnieść siły bojowe konnicy i dać samodzielnej jeździe oparcie o piechotę. Organizacja ta miała bezsprzecznie wiele dodatnich stron, zapomniano jednak przytem o najgłówniejszej rzeczy, t. j. o szybkości i ruchliwości konnicy. Piechota nie jest w stanie przez dłuższy przeciąg czasu, nawet przy użyciu samochodów (patrz na mapę wschodnich granic Polski), zdążyć za aktywnie działającą jazdą, którą względy operacyjne zmuszają do wielkiej ruchliwości. Połączenie brygady konnicy z bataljonem piechoty stwarza grupę, w której zasadnicze różnice obydwóch broni muszą się szkodliwie odbić na ich działalności, Jedyny może wyjątek stanowią wspomniane wypadki defensywnego przesłaniania, w którem główne zadanie obejmuje piechota, a przydzielona konnica ma raczej funkcję pomocniczą.

Zupełnie zmienią się szanse i przypuszczalne rezultaty, jeżeli zaopatrzymy samodzielną jazdę w środki techniczne i formacje techniczne.

Poruszyliśmy już kwestję łączności, zaznaczając, że wywiad ma tylko wtedy znaczenie, jeżeli wyniki jego dojdą na czas do wiadomości kierownictwa. Wskutek tego organizacja konnicy dążyć musi do jaknajlepszego wyekwipowania jazdy samodzielnej w najnowsze i najbardziej wydoskonalone środki łączności. Telegraf iskrowy, telefon, gołąb i motocyklista tworzyć muszą wy-

bitną cześć wyekwipowania konnicy. Zaopatrzenie kombinowanych większych jednostek jazdy w lekką, szybkostrzelną artylerję i samochody pancerne podniesie jej siłę bojową, nie krępując jej ruchliwości. Ostatnie czynniki, zależne poniekąd od rodzaju sieci komunikacyjnej na danym terenie operacji, tworzyć mogą rezerwę w ręku dowódcy kombinowanej jazdy, zapomocą której może on stwarzać i zmieniać punkt ciężkości w zakresie swojego działania.

Mówiliśmy już, że wpływ broni powietrznej na przebieg operacji wzmoże sie z jej rozwojem i że wspólne zadania wytworzą intensywną współpracę między lotnictwem a konnicą strategicznego wywiadu. Ciągła łączność, którą obydwie b onie będą ze sobą utrzymywać, uzdolni je i do rzeczywistego współdziałania w dążności do rozbicia głównych sił konnicy nieprzyjacielskich wywiadów.

Przebieg takiej akcji może być następujący:

W dogodnych warunkach lotnik obserwuje miejsce nagromadzenia większych sił wywiadu nieprzyjaciela. Dowódca konnicy na podstawie jego meldunku wprowadzi swoje główne siły w dogodną sytuację wyjściową (artylerja obierze pozycje). Większa liczba bojowych samolotów (40—80) atakuje znienacka konnicę nieprzyjaciela, powodując w niej niezawodnie znaczne straty i zamieszanie. Własna artylerja zwalcza baterje nieprzyjaciela, ostrzeliwujące naszych lotników. Z chwilą, kiedy ostatnie samoloty działają, atakuje jazda zdemoralizowaną konnice nieprzyjaciela, rozszerzając działanie broni powietrznej do rozmiarów pogromu i całkowitej klęski nieprzyjaciela. Warunkiem udania się takich akcyj może być tylko ścisła, dokładna i ciągła obserwacja powietrzna oraz szybkość decyzji i działania konnicy.

Podstawę takich manewrów utworzy silne lotnictwo bojowe, posiadające jednocześnie wszystkie warunki samoobrony przeciw równocześnie występującej broni powietrznej nieprzyjaciela.

Z powyższego przykładu widzimy, że kierownictwo armji zyskało z powstaniem lotnictwa istotną rezerwę dla oddziałów strategicznego wywiadu. W kalkulacji decydującej o sile konnicy samodzielnej na różnych odcinkach strategicznego wywiadu występuje nowy, wybitny czynnik, mianowicie samolot. Nie będzie on podporządkowany dowódcy konnicy, tylko pozostanie do dyspozycji dowódcy danej całości, który utworzy silne powietrzne grupy bojowe. Wykorzystując przymioty tej broni, pokonywującej szybko bardzo wielkie przestrzenie, uzyska dowódca armji możność bezpośredniego i ciągłego wpływania na rozwój działalności swojej wysuniętej jazdy.

Ten moment tworzy zasadniczą różnicę w porównaniu z warunkami wojny światowej i daje częściową możność naprawienia błędów, które w ugrupowaniu samodzielnej jazdy zawsze się okażą. Wszak nikt nie jest jasnowidzącym, a szpiegostwo nie dostarczy nigdy całkiem dokładnych informacyj!

Służba wywiadowcza, prasowa i propagandowa w Niemczech podczas ostatniej wojny światowej.[1]

Ppułkownik W. Nicolai, w czasie ostatniej wojny szef sekcji III b. Sztabu generalnego i jeden z najczynniejszych współpracowników gen. Ludendorffa, ogłosił obecnie książkę, poświęconą działalności jego sekcji w czasie wojny. Jest to praca, pisana mocno dyskretnie, mająca w dodatku na widoku cel polityczny. Z tego powodu dotyka ona nieraz pobieżnie dziedzin, skądinąd bardzo ważnych, a za to bardzo obszernie innych. Mimo to daje bardzo ciekawy obraz tej dziedziny służby, tak ważnej w wojnie nowożytnej, a tak mało znanej u nas i to zarówno w świecie oficerskim, jak i w kołach inteligencji, interesującej się sprawami wojskowemi.

I. Wywiad (ofensywa).

Przez 30 lat prawie po wojnie r. 1870/71 sekcja III b. Sztabu generalnego niemieckiego, zajmująca się wywiadami, rozporządzała — o ile wierzyć można zapewnieniu autora — budżetem mocno ograniczonym i bardzo szczupłym personelem. Dopiero od r. 1904, w związku ze zmianą międzynarodowego położenia politycznego, powiększono jej środki personalne i doprowadzono stopniowo budżet do kwoty 500,000 mk. rocznie. Wypadło jej potem śledzić demobilizację wojska rosyjskiego po wojnie japońskiej, sprawę rozbudowy twierdz na linji Niemna, Narwi i Wisły, rozszerzenie strategicznej sieci kolei i gościńców na ziemiach polskich, tworzenie nowych formacyj wojskowych i wogóle zużytkowanie przez Rosję pożyczonych miljardów francuskich. Zwiększały się również zadania wywiadu w stosunku do Francji, która budowała twierdze na pograniczu wschodniem, wprowadzała nowe regulaminy, nowe uzbrojenie i wyekwipowanie żołnierza, rozwijała tak wydatnie swoje lotnictwo i w końcu wprowadziła 3-letnię służbę wojskową. Anglją zajmował sie jedynie wywiad marynarki niemieckiej.

---

[1]) (W. Nicolai: Nachrichtendienst, Presse und Volkstimmung im Weltkriege. Berlin 1920. E. S. Mittler u. Sohn).

Sekcja III b. w chwili wybuchu wojny spełniła swoje zadanie naogół dobrze: stwierdziła dokładnie przyspieszoną mobilizację Rosji, ustaliła naogół początkowe ugrupowanie strategiczne sił francuskich i rosyjskich. Od rozpoczęcia działań, w pierwszym okresie walki, tak wybitnie ruchowej, wywiady przeszły całkowicie w ręce armij operujących, gdyż wywiad tajny, obliczony na dłuższy okres czasu, nie był w stanie ogarnąć tak szybko następujących po sobie wypadków.

Dopiero pod sam koniec r. 1914 sytuacja uległa zmianie. Fronty zesztywniały i zmasowały się, rola wywiadowcza jazdy spadła wówczas do zera, a wywiad lotniczy dawał wyniki mocno ograniczone; w dodatku ustaliło się przekonanie, że wojna trwać będzie długo. Naczelne Dowództwo zwróciło się wtedy znowu do sekcji III b., żądając jej współpracy i to nietylko w zakresie spraw czysto wojskowych, ale także gospodarczych i politycznych.

Wywiązanie się z tego zadania było bardzo trudne. Anglja zarządziła takie środki ostrożności, że przedostanie się wywiadowców do niej, czy to przez Holandję lub Norwegję, czy też przez północną Francję, stało się niemal wykluczone. Do Francji można ich było przesyłać wyłącznie przez Szwajcarję, ale temu zapobiegała doskonała defensywa francuska w tym kraju, wspierana tak skutecznie przez ludność kantonów zachodnich. W samej Francji defensywa rozporządzała bardzo szerokiemi uprawnieniami, a w dodatku stał po jej stronie zwartą masą cały naród. „W czasie pokoju — mówi Nicolai — udało nam się nawiązać stosunki we Francji z niektórymi z jej obywateli; jednak po wybuchu wojny nie było między nimi ani jednego, któryby nie zerwał ich i nie powrócił do swych obowiązków wobec Ojczyzny. Gdyśmy wreszcie zdołali we Francji znaleźć pierwszego nowego kandydata na szpiega, to już ilość Niemców, zasądzonych za szpiegostwo na rzecz Francji, przekroczyła liczbę 30“. Były to te pierwiastki wyższego poczucia obywatelskiego Francji, które w końcu zapewniły jej przewagę nad Niemcami. Rosję przed wywiadem niemieckim chroniły jej ogromne obszary, decydujące o tem, że wiadomości, otrzymane przez wywiad tajny, były z reguły spóźnione. Bardzo trudny był dostęp do Ameryki — i to już przed wypowiedzeniem wojny przez Stany Zjednoczone. Pozatem państwa Ententy poddawały swą prasę surowej cenzurze prewencyjnej, przecięły prawie całkowicie połączenie pocztowe i telegraficzne z Niemcami, ogarnęły swemi wpływami prasę krajów neutralnych i wogóle przeprowadziły idealne prawie odcięcie Niemiec od wszelkich danych wywiadowczych.

A tu zadania wywiadu niemieckiego zwiększały się coraz bardziej. Musiał on zastępować źle prowadzone wywiady austrjackie, bułgarskie i tureckie, ogarniać dość nową dla siebie sferę techniki wojskowej, której znaczenie wzrastało z każdym dniem, musiał orjentować się w tak całkowicie nowych dla niego sprawach, jak nieoczekiwane stworzenie ogromnej armji angielskiej,

pojawienie się w Europie nieznanej mu bliżej armji Stanów Zjednoczonych, odpowiadać na liczne sprawy polityczne i t. d.

Rozwiązywanie tych zadań ułatwiała mu niezwykle sprawna i celowa organizacja sekcji III b., oraz jej organów w sztabach armji i w kraju, stworzona z całą niemiecką praktycznością. Cechowało ją ścisłe, idealne prawie, rozgraniczenie sfer pracy, obliczone na pewien automatyzm u dołu, na wykluczenie możliwości oddziaływania osobistych widoków na charakter zbieranych tu wiadomości, bezwzględne kontrolowanie źródła każdej wiadomości u dołu, a kontrolę porównawczą, t. j. przez zestawienie wyników pracy każdego wydziału, u góry. Niemcy ustalili wogóle wybornie całą psychologję tej służby, jak świadczy szereg aforyzmów ppłk. Nicolai. „W takiej dziedzinie, jak służba wywiadowcza, wszystko jest niepewne — z wyjątkiem oficera; dlatego też wszystko zależy tu od jego osobistości". „Oficerowie służby wywiadowczej w sztabach armji nie powinni mieć bezpośredniego wpływu na decyzję dowództwa, a w swoich meldunkach do naczelnego dowództwa muszą wyrzec się z góry czynienia jakichkolwiek wniosków taktycznych". „Zadaniem wywiadu nie jest przeprowadzenie dowodu, ale proste ustalenie faktów, dokonane bez jakiegokolwiek uprzedzenia". „Zaletą organizacji naszej służby wywiadowczej było to, że nigdy nie była ona zainteresowaną w tem, jaki będzie wynik jej meldunków, lecz jedynie w wiarogodności swego meldunku. Dzięki temu nigdy nie była ona skłonną do meldowania tego, coby słyszano najchętniej". „Rozrost źródeł wywiadu — grozi zawsze nadprodukcją, utrudnia opanowanie materjału i należytą kontrolę; dlatego też należy stale dążyć do ścisłego ograniczenia materjału". „Rozwój defensywy zagraża często powodzeniu wywiadów, dlatego w sprawach spornych tego rodzaju przeważały u nas interesy wywiadu". „W sprawach wywiadu gospodarczego służba wywiadowcza wojskowa winna wejść w kontakt z osobistościami ze świata cywilnego, znającemi te sprawy".

Wyniki pracy sekcji III B. na polu wywiadu czysto wojskowego przedstawiały się naogół dobrze. Nieprzyjaciel nigdy nie zaskoczył naczelnego dowództwa niemieckiego, nawet w okresie pierwszych powodzeń ofensywy Brusiłowa, oraz działań Francuzów pod Villers-Cotterets w dn. 18/VII 1918 r.; dopiero od września r. 1918 sytuacja uległa tutaj zmianie i wywiad niemiecki nie mógł już spełnić swych zadań. Nie należy jednak tego twierdzenia o powodzeniu wywiadu traktować w sposób zbyt dogmatyczny, gdyż wojna na tak rozległym froncie wyjątkowo tylko pozwalała stwierdzić, że nieprzyjaciel napewno nosi się z jednym tylko, jedynym pomysłem; zazwyczaj ścisły wywiad musiał donosić, że i inne możliwości nie są absolutnie wykluczone. Pozatem, nawet i w wypadku stwierdzenia jedynego pomysłu, czas wykonania i taktyka wykonania pozostawały zawsze pytaniami. Wywiad spełnił zatem swe zadanie, skoro ochronił dowództwo niemieckie od takich zaskoczeń, jakie ono zgotowało np. pod Gorlicami.

Wywiad niemiecki oskarżano często o niedocenianie sił przeciwnika. Nicolai broni go przed tym zarzutem bardzo gorąco, choć nie zawsze dość przekonywująco. Stwierdza on, że oficerów wywiadowczych ostrzegano stale przed tem, aby z naturalnej depresji jeńców nie wnioskowali zbyt pochopnie o stanie moralnym przeciwnika, aby wogóle zbierali swe wiadomości ostrożnie i sumiennie. Zdaje się, że mimo to wywiad niemiecki z całą pewnością nie docenił np. sprawy znaczenia pojawienia się armji amerykańskiej na froncie zachodnim, wychodząc z tego założenia, że warunki transportowe nie pozwolą Stanom Zjednoczonym rzucić prędko znaczniejszych sił do Europy.

Autor przyznaje szczerze, że w zakresie spraw techniczno-wojskowych wywiad niemiecki zawiódł prawie całkowicie. Niespodzianką np. dla Niemców całkowitą było masowe pojawienie się czołgów; nie posiadali oni również dostatecznych danych o rozwoju lotnictwa, artylerji, o wyposażeniu wojsk przeciwnika w amunicję. Mścił się tutaj brak fachowego przygotowania wywiadowców w czasie pokoju.

Jeszcze mniejsze wyniki dał wywiad spraw gospodarczych i politycznych i to głównie dzięki brakowi współpracy władz cywilnych.

II. Defensywa.

Po wojnie 1870/71 wywiady w Niemczech prowadziła wyłącznie Francja; w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku rozwinęła tu swoją pracę Rosja, a dopiero w początkach XIX w. Anglja. Stopniowo wywiady te koordynowały się ze sobą i wskazywały na współpracę wszystkich interesowanych sztabów generalnych. Wykaz spraw o szpiegostwo, przekazanych sądom cywilnym, stwierdzał stały wzrost: od 3 spraw w r. 1907 do 51 w r. 1914; w dodatku sądy wojskowe donosiły o zwiększającej się statystyce spraw o szpiegostwo na rzecz państw obcych, wytaczanych wojskowym niemieckim. Najpoufniejsze dokumenty wojskowe niemieckie dostawały się np. w ręce wywiadowców rosyjskich, jak to stwierdziło później objęte przez Niemców archiwum oddziału wywiadowczego w Warszawie.

Najzręczniej, najskuteczniej prowadzili swój wywiad Francuzi (biuro II sztabu generalnego, generał Dupont) przy pomocy oficerów wywiadowczych na pograniczu oraz biur w krajach neutralnych. Najszersze zataczał kręgi, najbardziej szafował pieniędzmi wywiad rosyjski, używając do tego pomocy swej ochrany, której agenci krążyli po wszystkich krajach Europy, swej żandarmerji na pograniczu, swych attaché wojskowych. Świetnie funkcjonował oddział wywiadowczy warszawski pod kierownictwem pułkownika Batiuszyna. Naogół jednak — zdaniem autora — szeroko zakrojona praca sztabu rosyjskiego była często mocno lekkomyślną i niedołężną, nie mogła wogóle porównywać się z francuską. Najostrożniej działał za czasów pokojowych wywiad angielski, interesujący się przeważnie kwestją floty, a następnie sprawami gospodarczemi.

W odpowiedzi na tę akcję sekcja III b. już podczas pokoju nawiązała stosunek z defensywą austrjacką i przyczyniła się np. do wykrycia słynnej sprawy Redla.

Naogół defensywa niemiecka za czasów pokoju pracowała w warunkach bardzo trudnych, wynikających z braku jednolitej policji, podczas gdy we Francji działała bardzo sprawnie specjalna policja do ochrony tajemnicy wojskowej. Usiłowania poszczególnych policyj łączyła już przed wojną w jedną całość sekcja III b. Praca jej wymagała dużego wysiłku, gdyż Niemcy były krajem o względnie dużym ruchu cudzoziemców, posiadały na swych pograniczach ludność wrogo usposobioną w stosunku do państwa, a w dodatku i ich organizm wojskowy przedstawiał poważne luki, przez które z łatwością przedostawać się mogły wpływy przeciwnika. Ogólny dobrobyt kraju wzrósł przed wojną poważnie, a tymczasem niżsi funkcjonarjusze wojskowi byli płatni źle; w dodatku, dzięki powszechnej służbie wojskowej, wzrosła tutaj znajomość rzeczy wojskowych wśród ogółu obywateli, którzy nie mieli jednak tak silnie wyrobionego poczucia ochrony interesów państwa, jak Francuzi. Już w ostatnich 7 latach przed wojną statystyka spraw o szpiegostwo, przekazanych sądom cywilnym, stwierdziła, że na ogólną ilość 136 spraw, w 107 oskarżonymi byli Niemcy; pozatem sądy wojskowe rozstrzygały bardzo liczne sprawy, w których oskarżonymi byli wyłącznie wojskowi niemieccy. I w czasie wojny liczba szpiegów Niemców była bardzo znaczna i szybko przewyższyła ilość cudzoziemców.

Po wybuchu wojny—wywiady Ententy szły zrazu odrębnemi drogami i dopiero w drugim jej okresie poczęły działać solidarnie. Ich główną podstawą operacyjną stały się Szwajcarja i Holandja, a po części i państwa skandynawskie. Na terenach walki wywiad francuski przeprowadzał bardzo zręcznie badanie jeńców i dezerterów niemieckich, używał lotnictwa do przerzucania swych wywiadowców poza front niemiecki—do udzielania ludności miejscowej wskazówek wywiadowczych. W tym ostatnim kierunku doznawał on stale bardzo skutecznego i patrjotycznego poparcia ludności, która decydowała się zawsze na wszystko, bez względu na surowość represyj niemieckich. Wywiad Ententy czerpał następnie liczne dane o stosunkach niemieckich w Austrji, gdzie działalność jego agentów rozwijała się lepiej. Do Niemiec wysyłano z państw neutralnych bardzo licznych agentów podróżujących, których dopływu nie można było wstrzymać, a którzy zbierali swoje dane na podstawie obserwacji osobistej i rozmów. Pozyskiwano licznych agentów, osiadłych stale w Niemczech, obywateli niemieckich, którzy najwięcej przynosili szkody państwu własnemu. W Belgji, po zajęciu jej przez Niemców, powstały liczne grupy wywiadowcze, złożone z mężczyzn i kobiet, organizowane przez ludność, popierane przez kraj cały. Gdy władze niemieckie wykryły jedne z nich i członków skazały na śmierć, tworzyły się odrazu inne. „Okazywana tutaj ofiarna miłość Ojczyzny—mówi Nicolai—wzbudziła w nas silny szacunek“. Ententa korzystała następnie z wiadomości, zbieranych w obozach

jeńców własnych w Niemczech, organizując tutaj wywiad bardzo pomysłowo i jeszcze pomysłowiej podtrzymując z nim stosunki. Groźbę dla Niemiec stanowiły wreszcie wszystkie te posterunki międzynarodowe, które w każdem państwie tworzy pewna ogólnoświatowość współczesnej kultury gospodarczej. Niebezpieczną wydawała się defensywie arystokracja, nieraz silnie związana z arystokracją innych krajów i mająca słabe poczucie przynależności narodowej; niebezpiecznemi—loże masońskie, stosunki międzynarodowe socjalizmu, duchowieństwa, choć ostatecznie musiała ona oczyścić wszystkie te czynniki z zarzutu szkodzenia w jakikolwiek sposób państwu. Trochę gorzej było z wyższym światem finansowym i giełdą, podczas gdy przemysł i handel naogół wyzbyły się na czas wojny swego charakteru międzynarodowego i dostosowały do położenia narodu. Giełda w czasie wojny stała się czynnikiem, którego zachowanie się wywiad Ententy śledził bardzo bacznie. Prowadziła ona często wywiady własne, rozpowszechniała wiadomości fałszywe, ale też często miała najprędzej wiadomości prawdziwe, z których korzystała niezbyt ostrożnie.

Wywiady francuski i rosyjski w Niemczech ograniczały się do rzeczy czysto wojskowych, t. j. do „ordre de bataille“, umocnienia frontu, przesuwania wojsk z zachodu na wschód, zjawisk poza frontem niemieckim, nowych formacyj wojskowych, uzupełnienia oficerów i szeregowych, uzbrojenia, wyekwipowania, wyszkolenia, zaprowiantowania, stanu zdrowotnego i moralnego wojska. Wywiadom angielskim chodziło i o sprawy gospodarcze, a więc o zakres działania przemysłu niemieckiego, ilość robotników, ilość surowców i surogatów, sposobów produkcji tych ostatnich, o stosunki handlu niemieckiego z neutralną zagranicą i możliwości przecięcia ich; one również—w połączeniu z wywiadem amerykańskim, zajęły się sprawą propagandy.

Zadanie defensywy niemieckiej w czasie wojny stało się bardzo trudnem już w zakresie ściśle wojskowym. „Bezwzględnej tajemnicy wojskowej—mówi Nicolai—w czasie wojny niema. Poczas pokoju pojęcie tajemnicy wojskowej było określone ściśle, a spoczywała ona w kilku pewnych głowach oraz pod dobrem zamknięciem. Wojna wyciągnęła ją na światło dzienne, gdyż wojna rozgrywa się w oczach wszystkich, publicznie i cały naród niejako ma udział w tajemnicy wojskowej. Nawet najtajniejsze, znane zrazu zaledwie kilku ludziom decyzje wychodzą wkrótce na światło dzienne i, zwiększając stopniowo zakres swego ujawnienia publicznego, przeobrażają się wreszcie w czyn“. A jednak zachowanie tej tajemnicy było dla Niemiec kwestją życia lub śmierci—ze względu na stosunek ich sił do sił Ententy. Jak tu ochronić przed wywiadem te przesuwania wojsk z frontu zachodniego na wschodni, które dokonywały się przez całe Niemcy, w oczach wszystkich! Długotrwałość wojny powiększała tu tylko trudności, gdyż stopniowo coraz więcej rzeczy z zakresu życia wojskowego, gospodarczego i politycznego wchodziło w zakres tajemnicy wojskowej, a tymczasem czujność narodu na jej punk-

cie ulegała wyraźnemu osłabieniu. Początkowo miało się tutaj do czynienia z powszechną, gorączkową chęcią wykrywania szpiegów, która doprowadziła nawet do zjawisk, szkodzących mobilizacji; w końcu — z gadatliwością lekkomyślną i defetyzmem, nie znającym prawie granic.

Autor omawia obszernie organizację defensywy niemieckiej oraz trudności natury prawnej i kompetencyjnej, z jakiemi musiała ona walczyć na początku wojny w kraju, na froncie, na etapach, w krajach okupowanych. „Prowadzenie ofensywy wywiadowczej—mówi—musi być ściśle oddzielone od prowadzenia defensywy. Ta ostatnia jest łatwiejsza od wywiadu ofensywnego, tak, że, jeżeli zjednoczy się je w jednym ręku, straci na tem tylko jeden wywiad ofensywny“. Z danych jego o organizacji defensywnej na terenach okupacyjnych zasługuje na podkreślenie fakt, że u nas Niemcy oddzielili teren operacyjny od siebie specjalnym kordonem, który szedł od Niemna poprzez Narew, Wisłę, a później górną Wartę, a na którym zatrzymywano wywiadowców rosyjskich, tak często przedostających się poprzez front.

Defensywa niemiecka zwalczała przedewszystkiem biura wywiadowcze przeciwnika w krajach neutralnych naogół mniej skutecznie, niż francuska niemieckie. W kraju zaprowadziła bardzo ścisły dozór nad pocztą i telegrafem. Zwracano tu specjalną uwagę na używanie t. zw. atramentów tajnych, chemicznych. W sekcji IIIb. powstał specjalny oddział naukowy, złożony z chemików, który zdołał w końcu pokonać przedsiębiorczość przeciwników w zakresie nowych atramentów. Stwierdzono przytem, że na 9 milj. zbadanych w ciągu miesiąca pocztówek—w 1700 wypadkach miało miejsce użycie atramentu tajnego dla celów wywiadowczych. W związku z tą porażką wywiad przeciwnika zwiększył wysyłanie szpiegów do Niemiec, używając do tego w pierwszym rzędzie dezerterów niemieckich, jadących w mundurach. Dość powiedzieć, że w ciągu trzech pierwszych lat wojny w samym Berlinie ścigano 1785 fałszywych wojskowych, w czem 384 oficerów. Zastosowano wtedy ścisły dozór kolei żelaznych, który odrazu doprowadził do złapania tysięcy dezerterów z frontu, a następnie—licznych wywiadowców obcych, jadących w mundurach; ograniczono następnie wydawanie paszportów i poddano je ścisłej kontroli. Prasa niemiecka naogół, o ile chodziło o sprawy czysto wojskowe, podporządkowała się bardzo chętnie wskazaniom defensywy; gorzej natomiast było w sprawach politycznych i gospodarczych, gdzie wszystkie jej nieostrożne artykuły zużytkowywał bardzo skrzętnie wywiad przeciwnika. Wkraczanie defensywy w te sprawy wywołało później żywą reakcję przeciw niej w postaci skarg na to, że działa ona często jednostronnie i przesadnie.

Defensywa niemiecka musiała stopniowo rozciągnąć swoją działalność na tereny Austrji, Bułgarji i Turcji, wychodząc z tego założenia, że organy miejscowe nie ochronią należycie używanych tam wojsk niemieckich. Działalność jej na tych terenach wywołała i tam bardzo żywą niechęć przeciwko niej.

Wyniki ogólne działań defensywnych Sekcji III b. przedstawiały się, zdaniem autora, naogół dość pomyślnie. Wprawdzie ze zdobytych w okopach francuskich czy rosyjskich map okazywało się stale, że przeciwnik znał mniejwięcej dokładnie rozkład sił niemieckich na poszczególnych odcinkach frontu; było to jednak zjawisko nie do uniknięcia w czasie dłuższej wojny pozycyjnej; podobnież i wywiad niemiecki znał dokładnie stosunki przeciwnika. Natomiast udawało się Niemcom zrazu całkowicie chronić tajemnicę przygotowania swych większych operacyj. Od bitwy nad jeziorami Mazurskiemi większość poważniejszych operacyj była niespodzianką dla przeciwnika, jak np. przełamanie pod Gorlicami, akcja przeciwko Serbji, Rumunji, przełamanie nad Isonzo. Pod koniec, w r. 1918, sytuacja stała się trudniejszą, gdyż zdrada we własnych szeregach unicestwiała często wszystkie zarządzenia defensywy.

Walka defensywy z sabotażem dała stosunkowo bardzo nieznaczne wyniki, podobnież jak z wywiadem gospodarczym i propagandą polityczną. W tym kierunku organizm wojskowy nie był należycie przygotowany do służby i zadanie spełniał dość nieudolnie. Ciekawe szczegóły opowiada autor o początkach propagandy bolszewickiej w Niemczech, której drogi zdradził dopiero przypadek, a mianowicie rozbicie się w listopadzie r. 1918 na jednym z dworców Berlina paki, wiezionej przez kurjera dyplomatycznego sowietów, z której wyleciały dobrze już znane defensywie odezwy rewolucyjne, napisane wzorową niemczyzną. W tym kierunku przebieg wypadków postawił oficerów defensywy przed zagadnieniami, którym nie byli poprostu w stanie podołać.

(D. c. n.)

PUŁKOWNIK F. ZARZYCKI.

Odprawy oficerskie p. 2 p.[1]).

Odprawa oficerska № 1. 4 maja 1918 r.

1. Niepunktualność: Jeden z oficerów wczoraj nie stawił się na zbiórkę; punktualność punktem honoru!

Nieporządne salutowanie równa się lekceważeniu żołnierzy (skargi żołnierzy).

Stosunek do podwładnych nie za poufny.

2. Pułk jest rodziną, jak kompanja. Korpus oficerski musi tworzyć zwartą całość.

[1]) b. Polskiej Siły Zbrojnej istniejącej w ll. 1917—1918 r.

3. Defilada 1-go maja: Najgorzej maszerowali oficerowie; jeden nawet szabli nie wyciągnął, a salutując ręką — nie raczył się patrzeć w stronę pułk. M.!

4. Program ogólny zajęć: Wykorzystać czas aż do nadejścia rekruta przez ujednostajnienie ćwiczeń; a) w całym pułku doprowadzić do jednego poziomu całe wyszkolenie; b) poduczyć podoficerów na dobrych instruktorów rekruckich; c) wyszkolenie postawić tak, by za przyjściem rekruta ramy były gotowe.

5. Ćwiczenia pułku: Od 6 maja do 2 czerwca—4 tygodnie ćwiczeń pojedyńczego żołnierza; 3-go, 4-go i 5 czerwca przegląd tego wyćwiczenia; potem przyjdą ćwiczenia w sekcji, plutonie i kompanji.

6. Ćwiczenia podoficerskie: W baonach szczególny na to nacisk. O uzupełnienie podoficerów stara się dowódca kompanji; poznać ich gruntownie, ewentualnie przez egzamin, i uczyć dalej.

7. Zajęcia oficerskie: Codziennie od 6 do 7-ej popoł. z wyjątkiem sobót i świąt.

8. Kurs szturmowy: Wypadnie w czerwcu. Por. M. dziękuję za dotychczasową pilną i wydajną robotę koło pola szturmowego. Nie robić mu trudności!

9. Oficer administracyjny („wojskowy zarządca koszar“): Raz na tydzień kontroluje stan inwentarza I, II, III baonów i budynki oficerskie.

10. Wyjazdy oficerskie widzieć będę niechętnie. Żadnych „przepustek“! Pozbyć się starych nawyczek! Tu przy oddziale nasz cel, nasze zadanie. Tu wszystkie nasze wysiłki skierować. Najpierw służba, potem wszystko inne.

Odprawa oficerska № 2. 10 maja 1918 r.

1. Punktualność (na zbiórki kompanijne, na nabożeństwa, na odprawy oficerskie i t. p.)—zasadniczym punktem wychowania wojskowego; u oficera — punktem honoru. W społeczeństwie brak tej punktualności, ale żołnierz, a tembardziej oficer nie może się zachowywać, jak byle jaki cywil. Do służby zawsze na 5 minut przed, by najstarszy mógł policzyć i zdać raport. Będę bardzo uważał na to, bo jestem na niepunktualność bardzo czuły!! Ja zapisuję, kto się spóźnia—i z tego główny punkt kwalifikacji.

2. Przegląd przez generała 7 maja—z ust pana pułkownika M. i pana kapitana J: a) Niskie stany wymarszu w porównaniu ze stanem zaprowiantowania!! Odkomenderowani z reguły maszerują; na przegląd wychodzi wszystko co jest, sierżanci wszelkiego rodzaju i podoficerowie funkcyjni bezwarunkowo, pisarz u oficera sądowego, magazynier baonowy i jego pomocnik, to samo taboryci; w kancelarjach baonowych zostaje tylko jeden. Tak samo niskie stany wymarszu do kościoła; b) Ustawienie: równanie i krycie dość dobre, nawet rzędu podoficerów, ale: 1) oficerowie i żołnierze ogoleni bezwarunkowo na przegląd (świę-

to, parada); 2) oficerowie tylko przy szablach; 3) dowódcy kompanji zawsze bezwarunkowo przy swych kompanjach, bez względu na służbę w pułku lub garnizonie; 4) dowódcy kompanii czy baonów ustawiają się dokładnie przed środkiem swego oddziału; 5) wszyscy podoficerowie występują z karabinami; 6) kompanje mają zawsze piśmienny raport stanu, który na żądanie oddają; 7) gdy przedstawia cały baon jego dowódca, dowódcy kompanji nic nie meldują. c) Chwyty naogół nieźle. d) Tempo kroku ćwiczebnego było naogół za powolne. Z zegarkiem w ręku kontrolować! Zwykle pojedyńczo idą za wolno, w oddziale — za szybko. e) Najgorzej sprezentował się baon pierwszy—najgorszy materjał, ale też tu największa czeka praca. Proszę do niego wziąć się całą duszą: dużo gimnastyki, skoków, zabaw, bo zdeformowane ich postawy i ruchy. f) Grajkowie — to winni być najlepsi żołnierze, najlepiej maszerujący, a nie dziady ostatnie. Po nich poznać kompanję, baon, pułk. Oni winni być zaszczytem oddziału. g) Za cztery tygodnie przyjedzie generał i zobaczy różnicę obecnego stanu z późniejszym.—Zatem do pracy! h) W przyszłym tygodniu przyjedzie pan pułkownik M. i będzie badał szczegółowo, co każdej kompanji brakuje, aby głównie na te braki zwrócić uwagę przy wyszkoleniu.

3. Przegląd koszar przez pana pułkownika M. 7 maja po południu: a) Niezajęte sienniki zmagazynować, a nie zostawiać na salach—bo łatwo ulegną kradzieży lub zniszczeniu! Wolinę z nich trzymać w wolnych ubikacjach na parterze. b) Broń, zwłaszcza podoficerów, wisi jeszcze na pasach po ścianach. Tego nie wolno bezwarunkowo! Karabin może być tylko oparty na stojaku! c) Rynsztunek niejednakowo w kompanjach poukładany. d) Pasy z ładownicami i czapki muszą być w kompanji ułożone według rozkazu dowódcy kompanji. Na tę jednolitość bardzo baczną zwrócić uwagę; nie może być: „jeden do Sasa, drugi do lasa!“ c) W dwóch kompanjach przy czyszczeniu broni byli nieobecni podof. broni, którzy przecież tem czyszczeniem kierują i nadzorują je! f) Jeden z podoficerów nie umiał odróżnić szarży pułkownika od kapitana.

4. Praktyczne ćwiczenia oficerów. Cieszę się, że idą one z dużem zainteresowaniem; tylko dalej, a lepiej i bardziej ochoczo, a rąk nie opuszczać.

5. Salutowanie żołnierzy: a) Nowy rozkaz dowództwa I Brygady — bo źle u wszystkich żołnierzy. b) Salutowano wczoraj po południu najporządniej w I-szej kompanji. Bardzo dobrze zbiórka (prawie wszyscy odkomenderowani i byli wszyscy ordynansi oficerscy). Podoficerowie 2 kompanji uczyli frontowania przed dowódcą brygady; 4-ta kompanja nakazała rozpoczęcie salutowania o 3-ciej popoł. Większość sierżantów-szefów nie wiedziała o tem, że trzeba ćwiczyć salutowanie; pozostała część trzeciego baonu nie ćwiczyła warty! c) Porucznik K. z oddziałem nie oddał mi honorów; ile razy się spotyka, tyle razy oddaje się honory. d) Taboryci nie umieją salutować.

6. K r a d z i e ż e. Magazyn prowiantowy I baonu, magazyny mundurowe 2 i 5 kompanji, kłódki i zamknięcia. Natychmiast zarządzić ostrą rewizję i zawiadomić żandarmerję. W nocy kontrola ubikacji, częstsza w święta, przez szarżę inspekcyjne.

8. P o r z ą d k i. Przy robotach brak podoficerów.

Odprawa oficerska № 3. 17 maja 1918 r.

1. N i e d z i e l n e ć w i c z e n i a w s a l u t o w a n i u. a) 1-sza kompanja była na warcie, a jeszcze ćwiczyło 25, przeważnie odkomenderowanych. b) III baon wyszedł z karabinami, w mundurach drelichowych na plac ćwiczeń! — Nie! — Spoczynek niedzielny! c) W II baonie bardzo mało odkomenderowanych przychodzi na te ćwiczenia (6 kompanja miała wszystkiego 8 ludzi). Ciągle spotykam odkomenderowanych, tłómaczących się, że nie znają nowych przepisów. 3) Meldowanie się w koszarach bardzo słabo. Także u podoficerów.

Odprawa oficerska № 4. 24 maja 1918 r.

1. Ć w i c z e n i e u b i e g ł e g o t y g o d n i a. a) Czasu do uzupełnienia ćwiczeń pojedynczego żołnierza bardzo mało, ze względu na wartę i kąpiel, ale też wykorzystywać ten czas jak najskrupulatniej i usuwać braki. Tymczasem dziś widziałem jedną kompanję, spoczywającą przez pół godziny po 3-ch kwadransach ćwiczeń. b) W niektórych kompanjach pracuje się tęgo. Bardzo dobrze wczoraj w ósmej kompanji salutowali z karabinem na pasie, w miejscu, jako posterunek i w marszu. Tylko jeszcze energiczniejsze ruchy: zwrot głowy i przyciągnięcie karabinu. c) Na „Padnij" — lewej ręki dłoń wyprostowana ku ziemi, a nie w kułak zgięta. d) Podoficerowie winni tłomaczyć, dlaczego coś się robi w ten, a nie w inny sposób; np. na „padnij" nogi razem, bo mniejszy cel. Mało używać komendy „wróć"; lepiej odnośną komendę, n. p. „Wtył zwrot", gdyż ludzie się mieszają. f) Meldowanie ilości obecnych na ćwiczeniach: ilu oficerów, podoficerów i szeregowców, oddział ćwiczy to i to, np.: „Kompanja 3, trzech oficerów, 5 podoficerów i 18 szeregowców, ćwiczy chwyty bronią".

2. W a r t y: a) Posterunki są źle pouczane. II baon! Nie wiedzą, że karabinu za szyjkę trzymać nie wolno, nie wolno siadać, rozmawiać. b) Komendant warty dopiero rano przy zbiórce posyła po rozkaz, ile ma wystawić posterunków, i nie wie, co i jak robić. Przygotować się!! c) Oficerowie mają być przy swych kompanjach, ćwiczących wartę.

3. O d c z y t y w a n i e (o g ł a s z a n i e) r o z k a z u. 18 maja w kompanji karabinów maszynowych kapr. M. nie umiał. Uczyć tego podoficerów! Objaśnia się przytem i poucza o fryzjerni, o najstarszym w garnizonie, o gospodzie.

4. 20 maja w kompaniji k. m. p o d o f i c e r, prowadzący do kościoła, n i e w i e d z i a ł, k t o p r o w a d z i p u ł k d o k o ś c i o ł a — bo w rozkazie n i e było!

5. Ubranie sal na Zielone świątki bardzo ładne, szczególnie w kompanji 11 i komp. robotniczej.

6. Program na przyszły tydzień—oraz przegląd na następny tydzień wyszkolenia pojedyńczego żołnierza. a) Dowódcy kompanji i oficerowie kompanijni są stale obecni przy swych kompanjach na ćwiczeniach. b) Kształcenie podoficerów. c) Ordynansi oficerscy ćwiczą stale w swych kompanjach od 8-11 przpł.

7. Dezercje. Stale co dziesięć dni szczegółowy meldunek o powodach dezercji. Powtarzają się stale w pewnych kompanjach (6, 11 i 12). To plama na kompanji—i na każdym oddziale!

8. Tymczasowe przetrzymanie a areszt śledczy. Tylu aresztantów w areszcie!! Bez zawiadomienia dowódcy kompanji. — Zapomnienie.

9. Do robót ludzie tylko w rogatywkach. Maciejówki tylko od święta.

10. Porządki. Raport oficera pułku z dnia 14 maja, to przykład, że ciągle coś brakuje.

Odprawa oficerska Nr. 5. 5 maja 1918 r.

1. Przywitanie w imieniu służby oficerów od Dowbora. Ordynansów przemundurować.

2. Ćwiczenia żołnierzy idą naogół bardzo powoli. Chwyty broni w kompanji 12-ej bardzo kiepsko.

3. Bardzo mi się podobało prowadzenie ćwiczeń w kompanjach 2-ej i 10 ej.

4. 27 maja w kompanji 3-ej jeszcze formowanie rzędu i dwurzędu szło bardzo słabo. Na to ćwiczenie więcej uwagi, celem wyrobienia orjentacji u żołnierza.

5) Na „biegiem marsz“ karabinu nie przekłada się. § 38!

6) Bardzo przydają się ćwiczenia ordynansów oficerskich. Parę ostatnich oferm zwolnić! Podbijać ich ambicję. Jeżeli chcesz być żołnierzem, to musisz umieć ćwiczyć. Rozluźniać zakrzepłe członki gimnastyką.

7. Szczególną opieką otoczyć ćwiczebny krok żołnierza, którego zastosowanie widać naprzykład przy ćwiczeniu wart.

8. Oficerowie, będący przy ćwiczeniu wart, nie są od tego, by przypatrywali się tylko, ale interwenjować, poprawiać!

9. Głośne meldowanie się. Podchorąży O. 25 maja, ćwicząc wartę, nie zameldował mi, gdy mnie zobaczył, kto i co robi. Drugi raz znowu nie umiał się zameldować.

9a. Oficer inspekcyjny garnizonu na placu zbiórki wart komenderuje wartą.

10. Z oficerskich zajęć znać duży wynik: zachowanie się inne, krok ćwiczebny—duże postępy, salutowanie szablą jednolite i porządne.

11. Wykłady: Chorążego S. „O obowiązkach żołnierza“. a) bardzo dobrze, że podoficerowie obok słuchali na ławie; b) po powstaniu, nie „spocznij“, ale „siadać“; c) powstanie i sia-

danie musi być energiczne; d) żywiej prowadzić wykład; f) żołnierze nie znali różnicy między podchorążym, szefem i oficerem; g) mało przykładów o zażaleniach; h) Nie górnolotnie wykładać, ale „kawę na ławę".

12. Każdego wykładowcę cechować winna pewność siebie, oparta na gruntownem przygotowaniu się; nigdy lękliwość, czy to na wykładach dla oficerów, czy żołnierzy.

13. Dużo jeszcze odkomenderowanych nie po wojskowemu się zachowujących. Głośne meldowanie się obowiązuje także i oficerów.

14. Porządki. 27 maja w 11-ej kompanji bagnety były nieczyste. — Honor żołnierzy i kompanji! Tylko szeregowiec Kulasiewicz miał dobrze oczyszczony bagnet. Sam sobie kupił waseliny; inni tłomaczyli się brakiem waseliny.

15. Taborytów kompanje biorą co pewien czas do kompanji na przypomnienie ćwiczeń, dając na to miejsce zastępców.

16. Plac zabaw w 1-ej kompanji. Z niczego coś — wielka atrakcja dla żołnierzy.

17. I baon ogród doprowadził do bardzo ładnego stanu. Zasługa to podpor. W. Bardzo się cieszę.

18. Jeszcze leżą sienniki po salach puste.

19. Po wielu kompanjach brak spluwaczek.

20. Zamiatanie przy zamkniętych oknach, potem 1 okno otworem; kurz osiada na karabinach 9-ej kompanji.

21. Sala podoficerska kompanji 11-ej: za piecem świństwa. Tam piasek!

22. W 10-ej kompanji bardzo ładny stojak do karabinów w sali podoficerskiej.

23. Na ćwiczeniach ludzie chodzą rozmaicie ubrani!! Dziś w 8-ej kompanji, jeden podoficer w spodniach drelichowych, drugi w sukiennych; rogatywki, maciejówki, etc. Ludzie noszą jeszcze nieprzepisowe numery na czapkach!!

24. Mycie nóg. Zaduch i smród wieczór z cuchnących nóg; apel nóg; to samo w taborze. Panów lekarzy proszę o większą kontrolę zdrowotności.

25. Kapral D. z 8-ej kompanji nie wiedział, że karabinów na pasie wieszać nie wolno.

26. W 8-ej kompanji, w sali podoficerskiej pajęczyna, okna nie myte. Świństwo na sali.

27. 26 maja w II baonie, w magazynie woliny, jeden siennik w magazynie drzewa. 1 siennik! Skandal!

28. Strychy pozamykać. Klucze u oficera administracyjnego. Na strychu magazynu rosyjskie śmiecie jeszcze! Oficer administracyjny!!

29. Wylewanie wody do śmietników.

30. Jeszcze widać ludzi z obszytemi kołnierzami i przerabianemi spodniami. Przestępstwo: niszczenie przedmiotów skarbowych!

31. Pranie bielizny rzeczą poszczególnych żołnierzy; — u Niemców „Waschkomando" (specjalnie szkolne oddziały), częś-

ciowo praczki najęte. Proszek mydlany nie wydaje się żołnierzowi, ale pralni. Żołnierz opłaca drobną sumkę, z czego opłaca się praczki.

32. Przegląd: a) wszyscy odkomenderowani na jeden krok od lewego skrzydła; b) przećwiczyć ustawianie i rozwinięcie do kolumny ćwiczebnej; c) podoficerowie tworzą osobną kolumnę ćwiczebną, a odkomenderowani także osobną.

33. Rocznica śmierci gen. Dąbrowskiego.

Odprawa oficerska Nr. 6, 7 czerwca 1918 r.

Uwagi moje tylko po to, by było lepiej, a nie z jakiegoś uwzięcia się (młodzi panowie!).

1. Przegląd wyszkolenia pojedyńczego żołnierza. Z niego naogół jestem zadowolony; widać wysiłek, widać pracę, niema złej woli. Brak tylko u oficerów i, główna rzecz, u podoficerów należytej znajomości musztry. Tu powód, że służba nie idzie należycie.

2. Przedstawienie kompanji — bardzo dobre. Dowódcy stali na swem miejscu, nie wszyscy jednak oddali honory szablą. 12-ta kompanja prezentowała broń, poco to? Gdy żołnierze mają „broń do nogi", to nie zapominać, że oficer trzyma szablę „do nogi"; dowódca kompanji sam prezentuje, bo musi się ukłonić przed złożeniem meldunku.

3. Raport: a) Ustny tylko w formie: n. p „kompanja 11 gotowa do przeglądu: 2 oficerów, 3 podoficerów i 33 ludzi, nieobecnych: 1 oficer, 1 podoficer i 3-ch ludzi — wszyscy usprawiedliwieni" (głośno meldować); b) Pisemny—fatalnie. Ani jeden, dosłownie ani jeden raport nie według przepisanego formularza; co gorsza, nawet po powtórnem pisaniu, kiedy zwróciłem. Jeszcze raz przepisać! Jak trudno u nas o ścisłe wykonanie rozkazu i to tak prostego! Karteczka komp. 6 — ?! Co znaczy „pozostaje do służby" i „odkomenderowany"?

4. Przywitanie: Dobrze przywitała mnie kompanja 8. Jeden gromki i krótki okrzyk, co przećwiczyć, a zawsze rano stosować — i nie przychodzić do kompanji z miną srogiego pogromcy i z humorem skwaszonego nastroju skutkiem niewyspania.

5. Wyrównanie najlepsze w kompanij 8 (bez zarzutu), potem w 10-ej. Bardzo słabe w 3-ciej i 7-mej. Szczególnie 2-gi rząd i linja podoficerów. — tu niedość skrupulatności. Pierwsze wrażenie, czy pracuje się.

6. Ustawienie ludzi: Wedle rozkazu pułkowego wszyscy odkomenderowani, chorzy etc., a zatem i źle ćwiczący — na krok od lewego skrzydła. Z obwiązaną twarzą ludzie—na lewe skrzydło. Pierwsza cecha żołnierza: wykonywać ściśle rozkazy. a) Dlaczego w kompanji 11 nie wykonano rozkazu? b) Ludziom, nie umiejącym jeszcze postawy i obrotów, nie można wydawać karabinu!

7. Mundury: Bardzo dobry stan butów w III baonie (żeby nie 12 kompanja, która nie dorównuje trzem innym) i w 1 kom-

panji, ale pan kpt. S. robi przeglądy umundurowania, co daje rezultaty. Troska o gwoździe rzeczą żołnierza. Tu magazyny i intendentura przychodzi tylko z pomocą.

Bluzy i spodnie naogół w złym stanie czystości. Najlepiej w kompanji 6 — tu bardzo czyste i bez kurzu. Pełno plam, aż się roiło, nawet kurz spotykałem — to kpiny, to żadna troska o żołnierza. Dowódcy drużyn nie przeglądali i nie dopilnowali czystości; a już odpowiadanie mi na przeglądzie: „ja kazałem oczyścić" — to wstyd, to hańba! Podoficerowie magazynowi 4 i 10 kompanji, to żadni podoficerowie, bo sami poplamieni i nieprzepisowo ubrani. Żołnierz wogóle musi być czysty, a cóż dopiero na przegląd, który jest świętem!! Jeszcze obszywki koło kołnierza — najwięcej, bo aż 7 spotkałem w kompanji 11. Ani jednej obszywki w kompanji 6, 4. Moc przerobionych spodni! § 137 kodeksu karnego: kara pozbawienia wolności do lat 2 „za umyślne i bezprawne uszkodzenie przedmiotu służbowego". Punkt ambicji d-cy kompanji, by się w jaknajkrótszym czasie pozbył tych spodni. Niestety, to samo i u podoficerów! Widać d-cy kompanji nie pilnowali.

Czapki: I na nich plamy widziałem, orzełki różnego rodzaju i z oddartemi koronami; to samo u podoficerów.

Bagnety: w miernym stanie — szczegóły!

Szaliki także nie wszędzie dobrze związane.

Włosy: długie, najwięcej w kompanji 12.

Kubki: w 10 komp. spotkałem ślady kawy.

Płaszcze: najczęściej za wysoko zrolowane (na „padnij" nie może żołnierz patrzeć wprzód).

Ładownice: połamane, bo brak klocków lub woliny, często skład gałganów i pasów. W 5 kompanji nie wszyscy mieli ćwiczebne naboje i nie w jednej ładownicy. Dowódca kompanji, jeśli niema dobrych podoficerów, musi sam nauczyć ludzi należycie ubierać się (np. jak zakładać szalik) i jak mundur i rynsztunek utrzymywać w czystości. Apele (przeglądy): codzień inna rzecz.

7. Odkomenderowani najgorzej się sprezentowali — zwłaszcza zaś podoficerowie! A to mają być najlepiej wyszkoleni ludzie; oni najwięcej wstydu kompanjom i wojsku całemu przynoszą: jeżdżą po Warszawie, włóczą się po Ostrowie etc. Bardzo dobrze kompanja 10: nie umiejącym stać na baczność, nie wydaje karabinów i nie pokazuje mi niedźwiedzich ruchów karabinami. Dopóki nie nauczony, nie pokazywać mi go z karabinem. Przy odkomender. — szczególną uwagę na postawę, salutowanie i meldowanie się. Widać w niektórych kompanjach pracę nad nimi, np. w kompanji 1, w większości nie zabrano się jeszcze należycie. Na salutowanie, szczególnie w niedziele popołudniu. Kilku grajków fatalnie maszeruje, np. w kompanji 2. Dowódca kompanji musi przynajmniej raz na tydzień przejrzeć wszystkich swych odkomenderowanych.

8. Linjowi żołnierze: najlepiej 1, potem 10, 2 i 8, komp. Wstyd, że w kilku kompanjach źle wypadł przegląd skut-

kiem całkiem fatalnej komendy. Znajomość regulaminów musztry (12 stron R. M., nie więcej! 1)—podstawą szkolenia: „ryba od głowy zaczyna cuchnąc". Chwyty bronią naogół wszędzie dobrze. Najgorzej „prezentuj broń"—szczególniej drugie tempo, które musi być szczególnie energiczne. Komendy: „Ładuj broń, bezpiecznik", „rozładuj broń" ślamazarnie; w marszu „wtył zwrot, rozładuj" z pozycji klęczącej; „spocznij z karabinem na ramieniu", „ładować, w kierunku na ten wał marsz" — z pozycji leżącej zapominają zdjąć ochraniacz; nie zatyczka, ale ochraniacz! Jeden z oficerów uczył mnie przy żołnierzach regulaminu (celownik zwykły, bezpiecznik)!! Skandal! Na „oddział marsz!"—maszerowali równym krokiem; po zwrocie w marszu pierwszy krok energiczny; na wskos zwroty tylko w marszu. Osadzanie i zdejmowanie bagnetu bardzo słabe. Ćwiczyć także na „klęknij", „padnij" i w marszu; zdejmuje się tylko w miejsku stojąco. „Klęknij!" — karabin przed prawem kolanem i na wysokości palców lewej nogi. Zapinanie ładownic nie we wszystkich kompanjach (szczególnie na to uważać, bo większość zapomina). Ćwiczyć także z karabinem na ramieniu i w marszu. „Klęknij i padnij" musi być energiczne. W kilku kompanjach ładowanie nie ćwiczone w pozycji leżącej (2. Bardzo źle wypadło „gotuj broń", „cel" — nie ostra komenda!) i ruszenie żołnierza z „klęknij" i „padnij" (to prawie zapominano przećwiczyć).

Krok ćwiczebny dobry w 1, 5, 8 i 12 kompanji. Bardzo dużo krzywych nóg, nogi za nisko, b. słaby wyrzut nogi, brak tempa; kilku ludzi musi utrzymać także równe tempo.

5. kompanja: a) ludzie bardzo rozmawiali na „spocznij", b) ciągle coś odpowiadali, gdy ja robiłem uwagi; za wielka swoboda!

9. P o d o f i c e r o w i e: $^3/_4$ nic nie warte wyćwiczenie, zaledwie kilku (razem 14 na 112). Podoficer winien być wzorem — bo jest okazicielem i tu leży powód, że u nas tyle nieporządku, że takie braki w wyćwiczeniu. O podoficerów troszczy się także d-ca kompanji. Degradować, jeżeli się nie nauczą. Lekarstwo: szkoła podoficerska w baonach od 10 b. m.

11. Program na następny tydzień (— 2 tyg. kalendarzowe). Stosunek baonu do pułku i komp.: (baon tylko dopilnowuje przerobienia programu pułk., a nie stawia osobnych programów.) 1) Uzupełnienie braków w wyćwiczeniu pojedyńczem. 2) Szkoły baonowe podoficerskie. 3) Zajęcia popołudniowe — odciążenie żołnierzy. Nowe wykłady: z historji, geografji, wojny obecnej; książki kazałem już kupić.

III. D e z e r c j e. Pogłoski o internowaniu, o czem ludzie piszą w listach do domu. O przybyciu oddziałów niemieckich— nic podobnego (co stwierdzono). O dezercjach oficerów i żandarmów. Oficerowie nieopatrznie szeroko rozprawiają, co żołnierze podchwytują. W Warszawie opowiada się, że w Ostrowiu oficerowie bawią się, że żołnierza zamęczają i głodzą, że z nimi nie rozmawiają.

IV. Podziękowanie por. M. za wybudowanie pola do ćwiczeń granatami ręcznemi—bardzo starannie i z poświęceniem się w tych trudnych warunkach.

V. Posterunki jeszcze ciągle źle pełnią służbę. Posterunek I Baonu palił papierosa, leżał a może i spał przy areszcie.

VI. W 9 komp. klocki pod okna—na wiatr—b. dobrze; ale w 9 komp.: 1) jeszcze pasy długie, mimo rozkazu pułkowego, 2) jeszcze meldujący się nie wymieniają szarży, u której się meldują.

VII. Nowoprzybyłych oficerów proszę o czytanie regulaminów i uczęszczanie na musztrę, by nie salutowali z lewą ręką w kieszeni.

VIII. Pchor. P. wystawił przepustkę — to może tylko d-ca oddziału.

IX. Wyjeżdżający oficerowie nie meldują swego wyjazdu w kancelarji pułku, do czego książka meldunkowa.

X. Oficerowie, nie mogący przyjść do służby, (na zwykłe zajęcia, na oficerskie zajęcia, do kasyna na obiad) donoszą o tem obowiązkowo.

(D. c. n.)



NA CZASIE

W SPRAWIE WYCHOWANIA OFICERA.

I.

Artykuł kapitana Felsztyna p. t. „Wychowanie oficera“, zamieszczony w majowym numerze „Bellony“, jest artykułem wybitnie dyskusyjnym, zachęcającym do zabrania głosu. Korzystając z tej okazji, oświadczam zgóry, że zgadzam się z tą oceną pewnych zjawisk u nas, która stanowi istotne tło artykułu. Nie ulega kwestji, że nasz korpus oficerski musi uzyskać ścisły związek z całym narodem, że oficer zawodowy powinien znać dokładnie kraj i wszystkie objawy jego życia oraz zdobyć jak największą sumę wiedzy ogólnej, że względy hierarchiczne nie powinny osłabiać w nim zdolności samodzielnej oceny stosunków, że wreszcie typ naszego oficera nie może kształtować się na wzorach Rosji, Prus lub Austrji. Sądzę jednak, że kpt. F. poruszając te sprawy, miał przed oczyma tylko jedne momenty tematu a nie uwzględnił należycie innych, ważniejszych bodaj w naszych stosunkach.

1) Nie wyprowadzajmy zbyt pospiesznie wniosków z doświadczeń wojny obecnej, gdyż za mało posiadamy istotnych i objektywnych danych o nich. Historja analogicznych wypadków, n. p. upadku francuskiej armji królewskiej w początkach wielkiej rewolucji, upadku armji pruskiej po Jena i Auerstaedt, — napoleońskiej po Lipsku i Waterloo, uczy nas, że z ruin takich bardzo wiele rzeczy, bez porównania więcej w każdym razie, niż się to zdaje, przechodziło do nowych budowli. Krzywa życia wojska, mimo całą paradoksalność tego twierdzenia w dniu dzisiejszym, jest krzywą ciągłą, nie przerywaną.

2) Wiele rzeczy, istniejących w wojskach Francji i Anglji, istnieje tam dla tego, że demokracje tych krajów mają za sobą długą i trwałą kulturę zarówno ogólnej rzetelności, prawości, obowiązkowości, jak i kulturę obowiązków wobec państwa. Następnie korpusy oficerskie tych krajów kształtowały się ewolucyjnie, drogą zdrowego rozwoju. Taki korpus oficerski trzeciej Rzczpltej odziedziczył po pobitej, ale mimo wszystko świetnej armji Napoleona III duży osad oficerów fachowych, pochodzących z rodzin, w których z ojca na syna służyło się w wojsku, gdzie niemal dziedziczną cnotą stała się służbistość, poświęcenie i skromność wymagań. Dzięki ich przykładowi i pracy wychowawczej oraz nieustannej szkolewalk kolonjalnych—Francja posiadała zawsze bardzo zgrany korpus oficerski, który zniósł spokojnie i z godnością pamiętny kryzys kampanji antymilitarystycznej, a znosił stale trudne położenie źle uposażonego oficera w jednym z najzamożniejszych krajów

świata. W Anglji istniały również trwałe tradycje służby oficerskiej, wynikające stąd, że całe rodziny wysyłały stale swych młodszych synów do szkoły oficerskiej w Sandhurst, a z niej na cięższą szkołę służby i nieustannych walk w kolonjach. Syn służył tam często w tym samym pułku co i ojciec.

Czy my mamy te gwarancje ogólnej i państwowej kultury w narodzie, a ten osad stałej tradycji w obecnym naszym korpusie oficerskim? Czy u nas zbyt jednostronne podnoszenie jednych założeń, a pomijanie innych nie doprowadzi do chęci szukania łatwej popularności kosztem istotnego zadania wojska, t. j. pogotowia do wojny?

Wojska stare mogą dziś mówić w pierwszym rzędzie o zmianach, gdyż tam karność, porządek, obowiązkowość w służbie, a wytrwałość i poświęcenie na polu walki należą do rzeczy od dawna ugruntowanych i przeważnie praktykowanych; u nas natomiast należy akcentować jak najczęściej i jak najsilniej podstawowe, zasadnicze obowiązki oficera, bez których wogóle niema wojska. Przez należyte, sumienne ich pełnienie oficer przygotowuje się do służby w polu, a więc do istotnego, najpierwszego swego zadania, które najprostszą drogą prowadzi go także do pozyskania szacunku i wdzięczności narodu. Przez nie następnie, t. j. przez przykład całego swego wzięcia się służbowego, oddziaływa on najsilniej na rekruta, nie wyłączając nawet rekrutów ze sfer inteligentnych; ci ostatni mogą nieraz zarzucić to i owo jego wykształceniu ogólnemu, ale mimo to, jeżeli będzie człowiekiem charakteru, z pewnością ulegną jego urokowi. Przez nie wreszcie oddziaływa on najsilniej na naród, wychowując istotnie jego młodzież i nawiązując z nią najtrwalsze węzły wzajemnego przywiązania i szacunku.

Jest faktem przecież, że ludzi spaja silniej wzajemne oddziaływanie charakterów i wspólność dokonanej pracy lub przebytych trudów, niż oddziaływanie czysto umysłowe.

Są to zaś rzeczy tem ważniejsze, że u nas w Polsce zawsze łatwiej było o wytworzenie ruchu umysłowego w korpusie oficerskim, o pielęgnowanie w nim poczucia samodzielności, związku z krajem i jego życiem, niż o umocnienie należyte tych najprostszych i najniezbędniejszych rzeczy. To też należało im stanowczo więcej miejsca poświęcić w artykule o wychowaniu oficera.

Powtarzam jeszcze raz, że godzę się z autorem w ocenie zjawisk, które mu włożyły pióro w rękę, że podzielam jego tendencje wzmożenia w korpusie oficerskim ruchu umysłowego; sądzę tylko, że u nas, w naszem położeniu, są rzeczy jeszcze ważniejsze i niezbędniejsze, na które gdzie indziej można kłaść mniej nacisku, podczas gdy u nas powtarzanie ich nie będzie nigdy za częste. o ile chcemy uniknąć rzeczy bardzo niebezpiecznych, t. j. uśpienia w nieuzasadnionym niczem optymizmie.

W. T.

II.

Nadzwyczaj śmiały artykuł kpt. *F. Fels tyna* p. t. „*Wychowanie oficera*“, umieszczony w majowym zeszycie „Bellony“, porusza dwie ważne kwestje, t. j. sprawę *wychowania oficera* i sprawę wychowawczego *wpływu oficerskiego stanu na własne społeczeństwo*. Myśli, poruszone przez autora, są niezwykle

interesujące — choć dalekie od załatwienia tych tak ważnych zagadnień — zmuszają jednak do kilku zastrzeżeń i uwag.

Nie zdaje się być absolutnie pewnem twierdzenie, że „potęgę wojska pruskiego złamały nie klęski na polu walki, ale jego własne nieprzystosowanie się do życia z chwilą zmiany pojęć we własnem społeczeństwie“, że „istotną cechą militaryzmu pruskiego było zupełne odcięcie wojska od społeczeństwa“, i że „oba te obozy nie miały ze sobą nic wspólnego“. W państwie pruskiem wpływ wojska na społeczeństwo (na co po części autor się godzi) był tak potężny, że za cechę charakterystyczną dawnego państwa niemieckiego bez wszelkiej przesady można podać zupełne zmilitaryzowanie życia społecznego, którego ideałem stał się rygor i porządek panujący w wojsku. Że w takich warunkach i przy takim systemie wychowania całego narodu, także i na odwrót, wpływ społeczeństwa na wojsko, właśnie w duchu tych ideałów, które stały się ideałami narodu, musiał być niezwykle silny, to chyba zaprzeczyć się nie da. Zmiana zapatrywań i ideałów w społeczeństwie niemieckim, które rzekomo wojsku swemu „zadało cios w plecy“, była zjawiskiem *pochodnem*, właśnie z klęski na polu bitew wynikłem. Dlatego też upadku pruskiej potęgi militarnej — kto wie, czy dziś można naprawdę w ten upadek uwierzyć — nie można chyba podawać za dowód zgubnych skutków oderwania się wojska od społeczeństwa, pomimo, że na postulat autora, by wojsko było krwią z krwi i kością z kości narodu każdy zgodzić się musi.

Konieczność wychowania oficera w tym duchu, by naród swój i jego historję, społeczeństwo i panujące w nim prądy znał i czuł jak najdokładniej jest niezaprzeczona — bo rzeczywiście tylko taki oficer potrafi pozyskać posłuch, poszanowanie i zaufanie żołnierza, który tego żołnierza i jego otoczenie na wskroś zna — jakkolwiek nie można wyzbyć się obawy, czy polecana n. p. przez autora praca w „kółkach samokształceniowych“ w czasie *służby* w pułku, praca polegająca na traktowaniu zagadnień polityki ogólnej może obejść się bez „dyskusji partyjnych“ (których autor chce uniknąć) i co zatem idzie, bez najszkodliwszego dla każdej armji i każdego państwa roznamiętnienia partyjnego i rozpolitykowania wojska.

Obawiałbym się również, czy uznawana—zupełnie słusznie zresztą— przez autora „walka o postęp w łonie wojska“ da się zawsze utrzymać „w granicach dyscypliny wojskowej“. Będzie to chyba możliwe tylko u jednostek bardzo wyrobionych i zrównoważonych, które odróżnić potrafią zawsze swój stosunek do przełożonego w zakresie służby, kiedy to autorytet przełożonego w imię powagi Naczelnego Wodza i Państwa musi być bezwarunkowo i bezwzględnie utrzymany, od stosunku prywatnego, w którym tępić należy typ karjerowicza oficera, uważającego n. p. za swój obowiązek nawet śmiać się z każdego nieudałego żartu swojego przełożonego.

Zupełnie słusznie twierdzi autor, że tępić należy również „pewne wynoszenie się oficera nad niższych (n. p. niedbałe odkłanianie się), lub nad współobywateli, tak charakterystyczne dla młodych (a nawet i nie młodych) oficerów i kadetów“, ale nie zgodziłbym się na to, że żołnierz-oficer nie ma mieć żadnych prerogatyw wobec reszty społeczeństwa. Trzeba mieć także *cywilną* odwagę i powiedzieć jasno, że żołnierska służba wojenna—bo tylko tę mam na myśli — wraz z wszystkiemi możliwościami kalectwa, co jest cięższe niż śmierć, *nie jest taką samą służba*, jak każda inna służba państwowa, ale jest służbą *wyjątkowo* ciężką i za to *należą się* żołnierzowi-ofi-

cerowi pewne *wyjątkowe* prawa, które zresztą niemal spontanicznie rodzą się ze szczerego uczucia wdzięczności u każdego uświadomionego społeczeństwa, które kocha i czci swojego ofiarnego żołnierza.

Wprawdzie minęły już te czasy, kiedy generałowie stawiali na równi „osłów i uczonych“, ale bardzo cenną nowością do pewnego stopnia jest stwierdzenie w artykule kpt. Felsztyna faktu, tak niechętnie przyznawanego przez rozmaitych ,,aktywnych“ oficerów dawnych centralnych armij, że wyjątkowo wielką wartość dla wojska przedstawia ,,oficer o wykształceniu wyższem, wolny od wszelkiej skostniałej rutyny, o umyśle giętkim i zdolnym do myślenia poza utartemi drogami“ — byleby oczywiście, będąc w mundurze, umiał wyzbyć się także rozmaitych „profesorskich“ właściwości, które tak często robią z niego idealnego niedołęgę tak w cywilnem życiu, jak i w wojsku.

Jeżeli autor artykułu twierdzi, że wojsko musi być ,,narodowem i demokratycznem“, to sądzę, że ten drugi epitet jest wynikiem tylko pewnej zbiorowej sugestji, jakiej w obecnych wieloprzymiotnikowych czasach wszyscy ulegamy. Wojsko nie może być ani „demokratyczne“, ani ,,arystokratyczne“ — ani ,,ludowe“, ani ,,szlacheckie“ — ani ,,czerwone“, ani ,,białe“, ani „zielone“, ale jedynie i wyłącznie *narodowe*, w tym sensie, że naród powinien być synonimem państwa i że zawsze i wszędzie „salus rei publicae“ ma być dla wojska „suprema lex“, jako kardynalny postulat wychowania żołnierza i oficera, jako obywatela.

Drugiej kwestji, t. j. sprawie wychowawczego wpływu oficera na społeczeństwo, poświęcił autor tylko nie wiele miejsca, a dobrzeby było, by i tę sprawę w przyszłości obszerniej potraktował. My bowiem, przywykli do wrogich nam armij państw zaborczych, nie zdajemy sobie jeszcze ciągle sprawy z tego, jak ogromnie ważnym czynnikiem wychowawczym jest wojsko i że własne wojsko nietylko może, ale i powinno być ,,szkołą powszechną patrjotyzmu karności, ładu, podporządkowania się jednostki dobru ogółu, jednem słowem szkołą cnót obywatelskich“. Przyczem oczywiście zaniknąć powinien typ oficera, który, korzystając z munduru, łamie rozliczne przepisy porządku publicznego, choćby one wydawały się niezbyt ważne, gdy n. p. zuchwale pcha się przez kordon zamykający jakieś przejście, lekceważy sobie wskazówki policjanta, lub wchodzi do tramwaju przez „wyjście“, wzbudzając ogólne oburzenie cywilnych współobywateli, boć przecież drobnostki pozorne najwięcej ludzi irytują i odstręczają. Przy tem wszystkiem jednak strzecby się należało jak zarazy przesady i bezduszności wpomnianego wyżej systemu pruskiego.

Powyższe uwagi miały na celu tylko pewne uzupełnienie i zmodyfikowanie zapatrywań autora; naogół należy się mu zupełna wdzięczność za poruszenie tych tak żywotnych kwestji i za śmiałość w postawieniu ich, co podziała zapewne w ożywczy sposób, jako ten „świeży dech“, którego brak odczuwa autor tak dotkliwie w wychowaniu wojskowem.

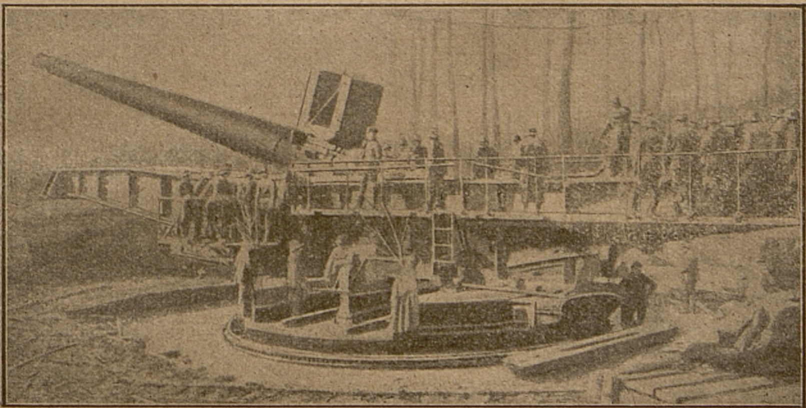
Dr. Gustaw Przychocki mjr.

RÓŻNE

Nadarmata niemiecka.

(Na podstawie artykułu płk. Sauveroche w „Illustration", opartego na wiadomościach, umieszczonych w „Mechanical Engineering" przez płk. amerykańsk. Millera).

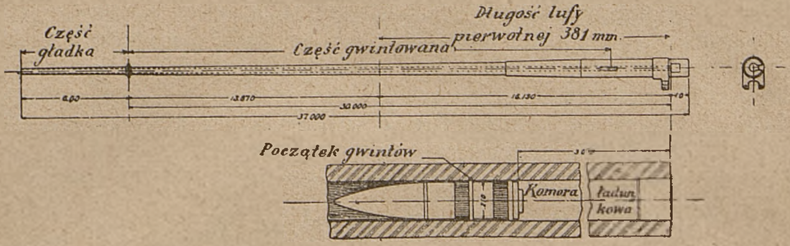
Podczas ostatniej ofensywy niemieckiej na zachodnim froncie, w dwa dni po natarciu Niemców na piątą linję angielską, 23 marca 1918 r. o godz. 7.15 rozpoczęło się „bombardowanie" Paryża z odległości 118 km. Strzelająca armata była umieszczona na skraju lasu Saint-Gobain w okolicy Crepy-en-Laonnois. Ostrzeliwanie to nie miało praktycznego znaczenia, nie wiele też wyrządziło szkód i choć trwało około 5 miesięcy, bo do 9 sierpnia, spowodowało śmierć około 300 ludzi na 303 oddanych strzałów.



Fotografja ta i rysunki techniczne, podane w artykule, są zapożyczone z wydawnictwa amerykańsk. „Mechanical Engineering".

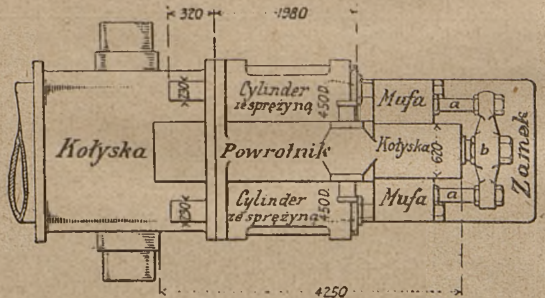
Francuzi nie zdobyli tych armat, ani nie otrzymali ich od Niemców. Poznanie ich konstrukcji zawdzięczamy wojskowej misji amerykańskiej, która w maju 1919 r. zwiedzała zakłady Skoda w Pilźnie, gdzie właśnie wykonywano 3 tego rodzaju dalekonośne nadarmaty, które zamówił rząd niemiecki na krótko przed zawieszeniem broni. W ciągu 1918 r. Niemcy mieli w użyciu 7 takich armat. Wynalazcą ich był główny inżynier zakładów Kruppa, M. Reusenberger, który zastosował kilka nowych idej konstrukcyjnych, nie stosowanych dotychczas w budowie dział. Aby osiągnąć tak wielką donośność (do 120 km), należało nadać pociskowi wielką chyżość początkową. Ładu-

nek prochu bezdymnego w rurkach, zawierający 25% nitrogliceryny i ważący więcej, niż sam pocisk (przeszło 100 kg.), wytwarza ciśnienie 3000 atmosfer, które nadaje pociskowi szybkość wylotową 1500—1600 m. na sek. Podobne szybkości, przewyższające 1000 m. sek. były dotąd w stadjum prób: np. 10 cm. armata kapitana Hirondarda, zbudowana w Bourges, o długości lufy 80 kalibrów; 15 cm. armata Noble'a z roku 1892 lub 21 cm. armata morska



Schemat, wskazujący zastosowanie pierwotnej armaty 381 mm., szkic w większej podziałce wskazuje pocisk ustawiony do strzału.

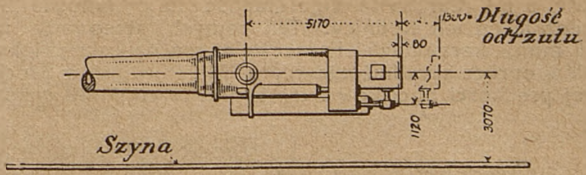
z Gavres—udzielały pociskom szybkości 1000—1200 m/sek.: zwykle używane działa mają szybkość początkową kilkaset m. na sek. Próby te, dokonywane podczas ostatniej wojny we Francji i Anglji, wykazały małą ich przydatność praktyczną, gdyż wykorzystanie sprawności olbrzymiego ładunku prochu miotającego jest niedostateczne.



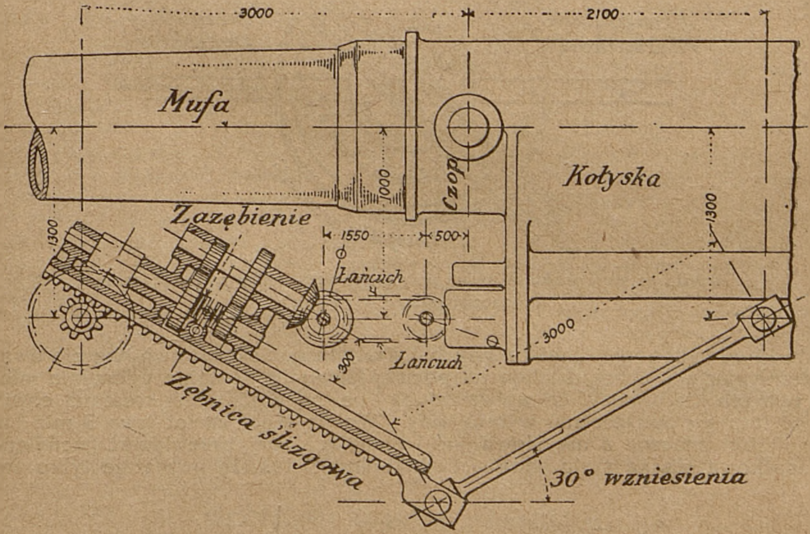
Kołyska, w której jest umieszczona armata z cylindrami hamulca i z powrotnikiem.

Drugim warunkiem dalekonośności jest *zmniejszenie oporu powietrza*, co się osiąga niepraktykowanem dotąd wzniesieniem wierzchołka toru do takiej wysokości, gdzie powietrze jest nadzwyczaj rozrzedzone (na wysokość 30 km., co daje ciśnienie 1 $^{1}/_{000}$ atmosfery). Z tego też powodu największy kąt podniesienia wynosi 55 stopni (a nie 43—45°).

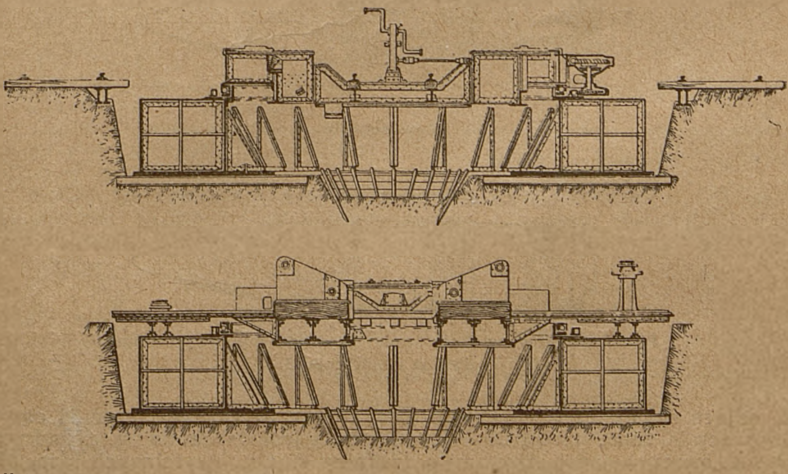
Lufa nadarmaty powstała z przeróbki 38 cm. armaty okrętowej, której lufa posiada długość 17 m. (45 kalibrów). Działo tego typu ostrzeliwało z odległości 40 km. port Dunkierkę W lufę tej armaty została wsunięta lufa rdzeniowa z 21 cm. przelotem, wystająca do przodu na 14 m. i wzmocniona płaszczem, co razem daje lufę gwintowaną 31 m. długości. Zamek pozostał niezmieniony. Po pewnem zużyciu się lufy (50 strzałów), można ją było przewiercić do średnicy 24 cm., a następnie do 26 cm., co pozwala trzykrotnie przedłużyć czas używania lufy. Do wylotu całej gwintowanej lufy przymocowano za pomocą nakręconych i ześrubowanych mocno kołnierzy gładką



Całość urządzenia hamującego.

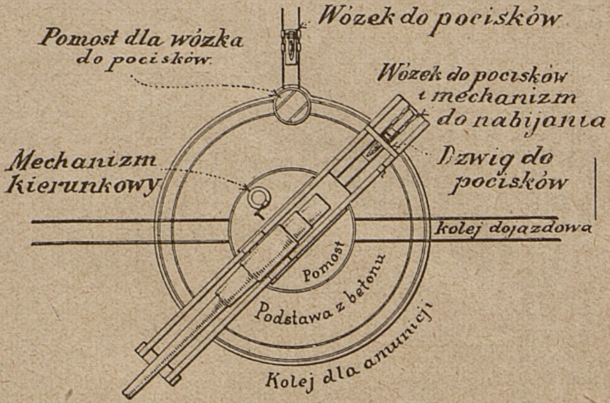


Przyrząd celowniczy o 2-ch prędkościach.



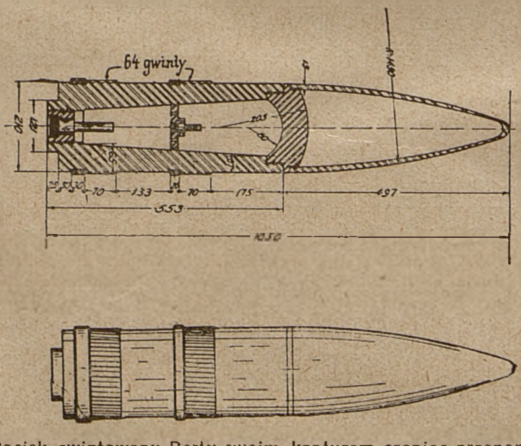
Ustawienie Berty w lesie Châtelet — budowa dolna ze stali i betonu dźwiga za pośrednictwem korony na kulach 20 cm. obracającą się plat formę armaty.

szyję długości 6 m. Całkowita więc długość lufy wynosiła 27 m. (140—180 kalibrów zależnie od ich średnicy. Ten pomysł, stosowany niegdyś w precyzyjnych 6 m/m. karabinach Francotte'a, ma na celu zwiększenie dokładności strzałów oprócz przedłużenia czasu ciśnienia gazów prochowych. Przy tak znacznej prędkości pocisków i olbrzymiem ciśnieniu gazów najmniejsze



Armata na stanowisku ze swym przyrządem kierunkowym i urządzeniem do zaopatrywania w amunicję.

usterki w wykonaniu wnętrza lufy lub kształtu pocisków powodują nierównomierne naciski, które działają na pocisk, jak niejednostajne uderzenia młota w różnych kierunkach, co wytwarzałoby pewną z góry nieokreśloną chwiejność lotu po opuszczeniu wylotu lufy. Wobec tego, że lot trwa 3 min., nastąpiłoby znaczne a niejednostajne i niedające się przewidzieć uchylenie. Dodatkowa gładka szyja usuwa niedokładności tak, że pozostaje tylko zwy-



Pocisk gwintowany Berty swoim kapturem czepiec przepona i dwoma pierścieniami

kłe, dające się obliczyć, zboczenie (derywacja). Pierwotny ciężar 38 cm. lufy wynoszący 70 tonn, wzrósł do 140 tonn. Lufa jest osadzona w cylindrycznej kołysce, spoczywającej czopami o średnicy 46 cm., na ścianach łoża, utworzonych ze stalowych wiązań belkowych. Odrzut lufy wynosi 1.3 m. i jest miarkowany hamulcem hydraulicznym; powrotnik jest powietrzno-sprężyno-

wy. Mechanizm podniesień poruszany jest mocnemi korbami ręcznemi, następnie przy pomocy całego systemu przekładni o dwu prędkościach oraz 3 metrowych łączników (p. rysunek). Mechanizm kierunkowy nadaje obrót całej platformie.

Jedną z podstaw pod to olbrzymie działo pozostawili Niemcy w lesie Châtelet na północ od Château—Thierry. Składa się ono z dwu pięter. Część dolna — stała: posada jest z żelaza i betonu, na której spoczywa swą koroną ruchoma stalowa platforma, obracająca się na 112 kulach o średnicy 20 cm., dźwigająca właściwe łoże. Armatę przewozi się koleją na dwu wagonach 5 osiowych, połączonych stalowemi belkami. Części podstawy podwozi się koleją na miejsce i ustawia się przy pomocy specjalnego ruchomego pomostu. Amunicję podsuwa się na wózkach po torze okrągłym, przecinającym odwłok łoża i dostarcza się ją armacie osobnym dźwigiem.

Pocisk, ze stali chromowo-niklowej, składa się z kadłuba przeszło $^1/_2$ m. długości i bardzo wysmukłego, ostro-łukowego czepca-ostrza, około pół m. długości. Komora ładunkowa w pocisku zawiera w sobie 12 kg. tolitu i rozdzielona jest przeponą na dwie części, co ma zapobiegać przedwczesnemu wybuchowi.

Zapalników ma dwa: jeden wkręcony w dno, drugi w przeponę, co, jak dowiodła praktyka, zapobiega w zupełności nurkom (ślepcom). Stałość ciężaru pocisku musi być bardzo ściśle zachowana. Prowadzenie pocisku w lufie odbywa się przy pomocy dwu uszczelniających pierścieni miedzianych oraz dwu gwintowanych obrączek stalowych, szerokości 7 cm. Wobec znacznej donośności muszą być uwzględnione w obliczeniach tabel strzelniczych, prócz zwykłych wpływów atmosferycznych, także i takie czynniki, jak krzywizna ziemi, zmiana przyspieszenia ziemskiego w każdem położeniu geograficznem, obrót ziemi, zbieżność pionów, bo każdy z nich może wpłynąć na zmianę kierunku lotu o jakie 1000—1500 m.

W. Vorbrodt por.

Wyszkolenie fizyczne grenadjerów.

Wyszkolenie fizyczne grenadjerów obejmuje:

a) Ogólne wyszkolenie fizyczne bez broni.
b) Wyszkolenie z bronią i pełnem wyekwipowaniem.
c) „ w rzucaniu granatów ręcznych.
d) „ w walce na bagnety i walce wręcz.

Trzy ostatnie grupy wymagają specjalnych ćwiczeń, po przejściu ogólnego wykształcenia fizycznego.

Ponieważ wyżej omówiliśmy już wyszkolenie ogólne oraz wyszkolenie z bronią w myśl regulaminu piechoty — pozostaje do powiedzenia parę słów o rzucaniu granatów:

Każdy grenadjer musi umieć rzucać granaty z wszelkiej pozycji: stojąc, leżąc, klęcząc, biegnąc — i w każdym terenie: otwartym, lesistym, z rowu, z lejów i t. d.

Rozróżniamy rzuty granatem:

a) w dal,
b) celne,
c) szybkie.

Jeżeli chodzi o utworzenie granatami ręcznemi zapory, grenadjer będzie musiał rzucać szybko w dal; przy atakowaniu rowu nieprzyjacielskiego— szybko i celnie i t. d.

Sposób rzucania granatu zależy od sytuacji, w jakiej się grenadjer znajduje w rowie, leju, w terenie, pod ogniem, skierowanym na niego, od kierunku rzutu (wzdłuż rowu, poza rów), wreszcie — od wagi granatu.

Zawsze należy jednak rzucać granat wysoko w górę, tak, by spadał na cel z góry prostopadle do ziemi, gdyż przy rzucie płaskim, n. p. na lej gra-

natu lub wązki rów, rykoszet o brzeg rowu odrzucić granat na kilka metrów i eksplozja nie odniesie skutku.

Sposób najczęstszy, stanowiący podstawę wyszkolenia, polega na rozmachu bocznym całego ciała. (Mówimy o sposobie, używanym w armji francuskiej, a dostosowanym do granatów, które od niej otrzymujemy).


Rys. 1.


Rys. 2.


Rys. 3.

Rzut z pozycji stojącej (Rys. 1, 2 i 3). Chwycić granat w prawą rękę i spojrzeć na cel. Zrobić zwrot w prawo i rozstawić nogi. Zwrócić tułów w lewo, oparłszy prawą rękę z granatem o prawą nogę i wyrwać lewą ręką bezpiecznik. Zamierzyć się, zwracając tułów w prawo, uginając prawą nogę a prostując lewą. (Cały ciężar ciała spoczywa na nodze prawej). Równocześnie lewą rękę wyprostować w kierunku celu, prawą zaś odrzucić na prawo w tył, mniej więcej za prawą nogę. (Rys. 2). Zwrócić szybko tułów z prawej strony w lewo, prostując prawą nogę i uginając lewą w kolanie. Prawą rękę szybko unieść pionowo nad głowę, lewą opuściwszy, wyrzucić w tył. Wypuścić granat w chwili, gdy ręka prawa znajduje się nad głową. (Rys. 3).


Rys. 4.

U w a g a. Zamach tułowia w prawo jest powolniejszy, jako ruch przygotowawczy, niż zamach z prawej strony w lewo; ten ostatni winien być szybki i energiczny. Rzut wykonywa całe ciało, nietylko ręka, która trzyma granat. Ręka prawa jest wyprostowana podczas rzutu, aby granat w locie opisał wielki łuk. W chwili wyrywania zapalnika, granadjer spogląda na granat; pozatem ciągle na cel.


Rys. 5.

Przy ćwiczeniu ruchów rzutu nie należy ich rozkładać na tempa, jak ćwiczenia bronią. Demonstrując, można pokazać uczniom kilka poszczególnych momentów ruchu, ćwiczyć jednak należy cały ruch odrazu.

By nie przemęczać prawej strony ciała i równomiernie rozwijać muskuły ramion i tułowia, należy przerabiać rzuty również lewą ręką.

Rzut z pozycji klęczącej. Rozstawić nogi w rozkrok. Uklęknąć, stawiając lewe kolano tam, gdzie była lewa stopa; nie przesuwać z miejsca pra-

wej nogi, która powinna być pewnie oparta, gdyż podczas rzutu na niej spoczywa cały ciężar ciała.

Pochylić tułów w lewo i w tej pozycji wyrwać zapalnik. Zamierzyć się zwracając tułów w prawo, ugiąć mniej lub więcej prawą nogę a unieść lewe kolano — zależnie od siły rzutu. (Rys. 4).

Rzucić granat rozmachem z prawej strony w lewo, poderwawszy się z ziemi przez wyprostowanie prawej nogi (Rys. 5).

Ro rzucie kucnąć i znowu przybrać pozycję do rzutu.

Rzut z pozycji leżącej. Leżąc na brzuchu, unieść lekko ciało, opierając się na przedramionach i palcach u nóg.

Podgiąć lewą nogę pod brzuch i przełożyć na nią ciężar ciała. W tej pozycji wyrwać zapalnik.

Zamierzyć się, zwracając ciało w prawo i odpychając się lewą ręką od ziemi. Ugiąć prawą nogę i wyprostować zgięte lewe kolano — zależnie od siły rzutu.

Rzucić granat rozmachem z prawej strony ku lewej, podrywając się z ziemi przez wyprostowanie prawej nogi, która musi być mocno o ziemię oparta. Ostatni moment rzutu z pozycji leżącej jest ten sam, co rzutu z pozycji stojącej (Rys. 3).

Wypuściwszy granat z ręki, paść na ręce na ziemię.

Jeżeli przy rzucie z pozycji leżącej poderwanie się jest niemożliwe z powodu celnych strzałów przeciwnika, należy położyć się na lewy bok lub na wznak i rzucać granaty samym ruchem ramienia.

Walka na bagnety i walka wręcz.

Znajomość walki na bagnety i walki wręcz jest konieczną dla wszystkich żołnierzy W dzisiejszej wojnie pozycyjnej w każdym wypadzie i w każdem przedsięwzięciu nadarza się sposobność zastosowania tego rodzaju walki, w którym przeciwnika można łatwo pokonać szybką decyzją, zręcznością, znajomością najskuteczniejszych ciosów, wreszcie siłą i szybkością uderzenia.

W walce na bagnety zachodzić mogą dwa wypadki: albo przeciwnik jest zaskoczony, albo ma się na baczności i czeka w postawie obronnej, lub atakuje.

W pierwszym wypadku należy skorzystać z momentu zaskoczenia, by uderzyć szybko i silnie (pchnięcie bagnetem, kopnięcie lub uderzenie pięścią). Należy wiedzieć, jakie uderzenie jest najskuteczniejsze — i pamiętać, że gdy pierwszy przeciwnik padnie, drugi może się ukazać.

W drugim wypadku, gdy przeciwnik ma się na baczności, najskuteczniejszem byłoby strzelić lub rzucić weń granatem. Nie zawsze jednak będzie to w walce wręcz wykonalne; należy wówczas albo zajść nieprzyjacielowi z jego prawego boku i odbiwszy karabin, uderzyć, albo rzuciwszy w niego czemkolwiek, chwycić za karabin i obezwładnić.

Oba wypadki wymagają:

a) szybkości i gwałtowności uderzeń, zręczności w ruchach, oraz silnej woli, by przeciwnika jak najszybciej powalić.

b) znajomości części ciała, których rany czynią przeciwnika niezdolnym do boju.

c) wprawy, którąby umożliwiała niemal machinalne wykonywanie ruchów oraz pewnej bezwzględności w ciosach i wyrywaniu uwięzłego bagnetu.

d) wytrwałości i długości oddechu

Rany zadane bagnetem. Żołnierz w rynsztunku najczęściej jest chroniony w okolicy brzucha przez pas i ładownice; z drugiej strony cios w brzuch nie zawsze zatrzymuje przeciwnika. Dostępnemi dla bagnetu są: twarz, szyja, serce, uda i wreszcie ręka, wysunięta przy trzymaniu karabinu. Rany zadane, tu są bolesne, jeżeli nie śmiertelne i zmuszają przeciwnika do rzucenia broni.

Kozolubski ppr.

Produkcja związków azotowych w Niemczech w czasie wojny.

W pracy zbiorowej p. t. „Die Technik im Weltkriege“, wydanej pod redakcją gen. Schwarte (Berlin, 1920 r.), znajdujemy artykuł znakomitego chemika niemieckiego, prof. Caro, o produkcji azotu w Niemczech w czasie wojny.

Prowadzenie wojny — mówi na wstępie Caro — jest niemożliwe bez azotu; energja bowiem, zawarta w związkach azotowych, stanowi nietylko podstawę produkcji materjałów wybuchowych i strzelniczych, ale jest również niezbędnym warunkiem intensywnej produkcji rolnej — co szczególnie dla Niemiec było rzeczą pierwszorzędnej wagi wobec położenia, w jakiem z chwilą wybuchu wojny znalazło się rolnictwo niemieckie.

W istocie — mało jest materjałów wybuchowych, któreby w formie tych czy innych związków nie zawierały azotu. Najważniejszemi zaś chemikaljami, z których otrzymuje się tak niezbędne w czasie wojny związki azotowe, jak nitroglicerynę, trinitrotoluol, kwas pikrynowy, azotan amonu i t. d. są: saletra i kwas azotowy. Posiadanie więc tych dwóch materjałów jest warunkiem „sine qua non“ produkcji substancyj wybuchowych.

Przed wojną Niemcy potrzebowały azotu oczywiście głównie do celów rolniczych. Przeszło 50 proc. swych potrzeb zaspakajały przy pomocy dowozu związków azotowych, głównie saletry, z zagranicy; pozostałe ilości otrzymywano bądź, jako produkt poboczny w koksowniach i gazowniach, bądź też w wyniku specjalnej techniki, pozwalającej na dobywanie azotu z powietrza.

Pierwszy sposób polegał na tem, że gdy w gazowniach i koksowniach węgiel, zawierający pewien procent azotu i poddawany t. zw. „suchej destylacji“, zamieniał się w koks — zbierano starannie wydzielający się w czasie procesu gaz. Jednym ze składników tego gazu jest amonjak; oddzielano go zapomocą połączenia z kwasem siarczanym, a otrzymany tą drogą siarczan amonu stanowił właśnie szeroko rozpowszechniony, jako nawóz sztuczny, związek azotowy.

Siarczan amonu otrzymywano w niewielkich ilościach jeszcze innym sposobem; ogółem zapomocą procesów, dających, jako produkt wtórny, związki azotowe, wytwarzano rocznie około 113 tys. tonn azotu.

Z atmosfery wydzielać azot próbowano już oddawna; próby te jednak zostały uwieńczone powodzeniem dopiero w końcu XIX, względnie na początku XX stulecia.

Najstarszy sposób dobywania azotu atmosferycznego stanowi wynalazek uczonych: Franka i Caro. Polega on na tem, że przy pomocy elektryczności stapia się ze sobą, a potem proszkuje, wapień i koks; otrzymana w ten sposób substancja zostaje zapomocą elektryczności zapalona, a następnie poddana działaniu wyodrębnionego z powietrza azotu. Pod wpływem tego ostatniego karbid rozżarza się, następnie zaś łączy się z azotem, tworząc t. zw. „wapno azotowe“ — związek, który okazał się znakomitym środkiem użyzniającym, jak również znalazł ważne zastosowanie w fabrykacji materjałów wybuchowych.

Metoda Franka—Caro ma między innemi tę dobrą stronę, że wymaga dla produkcji materjałów dość prostych i powszechnych — koksu i wapna, oraz zużywa je w niewielkich stosunkowo ilościach. Trudnością natomiast, wiążącą się z tym sposobem produkcji, jest konieczność wytwarzania znacznej energji elektrycznej; z tego względu fabrykacja „wapna azotowego“ znalazła najwcześniej zastosowanie w krajach, rozporządzających tanią i dającą się łatwo zużytkować energją wodną — a więc we Włoszech, Stanach Zjednoczonych, Norwegji, Szwecji, Szwajcarji. W Niemczech przemysł ten rozwinął się w dość znacznych rozmiarach dopiero wtedy, gdy udało się właściwości niemieckich zbiorników wodnych dostosować do potrzeb produkcji siły elektrycznej.

Drugi sposób produkcji azotu, zastosowany w Niemczech, oparty jest na wynalazku prof. Habera, dokonanym na krótko przed wybuchem wojny.

istota jego polega na tem, że jeżeli azot i wodór w stanie gazowym, będące pod silnem ciśnieniem, poddać działaniu odpowiednich, przyśpieszających reakcje czynników — t. zw. katalizatorów — to już przy 500-stopniowej temperaturze tworzy się amonjak; w normalnych warunkach gaz ten otrzymać możemy tą drogą dopiero przy temp. 3,000°.

Metoda Habera, jeśli chcieć zastosować ją w skali wielkoprzemysłowej produkcji, nastręcza olbrzymie trudności techniczne, zarówno przy wytwarzaniu koniecznego tutaj wielkiego ciśnienia, jak i przy produkcji ogromnych ilości chemicznie czystego wodoru i azotu, budowie i konstrukcji specjalnych fabryk, aparatów, zakładów i t. d. Dopiero w lipcu 1914 r. udało się technikom niemieckim trudności te pokonać i zorganizować pierwszą fabrykę, dostarczającą amonjak w postaci związanej, mianowicie jako siarczan amonu.

Korzystając z tych wynalazków, Niemcy, prócz 113 tys. ton azotu, które zawierał otrzymywany z koksowni i gazowni siarczan amonu, produkowały przed wojną rocznie około 16 tys. tonn azotu, bądź w postaci tegoż siarczanu amonu, bądź — wapna azotowego. Ponieważ zaś około 130 tys. tonn azotu rocznie importowały Niemcy z zagranicy, w postaci saletry chilijskiej, sztucznej saletry norweskiej i norweskiego wapna azotowego — były więc w stanie nietylko pokryć swe potrzeby, ale mogły jeszcze wywozić do państw sąsiednich około 20 tys. tonn wytwarzanego w kraju azotu.

Wybuch wojny, zwłaszcza zaś — czynne wystąpienie Anglji i zarządzona odrazu blokada, stworzyły dla Niemiec sytuację niezmiernie groźną. Nietylko bowiem produkowane w kraju związki azotowe pokrywały zaledwie połowę normalnego zapotrzebowania Niemiec w tej dziedzinie, ale, co najważniejsza, związki te — pomijając niewielkie ilości wapna azotowego — nie mogły być użyte do fabrykacji materjałów wybuchowych, podstawą bowiem tej ostatniej był kwas azotowy, otrzymywany wyłącznie z importowanej saletry.

Najważniejszą więc sprawą była kwestja saletry. Zadanie polegało tutaj: 1) na zamianie produkowanych w kraju związków azotu na saletrę; 2) na zorganizowaniu produkcji saletry lub związków, z których można było ją otrzymywać, w rozmiarach olbrzymich, odpowiadających zapotrzebowaniu nietylko armji niemieckiej, ale i armij sojuszniczych.

Obydwa te zadania zostały przez przemysł i technikę niemiecką całkowicie spełnione.

Zaczęto oczywiście od przetwarzania wyprodukowanych już ilości amonjaku (siarczanu amonu) w saletrę, a raczej kwas azotowy. W tym celu zużytkowano stosowany już przed wojną, acz w minimalnych rozmiarach, wynalazek prof. Oswalda; polega on na tem, że po zmieszaniu amonjaku z powietrzem i przepuszczeniu tej mieszaniny przez rozgrzaną platynę, z zawartego w amonjaku wodoru tworzy się woda, z azotu zaś — tlenek azotu; technika przemiany tego związku na kwas azotowy, względnie saletrę, była już przed wojną znana i stosowana. Prócz metody Oswalda, istniały jeszcze inne sposoby przeprowadzania tego procesu, różniące się niektóremi szczegółami i wprowadzające pewne ulepszenia.

Wszystkie te metody znalazły zastosowanie w całym szeregu fabryk i zakładów, w których zorganizowano produkcję saletry z amonjaku. Produkcja ta była pod względem technicznym niezwykle ciężka — amonjak bowiem, prócz otrzymywanego metodą Habera, należało starannie oczyszczać, pozatem zaś dawał się odczuwać dotkliwy brak granitu, używanego do budowy wież i zbiorników gazu. Wszystkie te trudności zostały jednak w krótkim czasie opanowane; również na wielką skalę zorganizowano tego rodzaju produkcję saletry w Austrji.

Jednocześnie z fabrykacją saletry odbywała się fabrykacja azotanu amonu, stanowiącego również część składową wielu materjałów wybuchowych.

Technika niemiecka pokonać musiała jeszcze jedną przeszkodę: mianowicie kwas siarczany, związek również bardzo ważny dla produkcji materjałów wybuchowych, otrzymywano przed wojną wyłącznie przy pomocy kwasu azotowego; obecnie nie mogło być o tem mowy ze względu na szczupłe zasoby i olbrzymie zapotrzebowanie tego ostatniego materjału. Przeszkoda ta została usunięta dzięki wynalazkowi technicznemu, który po-

zwalał na otrzymywanie kwasu siarczanego inną drogą i w ten sposób uniezależniał całkowicie jego produkcję od posiadania kwasu azotowego.

Jeśli przeprowadzana w wyżej opisany sposób fabrykacja saletry z amonjaku zdołała zaspokoić olbrzymie potrzeby armji niemieckiej, jak również w dużym stopniu armij sojuszniczych — to oczywistem jest, że nie mogły dla tego celu wystarczyć posiadane w chwili wybuchu wojny zapasy amonjaku: konieczne było przedewszystkiem dalsze wytwarzanie samego amonjaku i to w ilości, odpowiadającej istniejącemu zapotrzebowaniu.

Aby zadanie to, poważniejsze jeszcze od poprzedniego, wykonać—przemysł niemiecki rozwinął produkcję azotu atmosferycznego w rozmiarach wprost niebywałych. Przedewszystkiem wytwarzanie wapna azotowego metodą Franka—Caro rozwinęło się do tego stopnia, że w ciągu wojny wyprodukowano przeszło $^1/_2$ milj. tonn tego związku, t. j. około 110 tys. tonn azotu. Wapno azotowe częściowo tylko przetwarzano na amonjak i dalej na saletrę, w celu użycia na potrzeby armji; przeważające ilości, w postaci amonjaku, przeznaczone zostały do użyzniania gleby. Do fabrykacji natomiast materjałów wybuchowych użyto siarczanu amonu, dostarczanego w olbrzymiej ilości (200 tys. tonn związanego azotu rocznie!) przez Badeńską fabrykę sody i aniliny.

Wapno azotowe — w ilości, dostarczającej rocznie około 40 tys. tonn azotu — produkowały również założone w tym celu fabryki w Austrji i na Węgrzech.

Zrozumiałem jest, że tego rodzaju rozmiary produkcji wymagały urządzeń pomocniczych, zakrojonych na niewidzianą dawniej skalę. Pomijając już budowę nowych fabryk, wież, zbiorników i t. d., zaznaczyć należy, że niektóre z tych zakładów — jak Fabryka państwowa w Piesteritz, Badeńska fabryka sody i aniliny, Bawarska fabryka azotu — tworzyły jakgdyby małe miasta, z własnemi elektrowniami, własną odnogą kolejową, domami mieszkalnemi dla robotników, polami uprawnemi dla wyżywienia ich i ich rodzin i t. d.

Tylko dzięki olbrzymiemu wysiłkowi technicznemu i organizacyjnemu udało się Niemcom podnieść w czasie wojny roczną produkcję azotu do tego stopnia, że była ona $2^1/_2$ razy większa od tej ilości azotu, jaką zużywały Niemcy rocznie przed wojną — 5-ciokrotnie zaś przewyższała własną ich przedwojenną produkcję. Tym sposobem Niemcy zdołały nietylko wyposażyć w ogromne zapasy amunicji armje państw centralnych, ale również dostarczyć rolnikom około 60 proc. zużywanych przez nich przed wojną związków azotowych. Z tego względu naszkicowany wyżej rozwój produkcji azotu w Niemczech jest interesujący nietylko z punktu widzenia techniki, ale stanowi wogóle jedną z ciekawszych stronic historji wielkiej wojny.

Niektóre techniczne właściwości, organizacja i taktyczne użycie czołgów.

Do szczególnych właściwości czołgów należy ich posuwanie się za pomocą gąsienic i opancerzenie wszystkich części wozów płytą stalową 11 do 17 mm. grubości z pozostawieniem wąskich strzelnic i szpar obserwacyjnych. Gąsienice poruszają się przy pomocy silnych motorów benzynowych lub elektrycznych.

W ciągu godziny wóz przejeżdża 7—12 km.; może się poruszać w każdym terenie, nawet po miękkiem podłożu, przesadzać płytsze rowy do 4,5 m. szerokości i wysokości o ścianach stromych do 1,80 m. Czołgi wdzierają się na zbocza do $45^0/_0$ pochyłości.

Zasieki z drutu nie stanowią przeszkody dla wozów pancernych. Pancerz chroni przed pociskami karabinowemi, nawet przed specjalnemi pociskami o jądrze stalowem i odłamkami granatów. Granaty, padające pod ostrym kątem zsuwają się po pancerzu, gdy uderzające prostokątnie przebijają go.

Bardzo niebezpieczny dla czołgów jest ogień ze średnich i ciężkich miotaczy bomb, nawet wówczas, gdy pociski takie nie trafiają w wóz, ale eksplodują w pobliżu.

Ciężar czołgów waha się między 6,5 — 30 tonnami, w zależności od uzbrojenia. Najdogodniejszemi okazały się małe czołgi ważące 6,5 tonny. Uzbrojenie wozu składa się z dział 3,5 cm., 5,5 cm. i 7,5 cm., umieszczonych z boku albo w obracalnych wieżyczkach. Ciężkie czołgi posiadają po 2 działa. Działa te strzelają na odległość 300 m., mają krótkie lufy i zbudowane są na podobieństwo dział towarzyszących piechocie.

Obsługę czołgu stanowi 2 — 8 ludzi, uzbrojonych w pistolety. W każdym wozie znajduje się 200 — 300 pocisków artyleryjskich i 6 — 10.000 pocisków do karabinów maszynowych.

Czołgi są przedewszystkiem bronią zaczepną i nigdy nie występują pojedyńczo. Zazwyczaj 4 czołgi i wóz dowództwa tworzą jeden pluton, przydzielony do walczącego baonu piechoty.

Pluton składa się z 2-ch półplutonów; wozy każdego półplutonu uzbrojone są bądź tylko w działa, bądź też w karabiny maszynowe. Wóz dowództwa porusza się w środku. 3 plutony tworzą jedną kompanję albo grupę; do kompanji przydziela się zazwyczaj jeden pluton, jako rezerwę. Pułk piechoty przeznaczony do większego ataku, otrzymuje jako wzmocnienie kompanję czołgów. Bataljon czołgów, złożony z trzech takich kompanji cię kich albo lekkich wozów, lub wozów obu rodzai, tworzy jednostkę dyspozycyjną dywizji. — Naturalnie do grup tych należą również wozy dowództwa, w których znajdują się dowódcy ze sztabami, porozumiewający się ze swymi podwładnymi chorągiewkami, jak w marynarce. Do eskadry należą również tabory, z których tylko nieliczne wozy idą do boju.

W pewnych warunkach korpusy i armje rozporządzają dalszemi formacjami czołgów.

Naogół czołgi nie powinny być na stałe przydzielane do jednostek, lecz skupiane poza frontem w dużych ośrodkach; dopiero gdy spodziewamy się ataku, posyłamy je na front.

Czołgów używamy wówczas, gdy chodzi o przeprowadzenie ciężkiego i poważnego natarcia. Zazwyczaj wozy pancerne, biorą udział w bitwie na szerokich frontach i w du ej ilości.

Pluton czołgów z 5 wozów opanowuje front szerokości około 200 m.; podczas ciężkich ataków na odcinek w rzadkich tylko wypadkach wprowadzamy z bataljonem do boju więcej, niż jeden pluton. Pluton jest jednostką bojową, która nie może być podzieloną. Odwody większych oddziałów czołgów pozostają zazwyczaj w otoczeniu dowódcy wojsk, do których dane czołgi są przydzielone.

Czołgi odgrywają dużą rolę przy odpieraniu przeciwataków i ataków skrzydłowych: w tym celu zostają odpowiednio ugrupowane. Do chwili rozpoczęcia walki czołgi stoją poza frontem, potem posuwają się naprzód, osłaniając piechotę, osłaniamy je zaś ogniem zaporowym przesuwanym. W walce każdy pluton wspomaga sąsiedni, przyczem półplutony i plutony ustawiają się niejednokrotnie schodami. Piechota w razie potrzeby broni swych wozów od piechoty przeciwnika. Wobec takiej konieczności wzajemnego działania i wspierania się, czołhi nie mogą się zbytnio wysuwać przed własną linję ogniową (500 — 600 m.). Każde powodzenie, osiągnięte przez czołgi, musi być natychmiast wyzyskane przez piechotę.

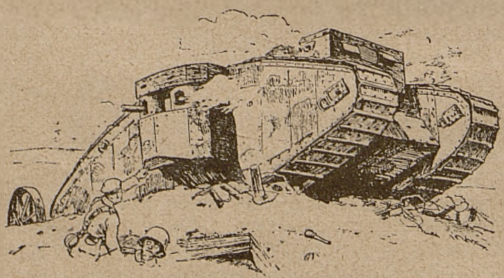
Jazda i czołgi.

W № 27. „Militär Wochenblatt“ z roku 1919 major Troschke podaje szczegóły współdziałania jazdy z czołgami. W czasie wielkich ataków na froncie zachodnim (zwłaszcza przy drugiem natarciu pod Cambrai, w końcu października 1918 r.). Anglicy trzymali w pogotowiu wiel-

kie masy jazdy, która po przełamaniu frontu miała się wedrzeć daleko w teren i ułatwić piechocie rozbijanie utrzymywanych przez wroga części frontu. Nie udawało się to często, bo niełatwem było przełamanie frontu niemieckiego. Jednakże kawalerja angielska, walcząc konno, współdziałała skutecznie z czołgami. Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że Niemcy nie doceniali wartości czołgów, ponieważ naczelne dowództwo niemieckie bądź było wprowadzone w błąd optymistycznemi raportami, bądź też dlatego, że niemiecki przemysł, mocno przeciążony, nie mógł dostarczyć licznych i dobrych czołgów. W każdym razie czołgi i pociski dymne były głównym czynnikiem powodzenia natarć angielskich w sierpniu i we wrześniu 1918 r.

Czołgi zastępowały patrole przednie i szturmującą piechotę. „Maszyny, t. j. karabiny maszynowe należy zwalczać nie ciałem żołnierzy, ale maszynami t. j. czołgami". — Mówi raport angielski. Pominąwszy już artylerję i przewagę w walce bombami, granatami ręcznemi i karabinami maszynowemi, czołgi ułatwiały piechocie atak w olbrzymim stopniu, czego piechota niemiecka nie miała. Dzięki temu jedne i te same dywizje angielskie i australskie mogły przez trzy tygodnie codzień atakować, ponosząc wyjątkowo małe straty, gdy Niemcy już po 10 dniach musieli wycofywać pułki na tyły. O współdziałaniu piechoty z czołgami pisano wiele; nowym jednak był udział jazdy. Sztuczne zadymienie zasłaniało cele przed artylerją niemiecką, a czołgi przedzierały się przez zasieki z drutu. Za nimi postępowały patrole jazdy, później plutony, później szwadrony, wszystko na koniach. Oddziały przechodziły od zasłony do zasłony, od wzgórka do wzgórka; ukazywały się z obłoku dymu na tyłach czołowych oddziałów piechoty niemieckiej i wśród artylerji, powodując wszędzie panikę. W taki sposób jazda stawała się narzędziem pościgu nie w tem znaczeniu, jak to wyobrażały sobie przepisy wszystkich państw walczących przed wojną, ale w tym samym duchu przy współdziałaniu najnowszych wynalazków techniki.

Żołnierze niemieccy, otaczani w ten sposób, tracili spokój i rzucali broń. Moralne działanie okrzyku: „Jazda na tyłach" było takie same, jak i dawniej. Jazda zbierała plony tego, co przygotowywała artylerja, miotacze min, czołgi i lotnicy.



SPRAWOZDANIA

Dr. Marjan Kukiel podpułkownik Sztabu Generalnego „Dzieje wojska polskiego w dobie Napoleońskiej 1795—1815". Wydanie nowe, zmienione i powiększone. Część II. 1812—1815 r. z ośmiu planami i mapami. Warszawa E. Wende i S-ka. (1920 r.).

Część pierwsza tego dzieła wyszła w r. 1918. W tymże samym roku oddał pułkownik Kukiel i tę drugą do druku, która jednakowoż z przyczyn od autora niezależnych, pojawiła się dopiero teraz. Obszerną ocenę części pierwszej pomieściła „Bellona" w zeszytach 2/3 z r. 1918. Nawiązując do

tamtego sprawozdania, które prócz szczegółów uwydatniało i wartość ogólną całości — w recenzji tej, ażeby uniknąć powtarzania, ograniczę się tylko do podkreślenia tych zmian dodatnich, jakie autor wprowadził w tym tomie, opisującym organizację i działania wojska Księstwa tak w dobie wyprawy na Moskwę, jak i w późniejszych bojach 1814 i 1815 roku.

Do nich przedewszystkiem należy dokładne omówienie przepisów musztry, służby obozowej i polowej, wydanych przed wyprawą moskiewską, mianowicie ogłoszonego w r. 1810 z rozkazu ks. Józefa Poniatowskiego „Regulamentu służby obozowej dla wojsk francuskich w r. 1809 wydanego; a dla użytku wojsk Księstwa Warszawskiego przetłumaczonego“ — dalej nowej z r. 1811 edycji, poprawionego i powiększonego przez generała Fiszera „Przepisu musztry i obrotów dla piechoty“, wreszcie „Przepisu musztry woltyżerów“ z r. 1812.

Prawidła te, częścią oparte na najlepszych podówczas wzorach francuskich — częścią wprost z nich przełożone, obejmowały, z wyjątkiem jazdy, całokształt musztry i zachowania się przed nieprzyjacielem. Przepisy te naogół mimo swą znaczną nawet postępowość i w niejednym względzie daleko idące uproszczenia — przecież na ogół były jeszcze wcale trudne — i przy swej różnorodności szyków, niejednokrotnie zawiłe. Stosunkowo potrzebowały wiele czasu na wykształcenie żołnierzy. A właśnie w toku przygotowań do kampanji 1812 r., czasu tego było ogromnie mało. Całą niemal piechotę zajęto umacnianiem twierdz, potem zaś na wiosnę 1812 r. wcielono do pułków tak wielką ilość rekrutów, że całe ich kształcenie, ograniczyło się do ćwiczeń w strzelaniu, „o postawie i marszu porządnym — jak stwierdza to generał Weyssenhoff — nie było czasu myśleć tylko dorywczo“.

Siłą faktów więc, przepisy te stosunkowo w małym stopniu tylko zaważyły w tej kampanji. Gwałtowność i dorywczość w wyćwiczeniu naszego wojska — odbiły się fatalnie zaraz w pierwszych fazach marszu na wschód, przynosząc kolosalny ubytek w szeregach niezaprawionych do forsownych pochodów.

Zaznaczyć tu jednak należy, że te smutne rezultaty w niczem nie powinny zmniejszać dodatnich stron świeżo podówczas wprowadzonych przepisów i regulaminów. Inne bowiem pułki na nich systematycznie kształcone, a które — jak pułk lekkiej gwardji i pułki legij nadwiślańskich — nie przechodziły tak gwałtownych przeobrażeń wewnętrznych, wyrobiły się doskonale i wybiły na pierwsze miejsca nietylko wśród wojsk polskich, ale i francuskich.

Z innych zmian w tej części wprowadzonych podnieść należy znaczne rozszerzenie opisu pochodu skrzydła prawego wielkiej armji i przygotowań do bitwy pod Smoleńskiem. Również uzupełniony został opis bitwy pod Możajskiem, której wszak poświęcił autor osobne studjum, wyszłe zeszłego roku p. t.: „Jazda polska pod Moskwą“.

Wa nem uzupełnieniem tego dzieła — są plany i mapy główniejszych bitew.

Osobiste doświadczenie autora wyniesione z wojny światowej, chęć zaznajomienia jak najszerszych warstw oficerów i żołnierzy polskich z świetnemi czynami ich poprzedników doby napoleońskiej, wpłynęły bardzo dodatnio przez rozliczne uzupełnienia na całość dzieła. Skrupulatność i dokładność historyczna ściśle się w niem łączy z barwnością i pięknością stylu, tudzież głębszem ze stanowiska wojskowego ujmowaniem poszczególnych zagadnień. Skutkiem tego książka ta jest cennym nabytkiem naszej ubogiej niestety dotąd historjografji wojskowej.

B. Г.

E. HORSETZKI:

Die vier letzen Kriegswochen. Ein Beitrag zur Gechichte der Auflösung der österreichisch - ungarischen Armee. Wien — Leipzig 1920. (Str. 56, 2 szkice).

Autor, dowódca 26 korpusu, zajmującego w końcu października roku 1918 stanowiska: Sasso-Rosso, dolina Brenty, Asolone, M-te Pertica, podaje nam realistyczny i ściśle fachowy obraz historji odwrotu, oraz dokonanego

wśród niego rozkładu podległych mu wojsk. Jest to fragment z tych czasów niedawnych, które przeżyło tak wielu i obecnych oficerów naszych, napisany inteligentnie i żywo, z którego też wielu rzeczy dowiedzieć się można.

Odcinek korpusu 26 był najcięższy chyba na całym froncie włoskim. Stoki górskie, łagodne od południa, od strony Włochów, którzy pobudowali tam wyborne drogi na swoje pozycje i dostarczali żywność i amunicję samochodami, od północy były strome i niedostępne; wobec tego na pozycje austrjackie żywność, wodę, amunicję i t. d., sprowadzać wypadło po stromych ścieżkach górskich, ostrzeliwanych stale, zapomocą ludzi oraz zwierząt jucznych, gdyż i kolejki linowe, przerywane stale przez ogień przeciwnika, zawodziły. O jakie tutaj ciężary chodziło, o tem daje nam wyobrażenie fakt, że waga amunicji dla korpusu na 1 dzień walki wynosiła 2,200,000 kg., podczas gdy jeden człowiek mógł zanieść na pozycje, wznoszące się o 1300 m. w górze, jednorazowo 25 kg., a jeden koń juczny 75 kg. Pozycja austrjacka nie była tu nigdy ciągłą, a stan jej umocnienia, wobec braku maszyn wiertniczych, niezbędnych w terenie górskim, przedstawiał się fatalnie. Za schrony służyły tutaj t. zw. „kawerny“, t. j. sztuczne jaskinie, w których żołnierze mieścili się zazwyczaj stojąc i ściśnięci. Rezerwy umieszczano na stromych stokach gór na specjalnie sporządzonych pomostach; nie było ma się rozumieć żadnego sposobu zamaskowania stanowisk przed obserwacją lotniczą nieprzyjaciela, tak, że artylerja włoska posiadała wszelkie dane do należytego ich ostrzeliwania. Działa austrjackie wciągano na pozycję, rozkładając je na części, przy pomocy parodniowych, żmudnych zabiegów. Podstawa żywnościowa i amunicyjna tego odcinka znajdowała się nie na jego tyle, ale na flance zachodniej, tak, że przy posunięciu się Włochów doliną Brenty, mógł on być od niej w każdej chwili odcięty.

Skład bojowy korpusu 26-go był typowy dla całego wojska austrjackiego na schyłku wojny. Nietylko pułki w poszczególnych dywizjach wojska wspólnego, ale nawet poszczególne kompanje w pułkach składały się z pierwiastków narodowych nie mających ze sobą nic wspólnego. Taki np. styryjski pułk piechoty № 47 otrzymywał wkońcu marszówki rusińskie. Był to wynik przeświadczenia, że przedwojenna organizacja terytorjalna wojska wspólnego zawiodła całkowicie w praktyce wojny, oraz rozpaczliwa próba zaradzenia temu, prowadząca w skutkach do tego, że w pułku nie było oficerów, znających język szeregowych. Jednolicie przedstawiały się natomiast pod względem narodowem pułki obrony krajowej, choć to znowu tworzyło niebezpieczeństwo innego rodzaju. Stan prowjantowy korpusu wynosił w końcu października do 90,000 — stan bojowy najwyżej 30,000, w czem jednak zaledwie 12,700 czynnych karabinów piechoty; do 60,000 znajdowało się na etapie lub zajmowało służbę dowozu do frontu, tak niezwykle ciężką z racji warunków terenu. W piechocie pełno już było starych żołnierzy, przekraczających czterdziestkę, obok młodych, 18-letnich rekrutów. Ten stan rzeczy pogarszał fakt, że wszystkie lepsze pierwiastki w pułkach wydzielano do dywizyjnych baonów szturmowych, oddziałów K. M. i t d. Zaprowiantowanie żołnierzy było złe: 700 gr. chleba, rzadko mięso, na ciepłą strawę — suszona jarzyna i kawa czarna; brakowało bielizny, wyekwipowanie przedstawiało się naogół źle. Można sobie wyobrazić, jak w tych warunkach czuł się żołnierz na pozycji pod Assalone, pozbawionej często wody, będącej prawdziwym cmentarzem swoich obrońców. W składzie korpusu jedynie dowództwa pułków i połowy baonów znajdowały się w ręku oficerów zawodowych, resztę stanowisk zajmowali już oficerowie rezerwowi. Mimo to wojska trzymały się tutaj do końca dobrze i odparły wszystkie ataki włoskie jeszcze w dniach 24—30.10 1918 r.

Naraz, 22.10. 1918 r., doszło do pierwszego objawu poruszeń narodowych w wojsku. Chorwackie pułki obrony krajowej № 25 i 26, stojące w rezerwie, odmówiły udania się na pozycję. Wypadło wyprowadzić przecim nim węgierski baon szturmowy, uwięzić przywódców w liczbie 200 i odesłać całą brygadę na tyły, przyczem w istocie nie doszło do ukarania nikogo. Dowództwo korpusu zostało tym faktem zaskoczone w zupełności. Autor kreśli nam obszernie genezę tych wypadków, które odtąd powtarzać się miały codziennie. Złożyła się na nie niechęć narodów, wchodzących w skład Austrji, do dalszego walczenia za jej sprawę, a następnie wpływy propagandy bol-

szewickiej, szerzonej przez żołnierzy, wracających z niewoli rosyjskiej. Ci ostatni przybywać poczęli do Galicji w chwili, gdy nic nie przygotowano na ich przyjęcie. Ze względów sanitarnych poddano ich kwarantannie, w której znaleźli się w warunkach okropnych. Później oddano ich do kadr, polecając wydać im urlopy do domów. Potrzeby uzupełnienia wojsk walczących zmusiły do szybkiego wyprawienia ich na front. Pierwsze marszówki, złożone z nich, przedstawiały się wcale dobrze, później — coraz gorzej. Ferment, panujący wśród nich, zwiększona ich dezercja do kraju — zwróciły uwagę naczelnego dowództwa na ich sprawę; wydano cyrkularze polecające komendantom rozwinięcia wśród nich propagandy, wskazywanie środków poprawienia ich ducha. Co jednak mógł zrobić w tym kierunku dawny korpus oficerski austrjacki, wychowany w duchu rutyny, nieznający nieraz mowy swoich podwładnych! Co można było zrobić wogóle w istniejących warunkach złego zaopatrzenia żołnierza i ciągłych zapotrzebowań frontu!

Charakterystyczną rzeczą jest, że — przynajmniej w składzie korpusu 26-go — najwcześniej z żądaniem powrotu do kraju wystąpiły pułki węgierskie i chorwackie. Czesi zachowywali się cicho — aż do osiągnięcia pierwszej stacji kolejowej; wtedy zaś odrazu zażądali uznania ich chorągwi narodowych, usunięcia oficerów obcego pochodzenia i natychmiastowego powrotu do kraju. Na szarym końcu tej akcji stali Rusini; Polaków w składzie 26 korpusu nie było. Ruch ten ogarnął w pierwszym rzędzie etapy, na których pełniły służbę oddziały o najbardziej pstrym składzie narodowym, nie ujęte wogóle w karby żołnierskiej karności. Opuszczały one nasampierw swoje stanowisko, opanowując stacje kolejowe i pociągi, grabiąc magazyny i t. d., utrudniając przez to później niemożliwie prawidłowy odwrót formacji frontowych. O jakiemkolwiek karaniu tych rzeczy nie było naturalnie mowy

W tych warunkach całe pułki odchodziły ze swych stanowisk rezerwowych, a często nawet i z frontowych i nie było innego wyjścia, jak wysyłanie za nimi oficerów, aby opancować przynajmniej ich postępowanie w drodze powrotnej. Znikały kolumny samochodowe, sanitarne; w taborach uciekali masowo woźnice, zostawiając konie, wozy i powierzony im cenny materjał wojskowy na łasce losu.

W takich warunkzch musiały formacje frontowe rozpocząć swój odwrót w nocy z 30/31.10. Prowadził on przez zasypane śniegiem przesmyki górskie, wymagał dużych wysiłków marszowych, gdyż nieprzyjaciel szedł po piętach i wyzyskiwał swą przewagę z całą bezwzględnością, skracając już po zawarciu rozejmu terminy ewakuacji. Nie poczyniono żadnych przygotowań w sprawie zaprowiantowania wojska w odwrocie, tak, że groził głód. A tu artylerja — wskutek długotrwałej walki pozycyjnej — pozbawiona zaprzęgów, a piechota odzwyczajona od marszów! Dowództwa poszczególnych odcinnków nie zdołały porozumieć się ze sobą w sprawie walk straży tylnych, tak, że usiłowania jednego dowództwa bywały zniweczone przez zbyt pośpieszny odwrót drugiego, narażają na liczne straty w ludziach i materjale. Dzięki temu Włosi zdołali zabrać do niewoli ogółem 10,000 oficerów i 400,000 szeregowych, oraz zdobyć 16.000 dział, ponosząc sami w czasie od 35/10 do 4/11 straty, w ogólnej ilości 700 zabitych, 22,000 rannych i 3000 jeńców, będące dowodem, że tylko niektóre oddziały austrjackie biły się do końca.

W odwrocie korpus 26-ty trzymał się nienajgorzej do czasu dostania się do pierwszej stacji kolejowej; obawa dostania się do niewoli, względy prowiantowe — trzymały ludzi w kupie. Od pierwszej stacji zmieniło się błyskawicznie wszystko. Nie było mowy o planowym odtransportowaniu poszczególnych grup narodowych do kraju, o wysłaniu koleją tego mnóstwa koni, dla których nie było w Tyrolu paszy. Pułki dowolnie zdobywały sobie pociągi; żołnierze jechali na dachach wagonów i buforach, ponosząc śmierć w przejazdach przez tunele; konie rozbierali masowo chłopi okoliczni; materjał wojskowy brał, kto chciał.

W ten sposób przestawały istnieć korpusy armji austrjackiej, walczące na froncie włoskim. Autor skreślił dzieje jednego z nich z goryczą oficera, który widział inne czasy i nawet w tej otchłani pogromu powierzonych sobie sił usiłował obmyślać drogi wyjścia i ratować to, co uratować było można. Z tej racji książeczka jego jest tak żywym i pouczającem fragmentem hisiorji niedawnych czasów. *T.*

Karl Litzmann General der Inf.: Das neue deutsche Volksheer.

W małej broszurce podaje autor zasady, na jakich powinna się budować nowa organizacja wojskowa Niemiec. Ze względu na to, że traktat wersalski ogranicza liczbę wojska i że ciężkie położenie finansowe Niemiec nie dozwala na utrzymanie większej armji, autor domaga się, by jej jakość była jak najlepsza i by była na tyle silną, ażeby miała możność nietylko utrzymać porządek wewnątrz Niemiec, ale i je obronić. Wypowiada się on przeciw wojsku najemnemu; a ze względów etycznych patrjotyzmu żąda, by każdy Niemiec zdolny do broni pełnił powinność wojskową, niezdolny zaś pełnił powinność pracy na cele ogólno-państwowe.

Czas służby w wojsku $10^1/_2$—miesięczny uważa za dostateczny pod warunkiem, że wychowanie młodzieży będzie obejmować zarazem i przygotowanie do służby wojskowej, a dalej, że personel oficerski i podof. w armji będzie doborowy. Osiągnięte w tak krótkim czasie wyszkolenie wojskowe, uzupełniałyby 4 ćwiczenia po 6, 4, 4, 2 tygodnie. Przygotowanie w szkołach do służby wojskowej obejmowałoby obowiązkową naukę strzelania, marszu, gimnastyki, a dalej wpajanie każdemu konieczności dobrowolnego posłuszeństwa prawu i władzy, oraz patrjotyzmu. W wojsku samem musi panować karność, miłość ojczyzny i gotowość do poświęceń. W zakresie kar dyscyplinarnych domaga się ograniczenia kary aresztu do 3 dni, w zakresie sądownictwa zaś tego, by za przestępstwa powszechne odpowiadał żołnierz przed sądami cywilnemi, za wojskowe zaś przed sądami wojskowemi, w którychby zasiadali mężowie zaufanie, wybrani przez każdą kompanję, a których działalność rozciągałaby się też na pośredniczenie w sprawach zażaleń, na sprawy urlopów i wyżywienia.

Co do wykształcenia oficerów i podof. zawodowych, to stawia zasadę „Freie Bahn dem Tüchtigen"! Kto okazał zdolności, ten nim zostaje. Od oficera żąda przedewszystkiem charakteru, a następnie uzdolnienia pedagogicznego. Nie uznaje praw służby jednorocznej z jej przywilejami. Każdy, kto chce zostać oficerem lub podof. zawodowym, przechodziłby najpierw t. zw. Führerkurs, na wzór szwajcarskich szkół kadeckich. Po ukończeniu kursu, wstępowałby jak każdy inny do służby w wojsku stałem. Ukończenie kursu nie dawałoby mu żadnych innych praw, prócz prawa do szybszego awansu. Po roku służby wraz z tymi żołnierzami, którzy okazali szczególne uzdolnienie, byliby odsyłani do szkół wojskowych, jako aspiranci na podof. lub oficerów alboby przechodzili do rezerwy.

W szkole wojskowej oddawali by się ćwiczeniom praktycznym i pedagogicznym. Po 3 miesiącach najzdolniejsi byliby wybrani i kształceni na wyższym stopniu w zakresie nauk wojskowych. Koniec drugiego roku zamykałby egzamin, po którym wracaliby do swych pułków, gdzie w pierwszych miesiącach pełniliby funkcje podoficerów z prawem oczekiwania wyższych stopni podoficerskich i oficerskich. Do grona podof. przyjmowałby ich przez wybór korpus podof. baonu, a do oficerskiego oficerowie pułku, a poczem następowałoby mianowanie. Dalsze wykształcenie oficera odbywałoby się na rozmaitych kursach i to we wszystkich dziedzinach wojskowości—przyczem szczególnieby baczono na jego umiejętność zyskiwania sobie ludzi i ich zaufania oraz na zdolność wywierania na nich swą osobą silnego wpływu. Dalej przedstawia sprawę awansu i sprawę zaopatrzenia oficerów i podof. przy przejściu na stanowiska cywilne.

W ustępie o organizacji domaga się centralizacji. Zwierzchnią władzę wojskową ma naczelnik państwa, który ją przelewa na M. S. Wojsk., a temu dodana jest Rada Wojenna, której przewodniczy w razie wojny komenderujący generał. Na każde 3 dywizje 1 generalny Inspektor. Jednostką taktyczną najwyższą byłaby dywizja, pełniąca funkcje dawnych korpusów.

Skład jej: 12 baon. piechoty, 1 komp. rowerzystów, 4 szwadrony jazdy, 12 lekkich bat. (4 polowe, 8 lekkich bat. haubic), 4 ciężkie baterje, nadto specjalne formacje.

W wykształceniu domaga się utrzymania przedwojennej dyscypliny i metody kształcenia, która w czasie wojny okazała wielką zdolność do przystosowania się do każdego rodzaju walki. Dalej domaga się odrzucenia tego wszystkiego z wyszkolenia wojskowego, co służy tylko do parady lub okazało się nieużyteczne w wojnie. *T. F.*

v. Dücker: Soldatengedanken von Oberst.

Klęska Niemiec, poniesiona w wojnie światowej, wzbudziła w kołach wojskowych refleksje i wywołała obszerną literaturę broszurową, w której liczni autorowie zastanawiają się nad przyczynami, które doprowadziły Niemcy do klęski.

Pułk. v. Dücker w broszurze swej wypowiada swe poglądy na wojnę i jej przegranie w ten sposób: Wypowiedzenie wojny przez Niemcy w r. 1914, było dla Niemiec koniecznością ze względu na międzynarodową sytuację polityczną. Do wojny tej przyjść musiało nie wcześniej to później. Państwa ententy występowały tu z zamiarami agresywnemi — wobec których Niemcy musiały występować obronnie. Obronę zaś swoją przeprowadzić miały Niemcy ofensywnie. Naczelne dowództwo i społeczeństwo żywiło zrazu niezłomną wiarę w zwycięstwo i miało wolę wytrwania. Niestety, nastrój ten nie dał się utrzymać w całym narodzie, który nie zdawał sobie jasno sprawy ze skutków przegranej. W miarę przedłużania się wojny, rosła agitacja przeciw dalszemu jej prowadzeniu, a dotkliwe braki w codziennym życiu sprzyjały temu coraz więcej. Agitację te prowadziły stronnictwa lewicowe, przedstawiające wojnę, jako interes klasy wojskowej i kapitalistycznej. Skutkiem tego zapał wojenny narodu przygasł zupełnie. Rząd nie miał śmiałości ani bezwzględnie jej zgnieść, ani wystąpić z całą bezwzględnością przeciw agitacji; łudził się ciągle, że uda się mu zawrzeć pokój na podstawie porozumienia, podczas gdy w państwach Koalicji coraz silniej wzmagał się prąd domagający się zniszczenia Niemiec. Tem również przyczyniał się do osłabienia w narodzie woli wytrwania i zwyciężenia. Przedstawia następnie, jak skutkiem tej agitacji, zaczęły się rozruchy po osadach przemysłowych o charakterze komunistycznym, przeszczepionym z Rosji, jak ten ruch ogarnął kadry wewnątrz kraju a następnie zaraził front i wywołał to „haniebne“ porzucenie broni na polu bitwy.

Autor ubolewa nad tem, że naród przyjął bez sprzeciwu ciężkie warunki nałożone przez ententę i uważa to za hańbę na czci narodu niemieckiego. Ma jednak nadzieję, że, jak w wojnach Napoleońskich po największych upokorzeniach, jakich wówczas Niemcy doznały — ocknął się naród niemiecki, — tak samo nastąpi i teraz.

Autor występuje przeciw innowacjom wprowadzonym do armji niemieckiej przez rząd rewolucyjny i jest zwolennikiem zachowania tego ustroju i ducha, jaki panował przed wojną w armji niemieckiej.

F. T.

Odpowiedzi od Redakcji

1) P. Pułkownikowi Tarwidowi. List P. Podpułkownika przesłaliśmy odrazu Komisji Ubiorczej, sądząc, że chodziło Panu przecież o samo zwrócenie jej uwagi na tę sprawę, nie zaś o sposób zwrócenia tej uwagi. Z odpowiedzi, jaką otrzymaliśmy, podajemy następujący ustęp: „Rogatywka, jako czapka wojskowa, została wprowadzona w W. P. nietylko ze względów historyczno-narodowych, ale także z tej prostej przyczyny, że trzeba było wogóle dać wojsku jakąś czapkę. Wogóle czapki nie są praktyczne, ale cóż zrobić; musi być nakrycie głowy, a temu nakryciu trzeba było nadać pewien kształt. Otóż kształt rogatywki jest bardzo dobry, co zaś do praktyczności, to być może, iż usztywnienia jej są niezbyt szczęśliwe. Zapewne, po dłuższych próbach, rogatywka ulegnie pewnej modyfikacji, zasadzającej na uczynieniu jej bardziej lekką i miękką. Na froncie winien ją zastąpić hełm stalowy, ewentualnie furażerka“.

Od siebie dodamy, że o wprowadzeniu konfederatki zadecydowały następujące względy: 1) żołnierz nasz musi mieć w swej sylwetce ogólnej jakąś cechę wyraźną, odróżniającą go od żołnierza innych wojsk; najlepiej nadawała się do tego Konfederatka; 2) maciejówki w praktyce przekształcały się

coraz widoczniej na czapki typu rosyjskiego lub pruskiego; w dodatku zaprowadzono je ostatnio i w wojsku czeskiem.

2) P. Pułkownikowi W. Mirskiemu. Rękopis, doręczony za pośrednictwem ppor. Bartoszewskiego, otrzymaliśmy i skorzystamy z niego niebawem. Prosimy jak najgoręcej o dalsze utrzymywanie z nami stosunków i współpracownictwo.

3) P. Porucznikowi Bystrzycowi Kachelowi. Z pierwszego z nadesłanych przez P. Ppoiucznika rękopisów, niestety, nie możemy skorzystać ze względów od nas niezależnych. Dodajemy, że zarówno my, jak i władza wyższa, do której zwracaliśmy się w tej sprawie, oceniła należycie wartość tej pracy. Niech to będzie P. Pporucznikowi na razie—w obecnych warunkach wojennych — dowodem, że praca Pańska już przydała się na coś i spotkała się z uznaniem. Z pracy o „Ewolucji regulaminów“ nie skorzystamy, gdyż drukujemy obecnie w wydaniu książkowem pracę Colin'a, ujmującą ten sam temat bardzo rozlegle i gruntownie.

Prosimy bardzo o utrzymywanie stosunków z nami i dalsze współpracownictwo.

4) P. Ppor. Kozolubskiemu. Dziennikii pamiętniki z kampanij wojennych zbiera i wydaje Wojsk. Instytut Naukowo Wydawniczy Warszawa. Zamek.

TREŚĆ

**Przedruk artykułów dozwolony
za dokładnem podaniem źródła.**

Redaktor: Prof. dr. Wacław Tokarz.

ZAKŁADY GRAFICZNO-WYDAWNICZE „KSIĄŻKA“ WARSZAWA, MONIUSZKI 11. TELEF. 190-93

Główna Księgarnia Wojskowa

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy-Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy, w języku polskim i obcych.

Bibljoteka „Żołnierza Polskiego".

Nakładem wydawnictwa „ŻOŁNIERZ POLSKI" wyszły z druku następujące książeczki:

1. **Wacław Sieroszewski**: „Wskazania żołnierskie".
2. **Kajetan Stefanowicz**: „O koniu".
3. **Dr. Sławoj-Składkowski, ppułk. lek.**: „Szanuj zdrowie".
4. **Wincenty Rzymowski**: „O miłości Ojczyzny".
5. **Kornel Makuszyński**: „Piosenki żołnierskie".
6. **Wincenty Rzymowski**: „Proporzec polski".
7. **Edward Maliszewski**: „Z dziejów Pomorza polskiego".
8. **Edward Maliszewski**: „Zwięzły opis województwa Pomorskiego".
9. **Juljusz Kaden-Bandrowski**: „Podpułk. Lis-Kula".
10. **Edward Maliszewski**. „Gdańsk i ujście Wisły".
11. **Dr. Sławoj-Składkowski** ppułk.-lek. „Czy warto wypełniać przepisy sanitarne?"
12. **Marjan Dąbrowski**. Precz z carską i bolszewicką Rosją.

Cena książeczki 1 Mk.

CZEKOLADA NAJLEPSZA *Fuchs*

Firma założona w 1829 roku.

Ekspedycja: Miodowa 16.

Detal: Marszałkowska 113 i Czysta 2.

Fabryka: Topiel 12.

Obrazy do ozdoby ścian w koszarach i instytucjach wojskowych.

1. Wódz naczelny (J. Piłsudski) w polu. 2. Naczelnik po powrocie z wyprawy Wileńskiej. Przywitanie z gen. Hallerem. 3. Przegląd na Placu Zamkowym w czasie uroczystości Kościuszkowskiej. 4. Raport Szkoły Podchorążych. 5 Szwadron ułanów Śniadowskiego, sformowany z Sokołów, który w sierpniu 1914 r. wyruszył ze strzelcami komendanta J. Piłsudskiego przeciw Rosji. 6. Pozycje 1-ej brygady legionów pod koszarami w Sandomierskiem. 7. Wymarsz na ćwiczenia Związku Strzeleckiego w Zakopanem. Na czele komendant J. Piłsudski i szef K. Sosnkowski. 8. Powrót z ćwiczeń Związku Strzeleckiego w Zakopanem.

DALSZE OBRAZY w PRZYGOTOWANIU.

Cena obrazu (33 × cm.) podklejonego na grubej tekturze za Mk. 6.—

Wydawnictwo Gł. Księgarni Wojskowej M. S. Wojsk. w Warszawie.

Ważne dla p.p. oficerów i żołnierzy w polu.

SPÓŁKA AKCYJNA

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ **„PRZYSZŁOŚĆ"**

w WARSZAWIE, ul. Smolna № 30,

przyjmuje zgłoszenia na:

1. UBEZPIECZENIA WOJENNE: Za opłatą jednorazowej składki 50 Mk. za każde 1000 Mk. ubezp. sumy (dla lotników 100 Mk. od każdego 1000 Mk. ubezp. sumy) ubezpieczyć się może każdy oficer lub żołnierz, albo ich rodziny, do wysokości 10,000 Mk. bez badania lekarskiego. Ubezpieczenie to obejmuje obowiązek Towarzystwa wypłaty sumy ubezp. w szczególności także gdyby śmierć ubezpieczonego nastąpiła skutkiem działań wojennych.

2. UBEZPIECZENIA w POŻYCZCE ODRODZENIA:

a) bez badania lekarskiego do 10,000 Mk. za niską w ratach płatną premią;

b) z badaniem lekarskiem powyżej 10,000 Mk. według normalnych taryf dla ubezpieczeń na dożycie i na wypadek śmierci, ubezpieczeń kapitału i renty, ubezpieczeń z zapewnionym udziałem w zyskach i ubezpieczeń rodzinnych.

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH

Świeżo opuściło prasę! POR. JERZY LEWAKOWSKI

Terenoznawstwo i Kartografja Wojskowa

Nakład Księgarni J. CZERNECKIEGO, Warszawa—Kraków.

Podręcznik dla szkół wojskowych; obejmuje przeszło 200 stron druku, 200 rycin jedno i wielobarwnych, 4 klucze znaków przyjętych, **6 tablic barwnych z wzorami map wszelkiego typu, skorowidz polowy,** zawierający najważniejsze typy do użytku polowego,

SPIS ROZDZIAŁÓW: 1) Wojskowe nazwy terenu, 2) Rodzaje gleby, 3) Wody, 4) Przedmioty terenu, 5) Rzeźba terenu, 6) Teorja mapy, 7) Mapy wojskowe polskie, 8) Mapy wojsk. austrjackie, 9) Mapy wojsk. pruskie, 10) Mapy wojsk. rosyjskie, 11) Najważniejsze mapy wojsk. państw współczesnych, 12) Kartometrja, 13) Orjentowanie się w terenie, 14) Wywiady terenu, 15) Szkice polowe, 16) Zadania i ćwiczenia.

Przy każdym rozdziale przykłady z ostatniej i dawnych wojen.

Cena Mk. 200.—

POR. JERZY LEWAKOWSKI.

Klucze znaków przyjętych

do wszelkich map wojskowych, obejmujących ziemie Polski, opracowanych przez sztaby: austrjacki, pruski i rosyjski.

Cena Mk. 25.—